

Konferencje biblijne 2016/17

Listy św. Pawła Apostoła

Ks. Waldemar Chrostowski

Parafia Zwiastowania Pańskiego,
ul. Gorlicka 5/7, Warszawa

Nieautoryzowany zapis na podstawie nagrań: J. Paczyński

Spis treści

1 Aktualność, charakter i forma Listów św. Pawła (17 października 2016)	2016/17 – 1
2 Listy do Tesaloniczan (14 listopada 2016)	2016/17 – 10
3 List do Galacjan (5 grudnia 2016)	2016/17 – 19
4 Pierwszy List do Koryntian (9 stycznia 2017)	2016/17 – 28
5 List do Rzymian (13 lutego 2017)	2016/17 – 37
6 List do Efezjan (13 marca 2017)	2016/17 – 46
7 List do Filipian (24 kwietnia 2017)	2016/17 – 55
8 Świadectwo wiary — św. Pawła i nasze (5 czerwca 2017)	2016/17 – 65

Ostrzeżenie

Ten tekst **nie jest autoryzowany przez Księdza Profesora!** W związku z tym należy go **czytać z rozsądną podejrzliwością**. Tekst był spisywany z nagrań z najlepszą wolą i wielkim nakładem pracy, ale:

- Tekst jest zapisem słowa mówionego. Z pewnością artykuł na ten sam temat Ksiądz Profesor pisał by nieco inaczej. Ale dość szybko doszedłem do wniosku, że nie jestem upoważniony do istotnych interwencji redakcyjnych. Bowiem zauważyłem, że nawet dygresje mówią bardzo wiele o osobowości Księdza Profesora.
- Tytuły poszczególnych wykładów są tylko moim pomysłem.
- Podział na akapity, często nawet podział dłuższych zdań, podkreślenia tekstu itp. są tylko moim pomysłem.
- Dużo trudności sprawia mi „pobożnościowa ortografia”. Z jednej strony nie chciałbym szargać świętości (a może Świętości?). Zaś drugą stronę — jak mi się wydaje — najlepiej obrazuje stary kawał, w którym padają słowa: „Nie maluj Mnie na kolanach, maluj Mnie dobrze!”.
- Na początku 2014 roku znaleźliśmy w internecie bardzo ciekawe strony biblijne. Ich adresy sieciowe to:

<http://bibliaapologety.com/>
<http://www.biblia-internetowa.pl/>

Jestem pod wielkim wrażeniem nakładu pracy twórców tych stron, i pełen najwyższego uznania.

Strony podają m.in. polską transliterację tekstów Biblii. Z ich fragmentów — po uproszczeniu — skorzystałem. Słowa hebrajskie i greckie należy wymawiać czytając sylaby po polsku.

W końcu chciałbym ujawnić motywy, które mną kierowały przy podjęciu decyzji o spisywaniu tych konferencji. Dość szybko zauważyłem, że słucham z zapartym tchem ale trwale zapamiętuję tylko kilka procent informacji. Więc najpierw miało to być tylko dla mnie, bo jestem raczej „wzrokowcem”. Ale przecież mam przyjaciół i znajomych, którzy są np. chorzy, albo zajęci ... Wdzięczność kilku osób była dodatkową motywacją.

Jerzy Paczyński

1 Aktualność, charakter i forma Listów św. Pawła (17 października 2016)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Bardzo, bardzo serdecznie wszystkich państwa witam. Cieszę się, że państwo znowu są. Że znowu jesteście razem, i że możemy podjąć ten wysiłek, trud zgłębiania Słowa Bożego. Ale robimy to z myślą i o Panu Bogu, i o sobie. Pomódlmy się najpierw.

W Imię Ojca ... Ojciec nasz ... Stolico Mądrości ...

Drodzy państwo! Te konferencje biblijne są bardzo ważną częścią tego, czym się zajmuję, bardzo ważną częścią mojego życia. Więc kiedy państwa widzę, to naprawdę bardzo się cieszę. Cieszę się, że znowu jesteście razem, i pozdrawiam państwa bardzo serdecznie. A także tych wszystkich którzy, jak się okazuje, słuchają nas w rozmaitych miejscach — i w Polsce, i na świecie. Bo mam różne echa tego wszystkiego, co się tutaj w tym dolnym kościele warszawskiej Parafii Zwiastowania Pańskiego dzieje.

Byłem w niemalym kłopotcie. Kłopot polegał na tym, że zastanawiałem się przez wiele tygodni jaki z państwem podjąć temat. Nie chodzi bowiem o jedną konferencję, ale o cały cykl. Mieliśmy do tej pory już rozmaite tematy. Zjrzałem do swojego kalendarza, do swoich notatek, do zapisów i zobaczyłem, że pierwsza taka konferencja w tej parafii — nie w tym kościele, bo go jeszcze nie było, tylko w drewnianej kaplicy tam obok — odbyła się 9 października 1986 r. Nazajutrz, 10 października, odbyła się konferencja w Parafii Opatrzności Bożej, sąsiedniej parafii przy ul. Dickensa. I od tamtej pory przez kilka lat odbywały się one równolegle, w tej parafii, i w tamtej parafii. Tak trwało do początku lat 90. Potem przeniosły się tutaj całkowicie, i trwa to do dnia dzisiejszego. Zatem kilka dni temu upłynęło 30 lat. W tym czasie niektórzy zdążyli się urodzić. Niestety — ale patrzymy na to przez pryzmat wiary — wielu przeszło na drugą stronę życia. Muszę państwu powiedzieć, że zwłaszcza, kiedy jestem w jakimś sanktuarium czy w Ziemi Świętej, to zawsze pamiętam przywołując wiele twarzy i pamięć tych, którzy tutaj byli, którzy poznawali Jezusa Chrystusa, a teraz Go zapewne spotkali.

Zatem bardzo serdecznie witam na naszej kolejnej konferencji biblijnej, która ma zapoczątkować kolejny cykl naszych comiesięcznych spotkań. Muszę państwu powiedzieć, że kiedy przygotowywałem się do tego cyklu, to przygotowywałem się dość długo obmyślając ogólny tytuł dla całości. Bo musimy zdać sobie sprawę, że zaczynam teraz trzydziesty rok konferencji biblijnych tutaj, na Ochocie. Rozpoczęliśmy w roku 1986 w parafii Opatrzności Bożej, rok później tutaj, w parafii Zwiastowania Pańskiego. Od tamtej pory wyrosło całe nowe pokolenie, bo 30 lat to jest kawał czasu. Mieliśmy te konferencje każdego roku, najpierw także równolegle w jednej i drugiej parafii. Później, od lat 90. już tylko w tej parafii Zwiastowania Pańskiego. Tych konferencji zebrało się bardzo dużo. Kiedy kilka miesięcy temu porządkowałem ten materiał, to naliczyłem ich ponad 300.

Dzisiaj zaczynamy znów nowy cykl konferencji. Zastanawiałem się jaką nadać mu nazwę, tematykę, bo formę to już znamy. I jako motto tegorocznych konferencji wybrałem słowa, które brzmią tak:

Upada sam Kościół, jeśli nie znamy Jezusa

Otóż ścisły związek między Kościołem, a Jezusem w tym swoim Kościele. Między żywotnością Kościoła, który stanowimy, a Jezusem Chrystusem, którego mamy poznawać. Myślę, że ten tytuł, te słowa będą wracały. I myślę, że one są niezwykle na czasie, że taka refleksja jest bardzo potrzebna. W szczególny sposób jest potrzebna dojrzałym chrześcijanom. Ale trzeba to uszczegółowić. Otóż celem jest poznanie Jezusa. Na różne sposoby można poznawać Jezusa, ale my staramy się Go poznać przez pryzmat Pisma Świętego. A więc tego, co stanowi sam fundament wiary chrześcijańskiej. I jeśli państwo pamiętają, a jest tu zdecydowana większość osób, które są kolejny raz — tych, którzy są po raz pierwszy, również serdecznie witam — to mamy za sobą dwie drogi do Jezusa Chrystusa. Jedna, to próbowaliśmy poznać Jezusa Chrystusa przez pryzmat Starego Testamentu. To rzadko uczęszczana, wybierana droga. Nazwaliśmy tamte konferencje: „Chrystologia Starego Testamentu”. I zobaczyliśmy, że w Starym Testamencie Jezus jest zapowiadany, obiecany, przeczuwany, upragniony, wytęskniony. Że nie sposób zrozumieć Jezusa, poznać Jezusa, a więc nie sposób być chrześcijaninem takim dojrzałym, bez znajomości Starego Testamentu. I z drugiej strony, że

Stary Testament byłby niepełny, byłby księgą bez happy-endu, gdyby nie było Nowego Testamentu. Gdyby nie było tego zwieńczenia i ukoronowania, którym jest Jezus Chrystus.

Myślę że ci, którzy brali udział w tej konferencji, będą potrafili odpowiedzieć na pewne zastrzeżenie, które tutaj się rodzi. Mianowicie można powiedzieć tak: „A przecież wyznawcy judaizmu, Żydzi, mają Stary Testament — a Nowego Testamentu nie mają”. Tak, to prawda. Ale mają coś, co jest w swoisty sposób odpowiednikiem Nowego Testamentu. Oni nie polegają wyłącznie na Biblii hebrajskiej, na Starym Testamencie. Oni też mają dopowiedzenie. A tym dopowiedzeniem jest Miszna, komentarze i objaśnienia do tej Biblii, które składają się na Talmudy. Czym dla chrześcijan Nowy Testament, tym dla judaizmu Talmud. Dlatego judaizm rabiniczny nazywamy również judaizmem talmudycznym.

Więc próbowaliśmy rozpoznać rysy Jezusa Chrystusa w tekstach Starego Testamentu. Druga droga do Jezusa Chrystusa, właściwie taka bardzo szeroka, chociaż ona ma dwie ścieżki, wiedzie przez Nowy Testament. Można by powiedzieć tak: „Jeżeli chcemy poznać Jezusa, to musimy przede wszystkim sięgnąć po cztery Ewangelie kanoniczne: Ewangelię Mateusza, Marka, Łukasza i Jana.” Jestem przekonany, że państwo te Ewangelie znają, znają je również z liturgii. Tam one opowiadają o Jezusie, już nie tylko Go przeczuwają, ale mówią gdzie żył, kim był, opowiadają o Jego życiu, o Jego działalności, a nade wszystko o Jego męce, śmierci i zmartwychwstaniu.

To jest druga droga. I część ścieżki, która jest na tej drodze, znamy. Ale ja chcę państwu zaproponować teraz refleksję, która również odwołuje się do Nowego Testamentu, ale chce ukazać Jezusa przez pryzmat Listów św. Pawła. Ktoś z państwa pomyśli sobie tak: przecież, zwłaszcza w kontekście Roku św. Pawła osiem lat temu, mówiliśmy o św. Pawle. Przedtem czytaliśmy Dzieje Apostolskie i objaśnialiśmy. Zatem jeżeli ktoś uczestniczył w tych konferencjach, to zna zarys życia Apostoła Narodów. Ale tym razem nie chodzi mi o św. Pawła, o jego życie i działalność. Chodzi mi o to, jak Paweł przedstawiał Jezusa Chrystusa, jak możemy poznać Jezusa dzięki Listom św. Pawła.

Żeby wprowadzić bliżej w ten temat, żeby go zapowiedzieć i przybliżyć, również żeby pozyskać państwa dla akceptacji tego tematu, to przedstawię dwanaście powodów, dla których wybrałem właśnie ten temat. Myślałem, że tych powodów będzie mniej, ale okazało się, że nie. Państwo pamiętają, że w ubiegłym roku omawialiśmy Dekalog. W pierwszej konferencji, dokładnie rok temu, przedstawiłem dziesięć powodów, dla których zajmowaliśmy się Dekalogiem. Dzisiaj powodów jest dwanaście, proszę posłuchać.

Pierwszy powód. Po pierwsze trzeba nam zwrócić uwagę, trzeba nam pamiętać — wiemy to zresztą — że Jezus głosił Ewangelię w Palestynie, przede wszystkim w Galilei i Judei, ale także w Samarii. Samaria oddziela Galileę, która leży na północy, od Judei, która leży na południu. Jezus działał na stosunkowo niewielkim terytorium, wielkości 3–4 naszych powiatów. Już nawet nie województwa, bo cała Palestyna ma wielkość naszego województwa warmińsko-mazurskiego. Ale Jezus nie był aż tak daleko, przynajmniej Ewangelie o tym nie mówią, gdzieś nad Morzem Czerwonym. Galilea i Judea, sporadycznie tylko udawał się na obrzeża. Wiemy, że był w Tyrze i Sydonie, to jest dzisiejszy południowy Liban. Wiemy, że zawiątał do miast Dekapolu, to jest dzisiejsza północna Jordania. Ale to wszystko jest na obrzeżach. Tyr i Sydon leżą od Galilei w odległości może 20–30 km. Miasta Dekapolu podobnie: 20–30 km. A więc odległości były bardzo małe. Jezus działał na tym małym terytorium. Natomiast Paweł zaniósł tę Ewangelię, głoszoną na tym małym terytorium, na cały śródziemnomorski świat. Mapa Palestyny jest tylko niewielkim fragmentem starożytnego świata. Natomiast Paweł przebył, jak się oblicza, ok. dwanaście tysięcy kilometrów. Proszę pamiętać, że to wszystko działo się prawie dwa tysiące lat temu. Przebył starożytny świat od Palestyny i dzisiejszej Jordanii, przez Liban, Syrię, dzisiejsza Turcja, Grecja, Macedonia, Kreta, Malta, Cypr, Italia aż po Rzym. Pragnął być aż w Hiszpanii, nad Oceanem Atlantyckim. Nie potrafimy powiedzieć, czy tam dotarł. To jest pierwszy powód. Chcemy odpowiedzieć na pytanie: w jaki sposób, i dlaczego Jezus, głoszony w tym wąskim środowisku, przez Pawła został zanieiony, zaprowadzony do całego starożytnego świata. I my jesteśmy spadkobiercami tej właśnie działalności i tej wiary.

Drugi powód. Jezus zwracał się do swoich rodaków, Żydów palestyńskich, ludu Bożego wybrania zamieszkującego Palestynę, to niewielkie terytorium. Natomiast specyfika Pawła polegała na tym, że skierował się ku Żydom diaspory. Tych było wtedy więcej, niż na terenie Palestyny. Mało tego, Żydzi żyli w diasporze w różnych rejonach starożytnego świata. Otóż zwracając się ku nim

jednocześnie Paweł stworzył Ewangelię na prozelitów i bojących się Boga. Spróbujmy to jeszcze raz wyjaśnić. Kim byli prozelici? Otóż to byli poganie, którzy zetknęli się z wiarą w jedyne Boga, zetknęli się dzięki Biblii greckiej, dzięki Septuagincie, czyli dzięki Biblii przetłumaczonej z hebrajskiego na grecki. Ten przekład został dokonany ok. 250–200–150 lat przed Chr. Zetknęli się z wiarą w jedyne Boga, przyjęli judaizm, poddali się obrzezaniu — ale nie stali się Żydami, stali się prozelitami. Dopiero ich dzieci były uważane za Żydów. Taki jest w judaizmie do dnia dzisiejszego.

A kim byli *bojący się Boga*? Otóż była to taka grupa dawnych pogan, którzy zetknęli się z wiarą w jedyne Boga, zetknęli się z judaizmem. Ale ponieważ większość z nich to byli Grecy, to nie zdecydowali się na poddanie się obrzezaniu. Uważali, że obrzezanie to jest ingerencja w ludzkie ciało, czego kultura grecka, mentalność grecka nie dopuszczała. I w związku z tym przyjmowali wiarę w jedyne Boga, ale zatrzymywali się przed tym, co prowadziło do judaizmu poprzez ten znak czyniony na ciele. I Paweł zwraca się — proszę zauważyć, u Jezusa tego nie było — i do prozelitów, i do tych bojących się Boga. Mało tego, zwraca się również do pogan. A więc otwiera Ewangelię na świat, do którego wcześniej Ewangelia nie dotarła.

Więc będziemy chcieli zobaczyć jaka jest różnica, i na czym polega specyfika głoszenia Jezusa Chrystusa, obrazu Jezusa Chrystusa, dla Żydów i dla pogan.

Trzeci powód. Jezus działał, żył, nauczał w środowisku specyficznym semickim, żydowskim. Ale Żydzi, podobnie jak Arabowie, a w starożytności Aramejczycy, również Edomici, Ammonici, Moabici, to wszystko były ludy, narody semickie. Ten semicki charakter nauczania Jezusa widać najlepiej w Ewangelii wg. św. Mateusza. Ta Ewangelia dla nas jest najtrudniejsza dlatego, że trudno nam się przebić przez rozmaite elementy, nawiązania do zwyczajów, obrzędów specyficznym żydowskich. Natomiast Paweł przełożył nauczanie Jezusa na język grecki, dominujący w starożytnym świecie. To było bardzo trudne. Trzeba nam pamiętać, że język hebrajski przynależy do języków semickich. Język grecki, który jest fundamentem naszej europejskiej kultury, należy do języków indoeuropejskich. I jest to zasadnicza różnica między tymi językami, bo one odzwierciedlają odmienną mentalność, odmienny sposób myślenia, radykalnie odmienny. Bardzo często niektóre zdania, niektóre słowa, niektóre myśli bardzo trudno przełożyć na nasz język, bo albo je przełożymy dosłownie, albo próbujemy je omawiać. I wtedy nie jesteśmy pewni, czy jesteśmy na dobrej drodze. To np. te słynne słowa, które zawsze nam sprawiają kłopot, kiedy je czytamy, albo kiedy je rozważamy: „Kto nie ma w nienawiści swego ojca, albo matki, albo brata, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien”. Czytamy tak, jak to zostało powiedziane w języku i mentalności semickiej. A dla nas te słowa nie brzmią dobrze. Jak można mieć w nienawiści ojca, matkę, brata, siostrę, by pójść za Jezusem? Dla nas te słowa wymagają wykładni, objaśnienia, przedarcia się przez inną zupełnie mentalność, gdzie to zupełnie co innego znaczy. I właśnie tego przedarcia, tego przełożenia na język kultury greckiej dokonał Paweł. I my jesteśmy spadkobiercami tego właśnie nurtu wiary chrześcijańskiej.

Czwarty powód. Jezus nauczał za pomocą przypowieści. Te przypowieści w kulturze hebrajskiej noszą nazwę *haggada*. Słowo pochodzi od czasownika *nagab* czyli *opowiadać*. Ten czasownik przeszedł również do języka polskiego w okresie, kiedy Żydzi byli na naszych ziemiach: *nagadać*, *napowiadać*. Więc słowo, które tak czy inaczej znamy. Dajmy przykład. Przychodzi do Jezusa uczony w Piśmie i mówi (Mt 22,35–): „Które jest największe przykazanie?” „Będiesz miłował Pana Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całą swoją mocą i całym swoim umysłem; a swego bliźniego jak siebie samego”. On na to: „A kto jest moim bliźnim?” My byśmy pokusili się o definicję. Bliźni to człowiek, który znajduje się w potrzebie, albo: bliźni to każdy, kogo spotykamy na naszej drodze. A w kulturze semickiej, hebrajskiej, Jezus odwołuje się do przypowieści: „Pewien człowiek schodził z Jerozolimy do Jerycha i wpadł w ręce zbójców itd. Opowiada przypowieść, a na końcu zadaje pytanie: „Kto okazał się bliźnim tego, który został pobity?”

Nie definicja, lecz przypowieść, obraz. Otóż Paweł ten język Jezusowych przypowieści przełożył na teologię, na język teologii. Co to jest teologia? Teologia według formuły, którą sobie wielokrotnie przypominaliśmy, to jest *Fides Quaerens Intellectum* — *wiara szukająca zrozumienia*. Chcemy zrozumieć swoją wiarę. I Paweł chciał ją zrozumieć najpierw sam, a następnie uprzystępniał ją tym, którzy też chcieli ją zrozumieć. Dlatego u Pawła nie mamy przypowieści, nie mamy obrazów. U Pawła jest nauczanie, u Pawła jest myślenie które zmierza do tego, by jak najgłębiej pojąć, zrozumieć, zgłębić sens Jezusowej Ewangelii. To są nie tylko dwa odmienne style, ale dwa różne

sposoby myślenie i mówienia o Bogu.

Piąty powód. Piąta przyczyna, dla której będziemy zajmować się Pawłem. Otóż Paweł był człowiekiem niezwykłym, i w niezwykle sposób malował obraz Jezusa. Bo był człowiekiem trzech kultur. Jeżeli dzisiaj mówimy *multikulti* — *wielokulturowość* itd, to Paweł mógłby być patronem tych wszystkich tendencji. Bo jego pochodzenie było żydowskie, język, którym mówił, był grecki — i mówił po grecku przepięknie, perfekcyjnie. Budował zdania długie i piękne. Jest wzorem greki do dnia dzisiejszego. Znał też inne języki: hebrajski, aramejski, łacinę. Ale językiem, którym najczęściej się posługiwał, był grecki. A wreszcie jego obywatelstwo było rzymskie. Mówił o sobie, że jest *civis romanus* — obywatel rzymski. Na to samo również wskazuje jego imię. Nie posługiwał się hebrajskim imieniem Szaul, było tak tylko w młodości. Natomiast po wewnętrznej przemianie pod Damaszkiem zaczęła używać imienia łacińskiego Paulus. I tak zostało.

Więc Paweł nie tylko pośredniczył między różnymi kulturami: hebrajską, grecką, łacińską, ale również dał przykład prawdziwego uniwersalizmu. Otóż otworzył Ewangelię również na mądrość pogan. Jezus nie cytował autorów pogańskich — a Paweł to robił, znał ich. Więc będziemy chcieli poznawać Jezusa przez pryzmat tego, jak Paweł Go przedstawiał.

Szósty powód. Otóż coraz głębiej wchodzimy, i to jest tak, jak wycieczka do lasu: im głębiej w las, tym więcej drzew. Otóż wydaje nam się bardzo często, że cztery kanoniczne Ewangelie powstały jako pierwsze, jako najstarsze. I dopiero później Listy Apostolskie itd. Nie! Pierwszym pismem Nowego Testamentu jest Pierwszy List św. Pawła do Tesaloniczan. On powstał kilkanaście lat po męce i śmierci Jezusa. Nie było jeszcze żadnej spisanej Ewangelii, pamięć o Jezusie była przekazywana ustnie. A oto dotarłszy do Koryntu w Grecji Paweł pisze do Tesaloniczan, mieszkańców miasta Tesalonika, obecnie Saloniki. I pierwsze słowa Nowego Testamentu to są *Paulos apostolos Jesu Christo* — *Paweł apostoł Jezusa Chrystusa*. Otóż listy Pawła powstały wcześniej, niż Ewangelie, i stanowią bardzo ważne źródło do poznania Jezusa Chrystusa, i do poznania jego nauczania.

Mamy do czynienia z pewnym paradoksem. Gdyby nie istniały cztery Ewangelie: Mateusza, Marka, Łukasza i Jana, to na podstawie samych Listów Pawła moglibyśmy sobie wyrobić równie wiarygodny obraz życia i nauczania Jezusa Chrystusa. Ale mamy Ewangelie! Ja bym powiedział więcej. W moim przekonaniu jest tak, że Ewangelie zostały napisane w języku greckim dlatego, że Paweł jako pierwszy zapoczątkował przekład Ewangelii na mentalność grecką pozyskując tych, którzy mówili po grecku, pisząc swoje Listy. I w ten sposób otworzył drogę, którą wcześniej zapoczątkowała Septuaginta, czyli Biblia grecka. Można by więc wytyczyć pewien ciąg, który jest ciągiem historycznym i logicznym. Mianowicie najpierw powstała Biblia hebrajska. Ta została przetłumaczona jeszcze w czasach Starego Testamentu na grecki jako Septuaginta. Ona była Biblią, którą posługiwał się Paweł w głoszeniu Ewangelii. Powstały jego Listy, w których objaśnia kim jest Jezus Chrystus. I na tej bazie powstają cztery kanoniczne Ewangelie. Cały ten proces powstawania Listów i kanonicznych Ewangelii był stosunkowo szybki. O ile Stary Testament powstawał przez ok. tysiąc lat, o tyle Nowy Testament powstawał przez ok. sześćdziesiąt lat. A więc powstał bardzo szybko.

Siódmy powód. Siódmy powód., dla którego chcemy zająć się obrazem, wizerunkiem Jezusa Chrystusa w Listach św. Pawła. Otóż Jezus po ludzku biorąc poniósł klęskę. Został umęczony i ukrzyżowany. Również Paweł po ludzku biorąc poniósł klęskę. Dotarł do Rzymu, i tam został ścięty mieczem. Los obydwu był jednakowy, mianowicie męczeńska śmierć. Ale z tej śmierci zrodziło się zwycięstwo Chrystusowego krzyża. Otóż można by powiedzieć, że Paweł przełożył dramat krzyża, nieszczęście krzyża, tragizm krzyża, na język wiary którą przyjmowali ci, którym krzyż głosił. Powtarzał: „My głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest zgorszeniem dla Żydów, i głupstwem dla pogan. A dla nas mocą i mądrością Bożą”.

I w ten sposób Paweł połączył śmierć Jezusa z wyeksponowaniem, podkreśleniem mocno prawdy o jego zmartwychwstaniu. I właśnie to przesądziło o tym, że krzyż Jezusa Chrystusa zajaśniał w zupełnie nowym świetle. Będziemy do tego wątku wracać. Bo do dzisiejszego dnia krzyż, do którego my, wierzący, zdążyliśmy się przyzwyczaić, i go wyznajemy, jest dla wielu przeszkodą w uznaniu Jezusa. Żydzi mówią w najlepszym przypadku że to Mesjasz, któremu się nie udało, któremu się nie powiodło. Nie powiodło się, bo zginął. Ale Paweł tłumaczył prawie 2000 lat temu — i my jesteśmy w nurcie tej wiary — że to właśnie krzyż przesądził o zwycięstwie Mesjasza.

Ósmy powód. Pierwszymi głosicielami Ewangelii było grono Dwunastu, i niewielka grupa uczniów. Paweł o tym napisał, mamy to w *Dziejach Apostolskich* — tylko Dwunastu i tylko kilkudziesięciu tych, którzy pozostawali w otoczeniu Jezusa. Oni znali ziemskiego Jezusa, oni Mu towarzyszyli w codziennym życiu. Przyzwyczaili się do Niego. Można przyzwyczać się do największych cudów, do największych osobliwych i wzniosłych rzeczy, i do najbardziej wzniosłych osób. Można towarzyszyć komuś bardzo ważnemu i w końcu uznać, że to jest taka codzienność, zwyczajność. Mówili o Jezusie głównie przez pryzmat jego ziemskiej działalności. Proszę zauważyć, że w Ewangeliach mniej więcej 80% materiału to jest opowieść o ziemskim Jezusie, o życiu i działalności Jezusa. Paweł Jezusa osobiście nie znał. Nie spotkał Jezusa tego ziemskiego, historycznego. Poznał Go jako zmartwychwstałego, pod Damaszkiem. W związku z tym dla uczniów, dla apostołów droga do Jezusa prowadziła przez codzienność i krzyż, ku zmartwychwstaniu. A dla Pawła akurat odwrotnie: przez zmartwychwstanie ku krzyżowi, i ku codzienności. Więc on, który odczuł, przeżył spotkanie ze zmartwychwstałym Jezusem, nie przykładają już wielkiej wagi, nie potrzeba mu opisów cudów, opisów wskrzeszeń. Przeżył coś znacznie głębszego.

Gdybyśmy to chcieli przenieść na nasze uwarunkowania, to powiedzmy sobie tak. Są ludzie którzy twierdzą, że gdzieś wydarzyło się coś cudownego. A więc jadą i oglądają. Tu się ukazał Pan Jezus, tu się ukazała Matka Boska, tutaj jakiś święty. Tutaj w kościele, tu na ścianie, tutaj gdzie indziej. Wracają i opowiadają: cud. Również w Polsce była w swoim czasie taka moda na cud. Wracają — i nic się w nich nie zmienia. Otóż gdyby ktoś rzeczywiście przeżył spotkanie ze zmartwychwstałym Chrystusem, gdyby rzeczywiście przeżył spotkanie z Maryją, to kończy tak jak Bernadetta Soubirous, jak mała św. Teresa, jak wielcy bohaterowie wiary, dla których już codzienność traci swoje barwy, bo otarli się o wieczność. Więc Paweł był takim człowiekiem, który otarł się o wieczność. Zatem w jego życiu dominuje ta perspektywa. Powiedzieliśmy na początku:

Upada sam Kościół, jeśli nie znamy Jezusa

Otóż nie wystarczy skupiać się na tzw. historycznym, czy ziemskim Jezusie. Mówić o jego cudach, o jego wzniosłej nauce. Natychmiast będą przywoływane inne przykłady, z innych religii gdzie nam powiedzą: i tu, i tam, mamy takich wielkich ludzi. Otóż wiara chrześcijańska nie polega na podziwie wobec tego, czego Jezus dokonał za swojego życia. Wiara chrześcijańska polega na jego zmartwychwstaniu i na tym, że Jezus Chrystus zapoczątkował radykalnie nową egzystencję i ludzkość, i świata. Wydarzyło się coś radykalnie nowego. I przyjęcie tej nowości powinno odmienić nasze życie. Jeżeli nasze życie nie różni się od życia innych ludzi, którzy w Jezusa nie wierzą, to znaczy, że tak naprawdę Ewangelia i Chrystus zmartwychwstały nie przeniknął do naszego wnętrza i sumienia. Życie Pawła nie wyglądało tak, jak życie przeciętnego człowieka. Życie Pawła było życiem świadka Jezusa Chrystusa zmartwychwstałego.

Dziewiąty powód. Apostoł Paweł stał się pierwszym twórcą i nauczycielem tego, co nazywamy *chrystologią*. Czyli wyłożył nam fundamentalne zasady tego, kim jest Jezus Chrystus. Wyłożył je w języku kultury greckiej. W ten sposób określił fundamenty chrześcijaństwa. Mało tego — w ten sposób sprawił, że chrześcijaństwo radykalnie i definitywnie odróżniło się od judaizmu.

Znów trzeba to trochę wyjaśnić. Jezus, urodzony z Maryi, żył w obrębie kultury żydowskiej, żył w świecie żydowskim. Udawał się do synagogi, obchodził szabat, udawał się do świątyni jerozolimskiej, zachowywał posty, podporządkowywał się im — aczkolwiek jednocześnie zachowywał wobec nich wolność. Nie był niewolniczo przywiązany, ale mieścił się w obrębie, jak to możemy powiedzieć, wielopostaciowego życia żydowskiego, wielopostaciowego judaizmu. Byli faryzeusze, byli sadyceusze, byli esseńcy, byli zeloci, byli qumrańczycy. Jezus ocierał się o te wszystkie nurty. I do głowy nikomu by nie przyszło, że oto Jezus nie mieści się w obrębie świata żydowskiego.

Natomiast okazuje się, że Paweł nie mieści się w obrębie świata żydowskiego. Do dzisiaj wyznawcy judaizmu — jeżeli w ogóle wchodzą w kontakty z chrześcijanami — są w stanie rozmawiać o Jezusie, natomiast nie są w stanie, i nie chcą, rozmawiać o Pawle. Paweł został postawiony poza nawiasem judaizmu. Otóż w ten sposób, będziemy pewnie wracać do tego wątku, Paweł dał wyraźnie poznać, że wiara w Jezusa Chrystusa stanowi ciągłość względem Starego Testamentu, ale jednocześnie uwypuklił brak ciągłości, i mocno podkreślił nowość Jezusa Chrystusa. I jeżeli chcemy poznać Jezusa, musimy zwrócić uwagę na Pawłowe Listy.

Dziesiąty powód. Nikt tak, jak Paweł, i to jest kolejny paradoks, nie ukazał wartości Starego Testamentu dla wiary w Jezusa Chrystusa. Otóż można by powiedzieć, że Listy Pawła, nauczanie Pawła oddycha Starym Testamentem, ale podporządkowanym, ukierunkowanym ku głoszeniu Jezusa Chrystusa. Otóż Paweł mocno podkreśla, że podziela wiarę Abrahama, Izaaka, Jakuba, wiarę Patriarchów, Proroków, i tych bohaterów wiary Starego Testamentu. Ale podkreślając to jednocześnie uwypukla, że Jezus nie jest jednym z nich. Jezus nie jest jeszcze jednym Abrahamem, nie jest jeszcze jednym Mojżeszem, nie jest jeszcze jednym prorokiem. Jezus to prawdziwy człowiek, jak oni wszyscy. Człowiek Boży, mąż Boży — ale to jest również prawdziwy Bóg, Syn Boży. W ten sposób Paweł ukazuje jedność Bożego planu zbawienia. Daniel Rops niedługo po II wojnie światowej napisał książkę „Od Abrahama do Chrystusa”. I ta książka odzwierciedla ciągłość, z jaką mamy do czynienia i w nauczaniu św. Pawła, i w Listach św. Pawła, i na początku Ewangelii wg. św. Mateusza.

Jedenasty powód. Listy Pawła są skierowane do poszczególnych wspólnot chrześcijańskich. Byłoby czymś pięknym, gdybyśmy mogli udać się do Koryntu, do Efezu, do Galacji, do Rzymu, do Filipi. Gdybyśmy mogli stanąć w miejscach, do których Paweł posyłał swoje listy. Te miejsca są. Jedno z największych przeżyć podczas pielgrzymki do Azji Mniejszej jest to, gdy w okolicach Denizli w środkowej Turcji pośród pól docieramy do Kolosów. Kolosy — starożytne miasto, które padło niedługo po Liście św. Pawła ofiarą trzęsienia ziemi. Poszło w ruinę, ale pozostał tzw. tel — wzgórze, wzniesienie. Kiedy tam docieramy, to przeżycie ogromne.

Osobiście bardzo lubię Filippi, miasto na południu Grecji. Paweł napisał bardzo serdeczny List do Filipian, bo oni go wspierali, oni byli mu bardzo bliscy. A Dzieje Apostolskie opowiadają, że kiedy Paweł tam przybył z towarzyszami, to udali się nad małą rzeczkę, która tam płynie. Tam spotkali kobiety. I to byli pierwsi ludzie, których pozyskali na terenie Europy. A pierwszą z nich była Lidia. To jest naprawdę bardzo wzruszające, kiedy wyjdziemy poza mury ruin starożytnego Filipi, i jest rzeczka, są drzewa. I gdzieś tam prawie dwa tysiące lat temu rozegrało się to, tam rozpoczęła się ewangelizacja Europy.

Do czego zmierzam? Że Paweł pisał swoje Listy do określonych wspólnot. Ci ludzie tam żyli, i my też będziemy starali się nakreślić króciutko przynajmniej położenie tych wspólnot, życie tych wspólnot. Mówiąc „gdybyśmy mogli tam dotrzeć” — to jest jedna z najpiękniejszych przygód, którą można tylko porównać z pielgrzymką do Ziemi Świętej. Każda z tych wspólnot była inna dlatego, że one były rozproszone na przestrzeni kilku tysięcy kilometrów. Zupełnie inaczej wygląda Filippi, zupełnie inaczej wyglądają Saloniki, zupełnie inaczej wygląda Efez, zupełnie inaczej jest w Koryncie, jeszcze inaczej w Rzymie. Otóż mamy ogromną różnorodność. Listy Pawła pomagają nam tę różnorodność poznać, a zarazem ukazują nam to, co stanowi sedno wiary chrześcijańskiej. Ukazują nam to, co nas łączy. Czy państwo nie odczuli tego, zwłaszcza za pontyfikatu Jana Pawła II albo teraz podczas Światowych Dni Młodzieży, kiedy przyjechali do nas ludzie różnych kultur, różnych języków. Ale w tym, co najbardziej fundamentalne, mogliśmy się z nimi porozumieć. Również tutaj, na naszym terenie, było ich kilkaset. Mieli z nami, księżmi, do czynienia, i mówili, jakiego wspaniałego przyjęcia doznawali tutaj. Nie można było nieraz — mówiąc po ludzku — dogadać się. Ale był język który był, jeżeli tak można powiedzieć, fundamentem wszystkiego.

U Pawła to samo. Paweł pisze Listy do różnych wspólnot. I buduje jedność Kościoła w różnorodności kultur, języków różnych ludzi. To jest do dzisiaj ogromne wyzwanie. Żebyśmy mieli świadomość że ludzie, którzy żyją tysiące kilometrów od nas, są tak jak my, chrześcijanami. Mam bardzo żywo w pamięci to, co przeżyłem w sierpniu w Irkucku, daleko na Syberii. Dotarliśmy tam z grupą, była chwila wolna zaraz po przylocie. Wielu uczestników poszło do hotelu, ja poszedłem do cerkwi prawosławnej. I zobaczyłem tam obrazek, który mną wstrząsnął. Była taka okrągła część tej cerkwi, zwieńczona kopułą. I na środku siedziało kilka kobiet i otaczało coś, czego z daleka nie było widać. Kiedy podeszedłem bliżej zobaczyłem, że one otaczają ciało zmarłego niemowlęcia. I że to jest pożegnanie tego zmarłego niemowlęcia. Była matka tego dziecka, była siostra tej matki, była babcia, była dziewczyna taka kilkunastoletnia, i jeszcze ze dwie kobiety. Ja byłem tam pół godziny, ale one były dużo dłużej. I przez pół godziny przeżyłem jakby misterium przejścia do innego świata. Do świata, gdzie widać było, że te kobiety podchodziły do tego niemowlęcia, poprawiały mu rozmaite szaty, rozmawiały z tym nieżyjącym dzieckiem, rozmawiały między sobą. I były tak spokojne i dostojne że pomyślałem sobie, a było to sześć tysięcy kilometrów stąd, że

siła wiary w Jezusa Chrystusa jest tak wielka, że nie przemogą jej żadne systemy, żadne ideologie, żadne komunizowanie. A obraz tych kobiet oplakujących, chociaż to nie był płacz, żegnających to niemowlę, był czymś, co przemawiało jak najlepsza ilustracja wiary w zmartwychwstanie.

Dwunasty powód. I dwunasty powód. — mianowicie aktualność dawnych i obecnych problemów i wyzwań. Otóż będziemy omawiać fragmenty Pawłowych Listów. Ale będziemy nie tylko mówić o starożytnych chrześcijanach, będziemy mówić również o sobie. Zobaczymy że to, czym Paweł się zajmuje, Jezus Chrystus którego głosi, obraz Jezusa Chrystusa, jest nam niezwykle bliski. Kiedy papież Benedykt osiem lat temu rozpoczynał katechezy o Jezusie i o św. Pawle, to powiedział tak: „Jak będziemy mogli stwierdzić, dzisiejsza sytuacja społeczno-kulturowa nie różni się zbytnio od ówczesnej”.

Tak, proszę państwa! Dzisiejszy świat ze wszystkimi swoimi wynalazkami technicznymi, technologicznymi, w tym, co najważniejsze, przypomina świat starożytny z okresu imperium rzymskiego. To był wielki tygiel, w którym dokonywało się coś nowego. I w naszym świecie też. Nie wiadomo, w jakim kierunku ten świat pójdzie, nie wiadomo, jak się rozwinie. Imperium rzymskie upadło. Również losy naszego współczesnego świata nie są pewne. Ale mechanizmy są zupełnie podobne. I pointa tej części obszernej znów daje nam wiele do myślenia.

Mianowicie: czy państwo myśleli kiedyś nad tym, co dla mnie od długiego czasu jest też zaskakujące? Że w świecie starożytnym, świecie pogańskim, świecie imperium rzymskiego, było miejsce dla judaizmu. Nie prześladowano wyznawców judaizmu, chociaż judaizm różnił się od religii pogańskich. Tu chcę jasno powiedzieć, żeby dobrze być zrozumiałym: od czasu do czasu ofiarami napięć, konfliktów a nawet prześladowań, byli Żydzi. Ale nie jako wyznawcy judaizmu, lecz jako uczestnicy życia społecznego, ekonomicznego, kulturalnego, politycznego. Otóż niedogodności i zło, które ich spotykało, nie było spowodowane przez wiarę, którą wyznawali, tylko przez uczestnictwo w rozmaitych obszarach ówczesnego starożytnego życia. Oczywiście judaizm był albo popierany, uznawany, szanowany — takim np. piewcą judaizmu był Juliusz Cezar — albo też był wyśmiewany. Kpiono z judaizmu tak, jak czynił to Cynceron. Wyśmiewano, że Żydzi zachowują dziwne przepisy pokarmowe. Że kobiety żydowskie muszą dokonywać rozmaitych obmyć, których kobiety pogańskie nie dokonują. Że jest obrzezanie, które oznacza ingerencję w ludzkie ciało. Podśmiewano się z Żydów, a dokładniej: z wyznawców judaizmu. Znamienne, że w tym starożytnym świecie nie było przez trzy stulecia miejsca dla chrześcijaństwa. Że prześladowano chrześcijan z powodu ich wiary. I to odróżnia, to przesądza o specyfice chrześcijaństwa. Proszę posłuchać jak to ujął papież Benedykt, bo nikt lepiej tego nie wyraził. Powiedział tak:

Jedno jest pewne. W obrębie wszechogarniającej instytucji, jaką było cesarstwo rzymskie, znalazło się bez problemów miejsce dla szczególnego charakteru żydowskiej kultury i religii. Trudniejsza i boleśniejsza będzie sytuacja tych, Żydów czy pogan, którzy z wiarą opowiedzą się za Jezusem z Nazaretu. Jako, że będą oni odstawać zarówno od judaizmu, jak i od panującego pogaństwa.

Czy nie na tym polega również położenie i los chrześcijan w naszych czasach? Chrześcijaństwo jest najbardziej prześladowaną religią. A tam, gdzie krwawe prześladowania nie są możliwe, najbardziej dyskryminowaną religią świata. Codziennie chrześcijanie są męczeni, albo wyśmiewani, wykpieni, wyszydzani z powodu Jezusa Chrystusa. Nie słyszymy, dzięki Bogu, o prześladowaniu wyznawców judaizmu. Nawet gdy Hitler dokonał swojego dzieła zagłady, narodowy socjalizm, to mordował Żydów jako Żydów, z powodów etnicznych, rasowych. A więc mordował również tych Żydów, którzy byli chrześcijanami, albo byli ateistami. Nie dochodził, jakie są ich przekonania religijne. Mordował na zasadzie etnicznej, na zasadzie rasy.

Natomiast chrześcijanie są mordowani z powodu swojej wiary w Jezusa Chrystusa. To jest coś, co trwa od starożytności. Dlatego w naszym rejonie świata, w Polsce, w ostatnim roku szczęśliwie sytuacja się zmieniła, i dzięki Bogu. Ale jeszcze do końca ubiegłego roku mieliśmy do czynienia z marginalizowaniem wiary chrześcijańskiej. A i dzisiaj proszę popatrzeć że sprzeciw, z jakim mamy do czynienia, to jest sprzeciw wobec chrześcijańskiej wiary i chrześcijańskich wartości. Dlatego na rozmaitych paradach, na rozmaitych marszach, na rozmaitych demonstracjach wykpieni są, wyszydzani, poniżani nie tylko ci, którzy wierzą w Jezusa, ale również krzyż. Więc to nam daje do

myślenia. Bo taki jest również współczesny kontekst. Ortodoksyjne chrześcijaństwo jest najbardziej atakowaną i prześladowaną religią. Państwo zwróci uwagę, ja mówię *ortodoksyjne* w sensie *prawowierne*. Dlatego, że są takie nurty i odłamy chrześcijaństwa, które właściwie oderwały się całkowicie od reszty. To są przede wszystkim liberalne odłamy protestantyzmu, ale również te same tendencje, analogiczne tendencje wkradają się do Kościoła katolickiego.

I tu trzeba powiedzieć, że jednym z przejawów tego sprzeciwu wobec Ewangelii i Kościoła są również wysiłki, które zmierzają do dzielenia Kościoła. I te wysiłki są sownie opłacane przez finansjerę i przez ośrodki, które stoją na usługach antyewangelizacji. Jeżeli uda się podzielić wyznawców Jezusa Chrystusa, jeżeli uda się przypiąć im etykiety — a to się przecież czyni — to wtedy i samo świadectwo chrześcijańskie zostaje znacznie osłabione. Przykład Pawła, Listy Pawła dają nam poznać, że mamy do czynienia z wysiłkami niszczycielskimi wobec wiary chrześcijańskiej, które nie pojawiły się w naszych czasach, tylko mają swoje precedensy już wtedy.

I wreszcie na koniec jeszcze kilka uwag, które dotyczą samych Listów. Mianowicie „list” po grecku nazywa się *epistole*. I początkowo to była wiadomość przekazywana ustnie przez posłańca. Posłaniec zaufany przekazywał *epistole* czyli wiadomość, do adresata. Nadawca zlecał mu poufną misję. Z czasem listy miały charakter dokumentów handlowych, państwowych, prawnych. Istniała również w starożytności korespondencja polityczna, wojskowa i prywatna. Gdy pójdziemy do muzeów zachowujących starożytne świadectwa, to zobaczą państwo tam mnóstwo listów akadyjskich, asyryjskich, babilońskich, hetyckich, egipskich, kananejskich. Wypisywanych na tabliczkach glinianych, na kamieniu, przechowywanych w glinianych kopertach. Przetrwały do naszych czasów. Np. w Telemmana znaleziono takich listów kilka tysięcy. W Ebla znaleziono takich listów kilkanaście tysięcy. Cała obfita korespondencja, dużo starsza niż Nowy Testament.

Czym różniły się Listy św. Pawła? Otóż w tamtych listach, o których mówię, w różnych rejonach świata przekazywano różne wiadomości: handlowe, ekonomiczne, społeczne, militarne, kulturowe. Natomiast w przypadku Pawła nie chodzi o wiadomości. Paweł nie pisze, nie chce zapoznać z tym, co się dzieje wokół niego. Chodzi o głoszenie Jezusa Chrystusa nie słowem, ale przez pismo. Otóż listy upowszechniły się zwłaszcza w okresie hellenistycznym. To są ostatnie trzy wieki ery przedchrześcijańskiej. I przesądziły o tym przede wszystkim dwa czynniki. Po pierwsze bardzo ograniczono zjawisko analfabetyzmu. Położono nacisk na wykształcenie chłopców, ale w kulturze greckiej także dziewcząt tak, że wiele kobiet również umiało czytać i pisać. To była nowość. I druga sprawa: wynaleziono znacznie tańszy materiał piśmienniczy. Wcześniej krótkie listy były na kamieniu, na blasze żelaznej, na glinie. Potem były listy znacznie dłuższe na pergaminie, czyli wyprawionej skórze jagnięcej lub owczej. Oczywiście pergamin był bardzo drogi. Natomiast pod koniec ery przedchrześcijańskiej upowszechnił się papirus. Kto z państwa podróżował do Egiptu w czasie, kiedy tam jeszcze było spokojnie, to jednym z żelaznych punktów były odwiedziny wytwórni papirusu. I pokazywano, jak wyrabia się papirus. Otóż papirus pozwalał na demokratyzację życia kulturalnego. Dzięki wynalezieniu papirusu można było pisać długie listy, i stosunkowo nie były one drogie.

Otóż gdybyśmy chcieli nazwać Listy Pawła jakimś jednym słowem, to moglibyśmy powiedzieć tak. Że jego listy — dlatego one są dla nas tak ważne — to była korespondencja osobista, ale nie prywatna! To była korespondencja osobista, bo powstała w kontekście osobistych relacji z adresatami. Ale nie była zastrzeżona tylko dla adresatów. To nie było tak, jak dzisiaj list, zwłaszcza list polecony, może odebrać tylko ten, do którego ten list jest skierowany. Otóż adresaci tamtej korespondencji Pawłowej to byli adresaci zbiorowi. Te Listy były przeznaczone dla wspólnoty, trzeba było je czytać i rozważać. One odzwierciedlają głębokie osobiste więzi między Pawłem, a odbiorcami. Odzwierciedlają emocje, bo Paweł dyktuje te Listy. Nie mógł ich wszystkich osobiście pisać bo na skutek prześladowania, na skutek kamienowania, które przeżył w Listrze, miał kłopoty ze wzrokiem. Prawdopodobnie bardzo słabo widział, bolała go głowa, miał migreny. Wobec tego dyktował swoje Listy, wiemy o tym z Listów. A na końcu potwierdzał ich autentyczność pisząc: „ręką moją, Pawłową, je podpisuję”.

Otóż te Listy, w których wyrażały się emocje, jednocześnie odzwierciedlają autorytet Pawła. Odzwierciedlają to, że on jest kierownikiem duchowym tych, do których kierował swoje listy. A więc

również i naszym! Jedne Listy przeznaczone są dla konkretnych miast. Ale są Listy, które są przeznaczone dla okolicy, dla kilku miast. Taki jest np. List do Galacjan. Galacja to była kraina w środkowej Turcji. To tak, jakby Paweł napisał List do Mazowszan, albo List do Wielkopolan. Otóż było coś specyficznego co sprawiało, że napisał taki właśnie grupowy list.

I na sam koniec: celem tych Listów jest przede wszystkim nauczanie, udzielanie rad, zachęcenie do wytrwałości, do wiary, do wierności. A także napominanie i karcenie. Te Listy Pawłowe zastępowały jego osobistą obecność. Ponieważ nie mógł być fizycznie obecny, wysyłał Listy. I te Listy były przyjmowane z autorytetem i wiarą. Były przeznaczone do publicznego odczytania podczas spotkań. A więc od początku pomyślane jako normatywne dla wiary w Jezusa Chrystusa. Zastępowały nieobecnego Pawła, zapoznawały z jego planami, z tym, co on myślał, z tym, jak żył. Więc nie można zrozumieć tych Listów w całkowitym oderwaniu od życia i działalności Apostoła Narodów. Paweł w tych Listach jest głosicielem Jezusa Chrystusa. Można Jezusa głosić słowem, i można głosić Go słowem utrwalonym na piśmie. Ten zapis jest niezwykle żywotny, bo dotrwał do naszych czasów. Gdyby nie Listy, nie znalibyśmy treści Pawłowego nauczania. A gdyby to nauczanie zapisali inni, nie byłoby ono tak bezpośrednie i żywe. Otóż te Listy wykraczały poza konkretne okoliczności i uwarunkowania, bo wyjaśniały prawdy wiary. I zawsze każdy List opiera się na dwóch filarach, i te filary będą nam potrzebne. Mianowicie: kim jest Jezus Chrystus, i co wynika z wiary w Jezusa Chrystusa. Jak należy żyć, gdy Jezusa poznamy.

Na koniec wracamy do tych słów:

Upada sam Kościół, jeśli nie znamy Jezusa

Nie chcemy, przynajmniej w tym naszym wąskim, stosunkowo małym gronie, żeby Kościół upadł. Chcemy być w nim wierni. Dlatego poznajemy Jezusa Chrystusa, poznajemy oczami Pawła.

Na następne spotkanie bardzo serdecznie zapraszam 14 listopada, w drugi poniedziałek listopada. I bardzo proszę, żeby sobie przygotować Nowy Testament, wziąć do ręki Listy św. Pawła, i w ciągu tego niecałego miesiąca przeczytać sobie Pierwszy i Drugi List do Tesaloniczan, bo od tych Listów zaczniemy. Proszę się nie przejmować, jeżeli coś nie będzie jasne. Bo później do tego wrócimy.

I sprawa druga. Państwo wiedzą, że kilka dobrych miesięcy temu ukazała się moja książka „Między synagogą a Kościołem. Życie św. Pawła” Ideałem byłoby, gdyby państwo czytali ją paragraf po paragrafie. Ona jest podzielona na ponad sto paragrafów, zatem cztery miesiące codziennego czytania. Jeżeli ktoś przebrnie paragraf po paragrafie przez tę książkę, i jeżeli uda nam się te konferencje szczęśliwie kontynuować, to za kilka miesięcy będą państwo mieli naprawdę dobry wizerunek Pawła, i Jezusa Chrystusa, którego on głosił. Zachęcam do tego, żeby czytać ją paragraf po paragrafie, i czytać ją z flamastrem albo z ołówkiem. Proszę się tego nie bać. Książki, które czytam, są wszystkie pokolorowane, niektóre wyglądają jak ogródek. Ale dopiero wtedy do takiej książki się wraca, i dopiero wtedy ona jest nasza.

Bardzo dziękuję za uwagę. Dobrego, miłego wieczoru, do zobaczenia. Pod Twoją obronę ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

2 Listy do Tesaloniczan (14 listopada 2016)

Pochwalony Jezus Chrystus . . .

Dobry wieczór państwu. Dzisiaj mamy miesiąc listopad. Proponuję, żebyśmy w naszej modlitwie pomodlili się za tych wszystkich, którzy w ciągu tego długiego czasu brali udział w naszych konferencjach. To już jest co najmniej kilkadziesiąt osób. Ja wiele z nich mam nie tylko w pamięci, ale i w sercu, i wyobrażam sobie ich twarze. Więc polećmy ich Panu Bogu.

Ojciec nasz . . . Wieczny odpoczynek . . . Stolico Mądrości . . .

Drodzy państwo! Zatem kolejny raz, jesienią, listopadowo, bardzo serdecznie, bardzo ciepło wszystkim państwa witam. I rozpoczynamy nasze kolejne spotkanie, spotkanie jesienne. Ale i problematyka, którą dzisiaj mamy się zajmować, przystaje do jesieni, do miesiąca listopada. Przypomnę tylko, że motto naszych spotkań to są słowa papieża Benedykta XVI, które brzmią: „Upada sam Kościół, jeśli nie znamy Jezusa”. Zatem chcemy poznawać Jezusa abyśmy trwali w Kościele, i ten Kościół nie upadł. Chcemy poznawać Go coraz głębiej i coraz pełniej. Państwo pamiętaj, że poznawaliśmy Go szukając Jego wizerunku w Ewangeliach, i na rozmaite sposoby zbliżając się do Jezusa. Natomiast w tym roku próbujemy poznać Jezusa oczami św. Pawła Apostoła. Chcemy sięgnąć do jego Listów. I chcemy zobaczyć jak ten jeden z pierwszych, najbardziej wytrwałych, najbardziej heroicznych wyznawców Jezusa Chrystusa, postrzegał i przeżywał Jezusa. A mamy do dyspozycji jego Listy. Zrobiliśmy sobie w październiku wprowadzenie do tych Listów. Powiedzieliśmy sobie dlaczego ten temat jest ważny. Wymieniliśmy przyczyny, dla których warto zajmować się Listami św. Pawła. A dzisiaj przechodzimy już do konkretów.

Za punkt naszej refleksji obieramy dwa pierwsze Listy św. Pawła Apostoła, dwa najstarsze pisma Nowego Testamentu, mianowicie Pierwszy i Drugi List do Tesaloniczan. Część z państwa może odczuwać pewne zamieszanie. Mianowicie wydaje nam się, że skoro są to najstarsze Listy Nowego Testamentu, i najstarsze pisma Nowego Testamentu, to one powinny być na samym początku. Ale rzecz w tym że księgi, które wchodzi w skład Nowego Testamentu, a jest ich 27, nie zostały uporządkowane według klucza chronologicznego, tzn. według czasu powstania — aczkolwiek ostatnia księga, Apokalipsa, jest najmłodszą księgą. Porządek jest według innego klucza. Nie mamy czasu, żeby to szerzej omówić, ale powiem że układ ksiąg świętych w Nowym Testamencie naśladuje układ ksiąg Starego Testamentu w Biblii greckiej, tzn. w Septuagincie, która pochodzi z III i II wieku przed Chr. Tam były księgi historyczne, księgi dydaktyczne, księgi prorockie. I w Nowym Testamencie też mamy księgi historyczne, czyli Ewangelie św. Mateusza, Marka, Łukasza, Jana i Dzieje Apostolskie, potem mamy księgi dydaktyczne czyli Listy św. Pawła, Listy św. Piotra, Listy św. Jana i św. Jakuba, oraz księgę prorocką czyli Apokalipsę św. Jana. Dlatego Pierwszy i Drugi List do Tesaloniczan nie jest na początku, tylko gdzieś tam w środku.

Druga sprawa. Nawet gdy weźmiemy pod uwagę wszystkie Listy św. Pawła, a jest ich 13, to Listy do Tesaloniczan też nie są na samym początku. Na samym początku jest List do Rzymian, dwa Listy do Koryntian, oraz List do Galatów. One od starożytności są uważane jako tzw. Listy wielkie. Nie chodzi tylko o ich długość, aczkolwiek długość jest bardzo ważna, bo każdy z nich jest dość obszerny, ale chodzi przede wszystkim o ich znaczenie — zarówno dogmatyczne, doktrynalne, jak i znaczenie moralne. Wydawało się od starożytności, że znaczenie najstarszych Listów, więc Pierwszego i Drugiego Listu św. Pawła do Tesaloniczan, nie jest aż tak bardzo duże. Ale my zobaczymy dzisiaj, że są to Listy ważne. Są to Listy, które mają nam dzisiaj wiele do powiedzenia, bo w centrum tych Listów jest Jezus Chrystus, którego Paweł głosi. I jeżeli chcemy poznać Jezusa zgodnie z tą misją tegoroczną, to w tych Listach znajdziemy najstarsze rysy, najstarsze cechy nauczania o Jezusie Chrystusie, i najstarsze rysy Jego wizerunku.

Przypomnijmy sobie najpierw króciutko okoliczności, w jakich te Listy powstały. Otóż Apostoł Paweł odbył trzy długie, wielkie podróże misyjne. Pierwsza z nich prowadziła z Antiochii nad Orontesem — to jest dzisiejsza południowa Turcja, tuż przy granicy z Syrią — na Cypr, a stamtąd do Azji Mniejszej, do środkowej Turcji powiedzielibyśmy dzisiejszym językiem. Tam Paweł odniósł pierwsze sukcesy apostolskie i wrócił do Jerozolimy z wiadomością, że oto Ewangelia Jezusa Chrystusa jest przyjmowana z wielkim entuzjazmem nie tylko przez Żydów, ale także przez tych, którzy wywodzili się spośród pogan, ale byli zainteresowani judaizmem, byli zainteresowani synagogą, i byli zainteresowani wiarą w jedyne Boga. I wykazali szczególne zainteresowanie wiarą w Jezusa

Chrystusa, którego Paweł głosił. A więc szczególne zainteresowanie również wiarą w Boga, który objawił Siebie w Jezusie Chrystusie. Paweł wrócił do Jerozolimy, opowiedział o swoich sukcesach. Z tym wiązały się pewne trudności, ale zostały przezwyciężone. I Paweł wyrusza w drugą podróż misyjną. Wyrusza na te tereny, na te obszary, na których już był przedtem. Był przedtem — ale obok sukcesów doznał tam również opozycji, sprzeciwu. Co więcej, został prześladowany, w jednym z miast był nawet kamienowany. Na szczęście nie skończyło się to śmiercią ale, jak zobaczymy to dzisiaj w Liście do Tesaloniczan, to kamienowanie zostawiło trwałe szkody. Wygląda na to, że po tym kamienowaniu Paweł miał duże kłopoty ze zdrowiem, które dotyczyły przede wszystkim jego głowy, a nade wszystko jego wzroku. I w Drugim Liście do Tesaloniczan na samym końcu Paweł napisał: „A teraz złożę podpis ręką moją, Pawłową”. Znaczy to, że Pierwszy i Drugi List do Tesaloniczan były dyktowane. Apostoł nie był w stanie sam pisać zapewne na skutek tych uderzeń, tego kamienowania, którego przedtem doświadczył. Więc pisał jego sekretarz, jakiś skryba, może to był nawet Łukasz, który mu towarzyszył, albo ktoś inny. Ale na końcu, aby uwiarygodnić, on napisał *Paulos* — *Paweł* swoją własną ręką.

Wróćmy do drugiej podróży misyjnej. Z Azji Mniejszej udał się do Europy, do Filipi. Będziemy o tym mówić, gdy szczęśliwie dojdziemy do Listu do Filipian. A następnie udał się do Tesaloniki, dzisiejsze Saloniki. I właśnie do mieszkańców, a właściwie do chrześcijan, których pozyskał dla Ewangelii, napisał Pierwszy i Drugi List. W jaki sposób ich pozyskał? Otóż udał się do Tesaloniki. Do dzisiaj w Salonikach jest ulica *Hagiu Paulu*, idąca od morza w górę. I pokazuje się miejsce, gdzie miała być synagoga, w której Paweł nauczał. A więc Saloniki to jest miejsce biblijne, miejsce święte. Udają się tam pielgrzymki, zwłaszcza te, które odwiedzają Grecję. Paweł znalazł synagogę. Wszedł w sobotę do synagogi i zaczął uczyć, zaczął mówić o Jezusie. Wykazano zainteresowanie tym, co głosił. Paweł robi to samo za tydzień, i to samo za dwa tygodnie, czyli łącznie przez trzy kolejne szabaty. Ale wtedy też pojawiła się bardzo silna opozycja przeciwko niemu. Opozycja wśród Żydów, dokładniej: wśród tych Żydów, którzy w Jezusa nie uwierzyli. Oni nie tylko mocno sprzeciwiają się Pawłowi, ale planują spisek na jego życie. Musi opuścić Saloniki, udaje się do Berei, mniej więcej 70 km na zachód od Tesaloniki. Sądził, że będzie tam spokojny, że będzie mógł głosić Chrystusa. Ci żydowscy mieszkańcy Berei przyjęli go bardzo życzliwie. Ale okazało się, że z Tesaloniki przybywa poselstwo wysłane przez tych Żydów, którzy w Jezusa nie uwierzyli. I ścigają Pawła. Przekonany o tym, że znów jego życie znalazło się w niebezpieczeństwie, udaje się, schodzi aż do Aten. Do Aten ma ok. pół tysiąca kilometrów. Do końca nie wiemy, jak tam dotarł, łądem czy morzem. W Atenach występuje na Areopagu.

I tutaj dochodzimy powolutku do jego Listu do Tesaloniczan. Ale w Atenach przychodzi mu do głowy żeby się dowiedzieć, jakie są owoce jego misji w Tesalonice. Jak zachowują się ci wierzący w Jezusa Chrystusa, których on pozyskał dla wiary. Nie chce ich zostawić samych, nie chce ich pozostawić na pastwę tego, co może ich czekać. I wysłał swojego ucznia, który ma na imię Tymoteusz. I ten Tymoteusz z Aten udaje się do Tesaloniki aby zobaczyć, jak wygląda położenie i życie tych, którzy zaledwie kilka tygodni temu stali się chrześcijanami. Aby dostać się dzisiaj z Aten do Salonik, ok. 550 km, możemy wybrać albo godzinę lotu samolotem, albo autostradą kilka godzin jazdy, albo pociągiem. Państwo pomyślą: w odległej starożytności, prawie dwa tysiące lat temu, ci ludzie poruszali się po starożytnym świecie, pokonywali te odległości nie tak szybko, jak my je pokonujemy, ale doskonale się w tym wszystkim orientowali. Dzieje Apostolskie i Nowy Testament są pełne nawiązań do geografii i do topografii. Dzięki temu możemy wziąć mapę, i dokładnie zobaczyć szlak jego podróży. Możemy też pojechać i udać się na tamte ślady. Więc konkretność działalności apostołskiej jest porażająca, bo my możemy to wszystko odtworzyć w czasie i przestrzeni.

Więc Paweł wysłał Tymoteusza, ale w międzyczasie opuścił Ateny i udał się do Koryntu, następne ok. 80 - 90 km, już na Półwyspie Peloponeskim. Do Koryntu udawał się niechętnie dlatego, że tam było mało Żydów. On do tej pory głosił Ewangelię przede wszystkim Żydom. I okazało się w Koryncie, gdy zaczął głoszenie Ewangelii poganom, których uważano za zepsutych, za zdemoralizowanych, bo Korynt to było miasto portowe, okazało się że oni byli bardzo podatni na przyjęcie Ewangelii. I Paweł zatrzymał się w Koryncie półtora roku, a więc najdłużej z dotychczasowych swoich pobytów. I właśnie do Koryntu wraca Tymoteusz, którego Paweł wysłał z Aten jakieś 2 - 3 tygodnie wcześniej. Przybywa i opowiada o tym, jak się przedstawia życie tesalonicznych wyznawców Jezusa Chrystusa. I w odpowiedzi na tę relację o stanie duchowym i religijnym, Paweł pisze swój

Pierwszy List. Nie ma jeszcze Ewangelii, nie istnieje jeszcze żadna spisana Ewangelia. A Paweł pisze Pierwszy List do nowo nawróconych, do nowo pozyskanych. Byli to prawie wyłącznie Żydzi, których pozyskał w synagodze. Ale przeżywali oni bardzo silny sprzeciw, wrogość ze strony tych swoich pobratymców, którzy też byli w synagodze, ale odrzucili nauczanie Jezusa. I w dzisiejszym Liście przyjrzymy się temu właśnie zjawisku.

Otóż jest to List bardzo osobisty, i pełen emocji. Nasze nieszczęście polega na tym, że my czytamy Listy, jak w ogóle księgi Pisma Świętego, w polskim języku. A więc jakość zależy od przekładu. Nie wszyscy tłumacze czują dokładnie język oryginału, jego emocje, nastrój, niedopowiedzenia albo to, co się mówi. Nie wszystkie tłumaczenia są dobre. Otóż żeby tłumaczenie było dobre trzeba rozumieć nie tylko język oryginału, ale znać bodaj jeszcze lepiej język docelowy, w naszym przypadku polski. W polskich przekładach Pierwszego i Drugiego Listu do Tesaloniczan brakuje tego ciepła, tej serdeczności, tych emocji. One zostały tak jakby spłaszczone. W tekście greckim ten List ma słownictwo, które jest bardzo poruszające, bardzo osobiste. O co chodzi Pawłowi? Nie chce dopuścić do tego, by ci nowo pozyskani wyznawcy Jezusa Chrystusa wyrzekli się swojej wiary. Ani nie dopuścić do osłabienia wiary, ani nie dopuścić do zafałszowania wiary.

Państwo zwróć uwagę na te trzy aspekty. Wyrzec się wiary — czyli apostazja. Osłabić swoją wiarę tak, że właściwie ona już niewiele znaczy — to druga sprawa. I wreszcie niebezpieczeństwo zafałszowania wiary. Można być bardzo gorliwym religijnie, ale ta gorliwość jest źle umiejscowiona dlatego, że wiara jest zafałszowana. I Paweł chce uniknąć tych niebezpieczeństw, dlatego przystępuje do pisania swojego Listu. Pierwsze słowa Listu zostały napisane jako pierwszy tekst, który wszedł w skład Nowego Testamentu! Oto jest wydanie Nowego Testamentu w języku greckim. Wydanie, z którego wszyscy tłumacze na języki nowożytny mają obowiązek tłumaczyć. List zaczyna się tak:

Paulos kai Silouanos kai Timotheos te Ekklesia Thessalonikeon en Theo Patri kai Kyrio Iesou Christo charis hymin kai eirene

Co czuł Apostoł, kiedy te słowa pisał? Po polsku:

Paweł, i Sylwan, i Tymoteusz Kościołowi Tesaloniczan w Bogu Ojcu i Panu Jezusie Chrystusie. Łaska wam i pokój!

Pierwsze słowa zapisane o Jezusie Chrystusie, skierowane do Jego wyznawców! Pierwszym słowem Nowego Testamentu jest Paulos — Paweł. Moglibyśmy postawić czysto wirtualne pytanie, na które nigdy nie będzie odpowiedzi. Mianowicie co by było z wiarą w Jezusa Chrystusa, gdyby nie Paweł? Jezus głosił ją w Galilei, w Palestynie. Mówił przypowieści, dokonywał znaków, cudów. Do wszystkiego się przyzwyczajono. I w definitywnym momencie okazało się że ci, którzy byli blisko Jezusa, rozpierzchli się. A Paweł tę wiarę przenosi na starożytny świat. Niesie ją tak, jak kaganek, w którym płonie słaby płomień. Ale ten płomień potrafi tak się rozniecić, że rozpoczął się wielki pożar w ludzkich emocjach, i w ludzkich sercach. Napisał Paulos, ale nie on jest ani bohaterem, ani największą osobą w tym Liście. Pisz do „Kościoła Tesaloniczan w Bogu Ojcu i Panu Jezusie Chrystusie”.

Mamy pierwsze wyznanie wiary, którą w naszym języku teologicznym można nazwać: wiary chrystologicznej: kai Kyrio Iesou Christo. Otóż to słowo Kyrios znamy z mszy św: Kyrie elejson — *Panie zmiłuj się*. To słowo Kyrios w Septuagincie, Biblii greckiej, odnosiło się wyłącznie do Boga. I tu w Liście do Tesaloniczan mamy: *w Bogu Ojcu i Panu Jezusie Chrystusie*. Po dwudziestu latach od śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa — bo ten List został napisany około roku 50. — kształtuje się nie tylko wiara w Jezusa Chrystusa, ale kształtuje się też teologia, czyli pragnienie zrozumienia swojej wiary. Powtarzamy, i tego nigdy dość, że teologia to jest *Fides querens intellectum* czyli *wiara szukająca zrozumienia*. Wszyscy wierzymy: słabiej, mocniej, na rozmaite sposoby. Ale oto to, co uprawiamy w tej chwili, to jest teologia. Gdy pójdziemy do kościoła, albo gdy tu się pomodlimy, dajemy wyraz wierze. Natomiast gdy swoją wiarę chcemy zrozumieć, a każdy z nas tego pragnie i nasza obecność jest na to dowodem, zaczynamy uprawiać teologię. I wtedy ta wiara jest głębsza, mocniejsza, pewniejsza, a na pewno bardziej dojrzała.

I Paweł daje tutaj zręby tego, co nazywamy chrystologią. Kim jest Jezus Chrystus dla Pawła, który Go głosi? Jezus Chrystus to Kyrios, to Pan. Powtarzam, to słowo zastrzeżone było wyłącznie do Boga. Więc Paweł daje wyraz swoim przekonaniom, swojemu przeświadczeniu że Jezus, którego głosi, to nie jest tylko zwyczajny człowiek, to nie jest mędrzec, to nie jest rabin, to nie jest wędrowny

nauczyciel, to nie jest miłośnik ubogich, zmarginalizowanych. To nie jest miłośnik ludzi, którzy są w potrzebie. Wszystkim tym jest naraz, i wszystko to nie opisuje Jego osoby i Jego dzieła. Jest Kimś znacznie większym. Mianowicie: to Kyrios, to Pan, to Bóg.

Ale ważny jest też drugi członek, mianowicie *Ekklesia Thessalonikeon* — *Kościółowi Tesaloniczan*. Popatrzmy: minęło zaledwie kilka tygodni. Paweł pozostawił w Tesalonice garstkę wyznawców Jezusa Chrystusa. Ilu ich było? Kilkadziesiąt osób, sto, dwieście — nigdy nie będziemy tego wiedzieć. Ale traktuje tych, których pozostawił — po raz pierwszy mamy to słowo w Nowym Testamencie — jako *Ekklesia*, jako *Kościół*. A więc traktuje ich jako wspólnotę, która ma swoją własną tożsamość. A więc ma swoje własne miejsce, swoją własną rolę, która różni się od innych. A nade wszystko ma swoją tożsamość.

To słowo o Kościele stało się przedmiotem refleksji papieża Benedykta XVI. W naszych czasach, i długo przed naszymi czasami, nie było człowieka tak wybitnego, tak wspaniałego teologa, jakim jest — bo żyje — papież senior Benedykt XVI. Zastanawiając się nad tymi słowami papież w katechezie, którą wygłosił jesienią 2008 roku, powiedział tak:

(http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_15102008.html)

Widzimy więc, że znaczenie słowa „Kościół” jest wielowymiarowe: oznacza ono zgromadzenie Boże w określonym miejscu (w mieście, w kraju, w domu), ale oznacza również cały Kościół.

Przerwijmy na chwilę. My jesteśmy teraz Kościołem, jesteśmy wspólnotą wyodrębnioną od innych. Jesteśmy Kościołem przez duże K, wspólnotą która wyznaje Jezusa Chrystusa, i chce Go lepiej poznać. Ale są też inne Kościoły, inne takie wspólnoty w miastach, w krajach, a nawet w domach. A przecież my wszyscy, gdziekolwiek jesteśmy, którzy wyznajemy Jezusa Chrystusa, stanowimy Kościół, też z dużej litery. I papież wyjaśnia:

Widzimy, że „Kościół Boży” nie jest tylko sumą różnych Kościołów lokalnych, ale że w różnych Kościołach lokalnych odzwierciedla się jedyny Kościół Boży.

A więc w naszej wspólnocie, jak w soczewce, skupia się cały Kościół. I w każdej wspólnocie tak jest. To ma ogromne konsekwencje dlatego, że ta świadomość towarzyszyła nie tylko Pawłowi, ale została przejęta również przez tych pierwszych wyznawców w Tesalonice. Zwróćmy uwagę: to pismo skierowane do nich, zapewne napisane na papirusie, zostało przez nich ocalone. Nie tylko przeczytane, ale i zachowane. Oni zrozumieli że to pismo, nazwane Pierwszym Listem do Tesaloniczan, jest skierowane do nich, i jest skierowane do wszystkich wierzących w Jezusa Chrystusa. I minęło prawie dwa tysiące lat, i my w naszej parafii, a także ci wszyscy, którzy nas słuchają, rozważają ten List tak, jak byśmy byli wtedy w Salonikach. A więc *Kościół*, który urzeczywistnia się obejmując wszystkich wiernych, i który urzeczywistnia się w małych lokalnych wspólnotach.

To jest sam wstęp, takie pozdrowienie, któremu towarzyszą słowa:

charis hymin kai irene | łaska wam i pokój

Pierwszy List do Tesaloniczan porusza niezwykle ważny temat. Myślę, że zwłaszcza po wczorajszym czytaniu niedzielnym w kościele, i w kontekście miesiąca listopada, łatwiej nam będzie ten temat zrozumieć. Otóż wygląda na to, że gdy Paweł głosił Jezusa Chrystusa, to głosił również jego powtórne przyjście. To powtórne przyjście było zapowiadane przez Jezusa, czego wyraz stanowią Ewangelie, które do naszych czasów dotrwały. Znają państwo bardzo dobrze takie słowa, jak np. (Łk 12, 39-40):

A to rozumieć, że gdyby gospodarz wiedział, o której godzinie złodziej ma przyjść, nie pozwoliłby włamać się do swego domu. Wy też bądźcie gotowi, gdyż o godzinie, której się nie domyślicie, Syn Człowieczy przyjdzie.

Otóż przypominanie tych i podobnych słów Jezusa w samych początkach głoszenia Ewangelii sprawiło wrażenie, że Jezus przyjdzie wkrótce. To powtórne przyjście nazwano po grecku

parusija, spolszczone jako *paruzja*. Oczekiwano że Jezus ukrzyżowany, zmartwychwstały i wywyższony, wkrótce nadejdzie i przeprowadzi sąd nad światem. Dlatego sądzono że ten czas, który pozostał, jest krótki. Państwo wiedzą, że w ciągu tych prawie dwóch tysięcy lat wiele razy zdarzała się taka gorączka, takie napięcie, które otrzymywało nazwę *gorączki eschatologicznej*, od *eschaton* — *ostatni*. *Eschatologiczny* — taki, który dotyczy czasów ostatecznych. Otóż pojawiają się zapowiedzi rychłego końca świata. Wygląda na to, że miejscowi wyznawcy Jezusa Chrystusa, których on pozyskał dla wiary, zrozumieli, przyjęli, że Jezus wkrótce przyjdzie. Dlatego czas jest krótki. I to miało dwa skutki, jak zobaczymy. Pierwszy wydaje się dla nas zupełnie dziwny. Mianowicie zaczęli się martwić: „A co z tymi, którzy umarli wcześniej? Bo zrozumieli, że Jezus przyjdzie. Ci, którzy w Niego uwierzyli, spotkają Go. Ale co z tymi, którzy już nie żyją? A wśród nich są ich bliscy. Jaki będzie ich los?”

I druga sprawa: „Skoro Jezus wkrótce przyjdzie, to jaki ma sens angażowanie się w sprawy tego świata? Dlaczego mielibyśmy trudzić się, pracować, planować, skoro przyście Jezusa jest bliskie?” Na czym polega problem? Tesaloniczanie, a dokładniej: pewna część Tesaloniczan żydowskiego pochodzenia, przyjęła wiarę w Jezusa. Ale rozumiała ją tak, jakby przyście Jezusa było rychle, było bliskie. W związku z tym przewartościowała całe swoje życie, i zaangażowania właśnie w relacji do tego przekonania.

Tymoteusz przybywa z Tesaloniki do Koryntu, i powiada Pawłowi: „Oni wszyscy oczekują rychłego przyścia Jezusa. I zadają konkretne pytania.” I Paweł w swoim Liście do tych pytań się odnosi. Spróbujmy przyjrzeć się tylko najważniejszym wątkom tego Listu. Otóż cały Pierwszy List do Tesaloniczan dzieli się na dwie części. Część pierwsza obejmuje rozdziały 1, 2 i 3. W tej części Paweł wyraża wielki entuzjazm, wielką radość z tego, że są w Tesalonice wierni, którzy uwierzyli w Jezusa, i trwają przy Ewangelii. Pierwsze przeszkody w głoszeniu Ewangelii zostały pokonane, i wiara w Jezusa Chrystusa zakorzeniła się w sercach i umysłach wiernych. Paweł jest pełen entuzjazmu. Posłuchajmy kilku zdań wyjętych z jego Listu, z samego początku.

Zawsze dziękujemy Bogu za was wszystkich, wspominając o was nieustannie w naszych modlitwach. pomni przed Bogiem i Ojcem naszym na wasze dzieło wiary, na trud miłości i na wytrwałą nadzieję w Panu naszym Jezusie Chrystusie.

Zauważmy: Paweł cieszy się owocami swojej misyjnej pracy. Ale nie przepisuje ich sobie. Oto jest strategia, oto jest kierunek pracy każdego misjonarza, i każdego głosiciela Ewangelii. Ewangelia została przyjęta. Ale Paweł rozumie, że to się stało dzięki łasce Boga, i dziękuje Panu Bogu za nich wszystkich. A w tym, co ich dotyczy:

A wy, przyjmując słowo pośród wielkiego ucisku, z radością Ducha Świętego, staliście się naśladowcami naszymi i Pana, by okazać się w ten sposób wzorem dla wszystkich wierzących w Macedonii i Achai.

Macedonia to kraina na północy Grecji, Achaja bardziej na południe. Paweł powiada: „Staliście się wzorcem dla innych mimo przeciwności, a może wbrew przeciwnościom, które przyszło wam przeżyć”. Pamiętaj, że wyznawanie wiary w Jezusa Chrystusa jest powodem sprzeciwu i wrogości. Zaraz do tej wrogości wyraźnie nawiąże. Otóż ile razy trzeba powtarzać, że nigdy nie jest tak że Pan Bóg, który objawił Siebie w Jezusie Chrystusie, ma w świecie samych tylko przyjaciół. Otóż w każdym pokoleniu jest równie silny sprzeciw i kontestacja wobec wiary w Jezusa Chrystusa.

To jest przedziwne zjawisko. Jeżeli dzisiaj słyszymy o prześladowaniach chrześcijan w rozmaitych miejscach świata: na Bliskim Wschodzie, w Afryce północnej, gdzie indziej, to pamiętajmy że to nie jest zjawisko nowe, tylko przybiera nowe kształty, i przenosi się z jednego miejsca na drugie. Paweł zaleca wytrwałość. Ale pisze również o sobie, o swoim stosunku, o swoich relacjach z Tesaloniczanami. Napisał tak (1 Tes 2,7):

A jako apostołowie Chrystusa mogliśmy być dla was ciężarem, my jednak stanęliśmy pośród was pełni skromności, jak matka troskliwie opiekująca się swoimi dziećmi.

Zauważmy: to macierzyńskie porównanie jest tutaj bardzo wymowne. Paweł nie jest kobietą, jest mężczyzną. Jego stosunek do kobiet w rozmaitych Listach bywał bardzo powściągliwy. Ale tu

odnosi do siebie tę metaforę matki, która troszczy się o własne dzieci. I taki ma być apostoł Jezusa Chrystusa względem tych, którzy Chrystusa wyznają.

A potem następuje fragment, który jest bardzo silnie kontestowany — ja nie czytam po kolei, wybieram pewne fragmenty. Ten fragment bywa uważany za antysemitki. W Stanach Zjednoczonych są wydania Pisma Świętego, z których usunięto ten fragment. Pismo Święte zostaje poddane cenzurze! Nie sposób sobie tego wyobrazić w naszym rejonie świata, ale tam, gdzie jest demokracja, tam wszystko wolno. I w Kościele amerykańskim — proszę mi wierzyć, wiem co mówię dlatego, że byłem tam i odczułem to tam na własnej skórze, że tak powiem — nie brakuje takich, którzy ten fragment absolutnie usuwają. Otóż posłuchajmy tego fragmentu (1 Tes 2,14-16):

Bracia, wy staliście się naśladowcami Kościołów Boga, które są w Judei w Chrystusie Jezusie, ponieważ to samo, co one od Judejczyków, wy wycierpieliście od rodaków. Judejczycy zabili Pana Jezusa i proroków, i nas także prześladowali. A nie podobają się oni Bogu i sprzeciwiają się wszystkim ludziom. Zabraniają nam przemawiać do pogan celem zbawienia ich; tak dopełniają swojej miary, i miary swych grzechów. Ale nadszedł na nich ostateczny gniew Boży.

Kto z państwa sięgnie do tego tekstu to zobaczy, że jedno słowo zostało zmienione. Mianowicie we wszystkich polskich wydaniach przeczytają państwo tak (1 Tes 2,14-15):

Bracia, wy staliście się naśladowcami Kościołów Boga, które są w Judei w Chrystusie Jezusie, ponieważ to samo, co one od Żydów, wy wycierpieliście od rodaków. Żydzi zabili Pana Jezusa i proroków, i nas także prześladowali. A nie podobają się oni Bogu i sprzeciwiają się wszystkim ludziom.

Mamy słowo *Żydzi*. W greckim tekście tego Pierwszego Listu do Tesaloniczan jest słowo *Judajoj*. To słowo może być tłumaczone na co najmniej dwa sposoby, i rozumiane na co najmniej dwa sposoby. Mianowicie oznacza albo wszystkich Żydów, albo tak, jak w tym przypadku, oznacza mieszkańców Judei. Czyli tych Żydów, którzy mieszkali w Judei. I właśnie o takie znaczenie tutaj chodzi. Co Paweł chce powiedzieć? Pamiętajmy, że Paweł też był Żydem. Że ci, do których pisał, byli Żydami. Że nie jest rzeczą poprawną tłumaczyć w taki sposób! Co chce powiedzieć Paweł? Paweł chce powiedzieć tak, zwraca się do chrześcijan z Tesaloniki :

Bracia, wy staliście się naśladowcami Kościołów Boga, które są w Judei

Otóż Kościoły w Judei, wspólnoty w Judei, czyli wspólnoty w Jerozolimie i okolicach, to były najstarsze wspólnoty wyznawców Jezusa Chrystusa. One powstały tuż po zmartwychwstaniu, w dniu Zesłania Ducha Świętego, kiedy to oprócz Apostołów pojawili się pierwsi żydowscy wyznawcy Chrystusa. Zbierali się w Wieczerniku, a więc były to wspólnoty w Judei:

które są w Judei w Chrystusie Jezusie, ponieważ to samo, co one od Judejczyków, wy wycierpieliście od swoich rodaków.

Tak dowiadujemy się że Kościoły, wspólnoty chrześcijańskie w Judei i Jerozolimie, były prześladowane przez innych Judejczyków, Żydów mieszkających na terenie Judei. Dowiadujemy się, że sprzeciw wobec wiary w Jezusa Chrystusa istniał od samego początku. Zresztą ofiarą tego sprzeciwu był np. św. Szczepan, a potem kolejni chrześcijańscy męczennicy. Upłynęło zaledwie 20 lat od śmierci i zmartwychwstania, a Paweł mówi tak: „Wy w Tesalonice spotkaliście się, natrafiacie na ten sam sprzeciw od żydowskich pobratymców, na który wierzący w Jezusa Chrystusa w Jerozolimie i Judei natrafiali, i który wciąż mają ze strony swoich pobratymców na tamym terenie, właśnie w Judei. A więc w Tesalonice ponawiacie los chrześcijan jerozolimskich.”

Tak dochodzimy do tego, że w żaden sposób nie jest to tekst antysemitki, ani nawet antyżydowski. Dlatego, że ten fragment Listu św. Pawła ukazuje nam napięcia i radykalny konflikt w obrębie samego świata żydowskiego. Byli tacy, którzy uwierzyli w Jezusa, byli tacy, którzy nie uwierzyli w Jezusa. Tych drugich było więcej. I ci drudzy nie tylko sprzeciwiali się, ale prześladowali tych pierwszych. Prześladowania były dotkliwe, doznał ich również Paweł. Doznali ich chrześcijanie

w Tesalonice. Paweł wzmacnia tych wierzących. Mówi że ci Żydzi, którzy nie uwierzyli w Jezusa, nie podobają się Bogu. I sprzeciwiają się wszystkim ludziom. A na czym polega ich błąd, i na czym polega ich upór? Bo zabraniają nam przemawiać do pogan celem zbawienia ich.

Widzą państwo na jaką przeszkodę, na jaką trudność natrafia Ewangelia w samych swoich początkach. Otóż znaczna część Żydów, sprzeciwia się Ewangelii dlatego, że Ewangelię przyjmują poganie. I część Żydów odmawia przyjęcia Ewangelii, bo nie chce zatracić swojej żydowskości. Paweł mówi: „Broniąc swojej żydowskości w takim kształcie sprzeciwiają się Bogu, i nie pozwalają poganom na zbawienie”.

Paweł zauważył, i w Pierwszym swoim Liście wydobył to, co stanowi samo sedno swoistej konfrontacji, napięcie chrześcijańsko-żydowskich do dnia dzisiejszego. I co stanowi również sedno tej niechęci wobec głoszenia Ewangelii. Nie chcemy tych słów zmieniać — one są takie, jakie są. I one świadczą, że w pierwszym okresie wiara w Jezusa Chrystusa natrafiała na sprzeciw ze strony żydowskich pobratymców tych, którzy Jezusa wyznawali.

Przejdźmy zatem do tego, co stanowi sedno tego Listu. Mianowicie wspomnieliśmy, że Pawłowi zostało postawione konkretne pytanie. „Wierzymy, że Jezus Chrystus wkrótce przyjdzie. To co z tymi, którzy nie doczekali Jego przyjścia, którzy umarli? Nie poznali Go, ani Go nie wyznawali. Jaki będzie ich los?” Paweł odpowiada:

„Nie chcemy, bracia, waszego trwania w niewiedzy co do tych, którzy umierają, abyście się nie smucili jak wszyscy ci, którzy nie mają nadziei. Jeśli bowiem wierzymy, że Jezus naprawdę umarł i zmartwychwstał, to również tych, którzy umarli w Jezusie, Bóg wyprowadzi wraz z Nim.

Paweł mówi dokładnie to samo, co mówił Jezus. Że Bóg nie jest Bogiem umarłych, lecz żywych. I wszyscy dla Niego żyją. Nawet jeżeli ci, którzy uwierzyli w Jezusa, nie doczekali Jego powtórnego przyjścia, to niczego nie zmienia dlatego, że męka, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa odmieniły losy wszystkich: i tych, którzy żyją, i tych, którzy umarli.

„To bowiem głosimy wam jako słowo Pańskie, że my, żywi, pozostawieni na przyjście Pana, nie wyprzedzimy tych, którzy pomarli. Sam bowiem Pan zstąpi z nieba na hasło i na głos archanioła, i na dźwięk trąby Bożej, a zmarli w Chrystusie powstaną pierwsi. Potem my, żywi i pozostawieni, wraz z nimi będziemy porwani w powietrze, na obłoki naprzeciw Pana, i w ten sposób zawsze będziemy z Panem. Przeto wzajemnie się pocieszajcie tymi słowami!

Paweł tłumaczy, a w Drugim Liście do Tesaloniczan będzie to tłumaczył jeszcze jaśniej, że nie można ulegać takiej gorączce eschatologicznej, która wymusza albo oczekuje rychłego, jak najszybszego przyjścia Jezusa. Musimy pozostawić te sprawy Bogu. Ale jedno jest pewne: że i ci, którzy zmarli, i ci, którzy żyją, są objęci mocą Chrystusowego zmartwychwstania.

„Nie potrzeba wam, bracia, pisać o czasach i chwilach.

Czyli mówiąc naszym językiem: nie potrzeba rozwodzić się nad tym, kiedy Jezus nadejdzie.

„Sami bowiem dokładnie wiecie, że dzień Pański przyjdzie tak, jak złodziej w nocy. Kiedy bowiem będą mówić: „Pokój i bezpieczeństwo— tak niespodzianie przyjdzie na nich zagłada, jak bóle na brzemienną, i nie ujdą. Ale wy, bracia, nie jesteście w ciemnościach, aby ów dzień miał was zaskoczyć jak złodziej.

Czyli dla człowieka, który wierzy w Jezusa Chrystusa, nie jest najważniejszą rzeczą wyznaczenie czasu, oczekiwanie chwili, obawa przed końcem świata, końcem obecnego porządku. Dla człowieka wyznającego Jezusa Chrystusa najważniejsze jest zaufanie Chrystusowi. I ten, kto ufa Chrystusowi,

nie musi się niczego bać dlatego, że Jego przyjście, aczkolwiek niespodziewane, będzie oznaczało wybawienie. Nie jest źródłem udręki, tylko jest źródłem spokoju.

Musimy przenieść tę refleksję na nieco inny poziom, zwłaszcza dlatego, że mamy miesiąc listopad. Ten poziom też jest obecny w Listach Pawła. I można by to streścić tak. Każdy człowiek, a więc i każdy z nas, przeżyje swój koniec świata. Ten koniec świata następuje wraz ze śmiercią. Koniec naszego świata, koniec doczesności. Nie musimy zajmować się perspektywą końca całej doczesności, ta jest znana tylko Bogu. Ale musimy liczyć się z tym, że nasz koniec świata nastąpi za tygodnie, miesiąca, za lata, za dziesiątki lat. Ale z pewnością nastąpi! I idąc za logiką Pawła można by ją streścić tak: „Nie lękaj się, nie bój się tego, bo jesteś w Bożych rękach. Nie lękaj się tego końca, skoro zaufałeś Chrystusowi.”

Zostaje więc drugie pytanie: „A jeżeli ten koniec nastąpi szybko, jeżeli nastąpi wkrótce, to czy warto zajmować się sprawami doczesnymi? Czy skoro wyglądamy wieczności, to czy doczesność ma swój sens?” Właśnie tego dotyczy Drugi List do Tesaloniczan, o którym już bardzo krótko. Bo ten Pierwszy został zawieszony, przeczytany. Ale wierni tamtejsi, przyjąwszy nauczanie Pawła, mają następne pytania. „Skoro koniec doczesności jest niewątpliwy, jest pewny, to jaki jest sens pracy? Jaki jest sens starania się? Może po prostu trzeba wyczekiwać końca w bezczynności?” Posłuchajmy zatem, jak Paweł odpowiada na ten drugi dylemat. Napisał tak (2 Tes 3, 1-10):

Poza tym, bracia, módlcie się za nas, aby słowo Pańskie rozszerzało się i rozślawiało, podobnie jak to jest pośród was, abyśmy byli wybawieni od ludzi przewrotnych i złych, albowiem nie wszyscy mają wiarę. Wierny jest Pan, który umocni was i ustrzeże od złego. Co do was, ufamy w Pana, że to, co nakazujemy, czynicie i będziecie czynić. Niechaj Pan skieruje wasze serca ku miłości Bożej i Chrystusowej wytrwałości! Nakazujemy wam, bracia, w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, abyście stronili od każdego, kto postępuje wbrew porządkowi, a nie według tradycji, którą przejęliście od nas. Sami bowiem wiecie, jak należy nas naśladować, bo nie wzbudzaliśmy wśród was niepokoju ani u nikogo nie jedliśmy chleba za darmo, ale pracowaliśmy w trudzie i zmęczeniu, we dnie i w nocy, aby dla nikogo z was nie być ciężarem. Nie jakobyśmy nie mieli do tego prawa, lecz po to, aby dać wam samych siebie za przykład do naśladowania. Albowiem gdy byliśmy u was, nakazywaliśmy wam tak: Kto nie chce pracować, niech też nie je!

Otóż Paweł wyraża się bardzo jasno. Skoro są tacy, którzy zaniedbują swoje obowiązki i swoje powinności — czego on nie czynił — skoro są tacy, którzy zaniedbują troskę o sprawy materialne inaczej niż Paweł i inni głosiciele, którzy dla nikogo nie chcieli być ciężarem, to jeżeli ktoś nie chce pracować, niech też nie je! Otóż wiemy, że nie możemy nie jeść, musimy jeść. Wobec tego powinniśmy pracować.

W ten sposób Paweł jednoczy ze sobą dwa wymiary rzeczywistości. Ukazuje perspektywy wieczności i powtórnego przyjścia Jezusa, którego doświadczy świat, i którego doświadczy każdy z nas w śmierci. A z drugiej strony zwraca uwagę na wartość doczesności. Bo skoro wyznajemy Boga, który nas przyjmie do wieczności, nie możemy zaniedbywać tego, co jest teraz. Papież Benedykt XVI wyraził to tak:

Oczekiwanie na paruzję Jezusa nie zwalnia nas od angażowania się na tym świecie. Ale przeciwnie, czyni nas odpowiedzialnymi przed Boskim Sędzią za nasze postępowanie na nim. Tak więc wzrasta nasza odpowiedzialność za pracowanie na tym świecie, i dla tego świata.

Tak dochodzimy do pointy, do konkluzji. Trzeba nam pracować. Trzeba troszczyć się o sprawy swoje i innych, trzeba mieć na względzie potrzeby. Trzeba troszczyć się o to, co doczesne i co materialne. Ale motywacją dla tego, dla całej tej działalności, jest wiara w to, że za bramą doczesności istnieje wieczność. Szukamy wizerunku Jezusa. Powiedzieliśmy tak: *Upada sam Kościół, jeśli nie znamy Jezusa*. Otóż poznajemy teraz ważny rys osoby i nauczania Jezusa tak, jak głosił Go Paweł. Mianowicie Jezus kieruje nasz wzrok ku wieczności. Chrześcijaństwo nie jest wyłącznie religią dobroczynności, akcji charytatywnych, troski o świat materialny, pomagania bliźnim. To wszystko, powtórzmy, jest bardzo ważne. Ale motywem do tego działania, który jeszcze bardziej

wzmocni jego rezultaty, jest zaufanie Panu Bogu, i wierność Bogu. W ten sposób przekonujemy się że chrześcijaństwo istniejąc w świecie, wiara w Chrystusa istniejąc w świecie, wymyka się, przekracza porządek tego świata. Wiara w Jezusa Chrystusa ma wymiar horyzontalny, poziomy, bo każe nam patrzeć dookoła. Ale ma także wymiar wertykalny, pionowy. Każe nam symbolicznie patrzeć w górę, tam, gdzie jest Bóg. I z tego czerpiemy siłę do wyznawania Chrystusa i Boga, który objawił Siebie w Chrystusie.

Listy do Tesaloniczan, jak widzimy, nie są łatwe, ale są niezwykle ważne. Bo one na samym progu ewangelizacji, na samym progu głoszenia Ewangelii, ukazują to, co w wizerunku Chrystusa jest najważniejsze. Mianowicie ukazują Kim On jest. On jest Bogiem. I że wiara w Niego powinna motywować nasze życie w codzienności z myślą o tym, co będzie później.

Bardzo państwu dziękuję za uwagę. Na następnej konferencji przejdziemy do kolejnego Listu, mianowicie Listu św. Pawła do Galacjan, i do nowych problemów, i do nowego wizerunku Jezusa Chrystusa. Bardzo serdecznie zapraszam w pierwszy poniedziałek grudnia, 5 XII. Dzisiaj już bardzo dziękuję, i zakończymy krótką modlitwą.

Pod Twoją obronę ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

3 List do Galacjan (5 grudnia 2016)

Bardzo radośnie państwa witam kolejny raz, w grudniu. Pochwalony Jezus Chrystus . . .

I zacznijmy od modlitwy. Dzisiaj chciałbym, żebyśmy na tej modlitwie polecili Panu Bogu śp. Romana Ciechanowskiego. Jeszcze na ostatniej konferencji był tutaj razem z nami, słuchał o sprawach ostatecznych, a teraz ich doświadcza. Polecajmy miłosierdziu Bożemu śp. Romana i wszystkich, którzy tutaj z nami chcieli lepiej poznać Pana Boga.

Ojciec nasz . . . Wieczny odpoczynek . . .

Kolejny raz, grudniowo i prawie bożonarodzeniowo państwa bardzo serdecznie witam. Miesiąc, który upłynął od naszego ostatniego spotkania miałem dość wypełniony. Tylko dwa słowa na ten temat, bo tak czy inaczej ten czas wiąże się z naszymi konferencjami. Otóż ponad dwa tygodnie temu byłem w Holandii, wśród tamtejszych Polaków, w Amsterdamie i okolicach. Ogromne wrażenie zrobiły te setki, a w sumie, ok. dwa tys. rodaków, którzy tam w Holandii mieszkają. Szczególnie wrażenie to taki wiejski kościółek, opuszczony dlatego, że rodzin katolickich holenderskich tam na miejscu nie ma. Wynajmowany dosłownie na 1.5 godziny Polakom. I w tym wiejskim kościółku, zimnym, nasi rodacy, którzy tam są okresowo, i zarabiają czy to przy kwiatkach, czy to gdzieś tam przy kanałach. Było to bardzo poruszające, taka właśnie obecność. W mieście oczywiście jest bliżej tego, co, można by powiedzieć, dobrze znamy. Natomiast w tym wiejskim kościele widać było ludzi bardzo ciężkiej pracy. I było to wielkie przeżycie.

Drugie takie przeżycie było związane z kolejną edycją nagrody Ratzingera. W tym roku otrzymał ją ks. prof. Inos Biffi, który wyklada na Uniwersytecie w Lugano, właściwie wykladał, bo już na emeryturze. Oraz otrzymał grecki prawosławny Ioannis Kourempeles, świecka osoba z Uniwersytetu Arystotelesa w Salonikach. Nagrody wręczał sam papież Franciszek. Miałem możliwość krótkiej rozmowy, ale bardzo serdecznej, z papieżem, podczas której wspomniał również swoją pielgrzymkę do Polski. Widać, że jest z tego powodu bardzo zadowolony. Ale to, co szczególnie państwa tutaj dotyczy: kiedy siedziałem w Sali Klementyńskiej, patrzyłem na papieża, zgromadzonych tam kardynałów, biskupów itd, to w pewnych momentach zamykałem oczy i widziałem również naszą salę, i te nasze konferencje, i tych, którzy chcą pogłębić swoją znajomość Pisma Świętego. Z tym była też związana msza św. koncelebrowana przy grobie św. Jana Pawła II. I tam również polecałem Panu Bogu sprawy tych wszystkich, których Pan Bóg postawił na drodze. Więc jakoś tam również i państwo na tej mszy św. byli obecni i w sercu, i w modlitwie.

Czas był bardzo intensywny, co słychać również po głosie dlatego, że były zmiany pogody, temperatury, i rozmaite rzeczy. Ale miejmy nadzieję, że jakoś dzisiaj damy radę, i będziemy owocnie zmagać się z tematyką trzeciej, kolejnej konferencji. Przypominam, że ogólny tytuł naszej refleksji brzmi: „Upada sam Kościół, jeśli nie znamy Jezusa”. Otóż kryzys Kościoła, kryzys wiary, kryzys wśród wiernych wynika przede wszystkim z niewiedzy dotyczącej Jezusa Chrystusa. I chcemy poznać Jezusa Chrystusa, ale nie oczami świata, bo to jest najłatwiejsze, tylko chcemy Go poznać oczami tych, którzy uwierzyli w Jezusa Chrystusa jako pierwsi, oczami św. Pawła, i oczami pierwszych wspólnot chrześcijańskich. Dlatego chciałbym żeby państwo mogli odczuć, że w gruncie rzeczy te pierwsze wspólnoty chrześcijańskie, chociaż mówiły innymi językami i były umiejscowione w innych rejonach świata, to pod wieloma względami były podobne do naszej wspólnoty, tak mniej więcej to wyglądało. Więc próbujemy zrozumieć Jezusa właśnie patrząc, przyglądając się życiu tych pierwszych wspólnot chrześcijańskich.

Na ostatniej naszej konferencji zaczęliśmy od pierwszej takiej wspólnoty, i od najwcześniejszego Listu św. Pawła, mianowicie od Kościoła w Tesalonice i od Pierwszego Listu do Tesaloniczan. Gdyby trzeba było streścić to, co mieliśmy wtedy do powiedzenia, to można by powiedzieć tak. Ci pierwsi wyznawcy Jezusa Chrystusa na terenie Europy, bo starożytna Tesalonika to dzisiejsze Saloniki w północnej Grecji, uwierzyli w Jezusa Chrystusa ze względu na perspektywę wieczności, ze względu na perspektywę życia wiecznego. Fundamentem ich wiary w życie wieczne, w to, że życie nie kończy się wraz ze śmiercią, było przekonanie, była prawda o zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. Tę prawdę głosił im Paweł. A paradoks polega na tym, że gdy uwierzyli w życie wieczne, możliwe dzięki Jezusowi Chrystusowi, wtedy wielu z nich przestało cenić doczesność. To dla nas jest dziwne, bo my jesteśmy bardzo przywiązani do tego życia, do doczesności. Śmierć postrzegamy jako nieszczęście, jako coś złego, jako coś, czego nie chcemy. Natomiast oni — przeciwnie. Mieli

w sobie jakąś gorączkę eschatologiczną, i oczekiwali bliskiego przyjścia Jezusa Chrystusa. A więc bliskiego końca, również bliskiego końca tego porządku. I Paweł w tych Listach śledzi ich entuzjazm, i jednocześnie próbuje wpłynąć na to ich zainteresowanie, aby je właściwie ukierunkować. I wniosek z poprzedniej naszej refleksji mógł być taki. Pierwszym i podstawowym zadaniem Kościoła, którego założycielem jest Jezus Chrystus, jest ukazywanie wiernym perspektywy życia wiecznego. Kościół jest osadzony w doczesności, Kościół pełni rozmaite dzieła charytatywne, dobroczynne. Kościół próbuje pomagać ludziom na rozmaite sposoby, i swoim, i tym, którzy są poza nim. Ale najważniejszą powinnością Kościoła jest prowadzić wiernych ku perspektywie życia wiecznego. Jest utwierdzać wiarę w życie wieczne. Może być więc i tak, że ktoś bierze sobie tak bardzo do serca perspektywę życia wiecznego, życia z Bogiem, i ze zmartwychwstałym Jezusem Chrystusem, że w tej perspektywie przeżywa swoją doczesność. A wtedy już śmierć przestaje być nieszczęściem, a staje się bramą. I takie w gruncie rzeczy jest przesłanie Pierwszego i Drugiego Listu św. Pawła do Tesaloniczan.

Dzisiaj przechodzimy do Listu, który jest bardzo trudny. Listu nie do jednego Kościoła, nie do jednej wspólnoty, tylko do kilku wspólnot, które są objęte nazwą Galacjan albo, jak to tłumaczy Biblia Tysiąclecia, Galaci, bądź Galatowie. Najpierw spróbuję spojrzeć na ten List i na Kościół Galacji, oczami państwa. Są tutaj takie osoby, które były w tych miejscach: w Antiochii Pizydyjskiej, w Ikonium, w Derbe, w Listrze, bo o te miejsca chodzi. One są położone w środkowej dzisiejszej Turcji. Więc kto był, oczywiście będzie mu łatwiej wyobrazić i zgłębić to, o co chodzi. Ja chciałbym się podzielić kolejny raz takim doświadczeniem z mojego dzieciństwa które, jak sądzę, zobowiązuje mnie do tego, żeby treść tego Listu przełożyć w sposób możliwie najłatwiejszy. Otóż wspominałem wiele razy, że gdy miałem 10 albo 11 lat, pojechaliśmy z mamą do Łomży. I w sklepie z dewocjonaliami mama kupiła mi Nowy Testament w przekładzie ks. Eugeniusza Dąbrowskiego. Przywiozła ten Nowy Testament do domu, ale coś ją zaniepokoiło. W niedzielę poszła do proboszcza, którym był bardzo dobry człowiek, ks. Stanisław Murawski. Pokazała mu ten Nowy Testament — to był gdzieś rok 1962, jeszcze przed soborem watykańskim II — i zapytała go, czy dzieciak może takie rzeczy czytać. Proboszcz popatrzył i stwierdził, że nie, że nie powinien. Więc mama schowała ten Nowy Testament do szafy. A kiedy po jakimś czasie zobaczyła, że sporo przeczytałem, bo czytałem pod jej nieobecność, to powiedziała: „To już czytaj do końca”. I przebrnąłem przez Ewangelie, nawet przeczytałem List do Rzymian, Pierwszy i Drugi List do Koryntian. Niewiele z tego rozumiałem. I utknąłem, przerwałem lekturę przy Liście do Galatów. Był za trudny, był niezrozumiały. Obawiam się, że to odczucie udziela się zdecydowanej większości z państwa. Dlaczego? Dlatego, że ten List porusza problemy, które dla nas dzisiaj wydają się czysto teoretyczne, i od nas dalekie. Ale to jest tylko złudzenie dlatego, że ten List do Galacjan porusza problemy wspólnot chrześcijańskich, które stanęły w obliczu jednego z najpotężniejszych kryzysów, jaki się przydarzył tym młodym chrześcijańskim wspólnotom. I ta problematyka, której ten konflikt i kryzys dotyczył, również pojawia się dzisiaj w rozmaitych wymiarach, i w rozmaitych miejscach. Ona również dochodzi do głosu. Jeżeli uda mi się to wykazać, jeżeli uda się pokazać państwu, po pierwsze, aktualność tej problematyki, a po drugie, ich głębokie znaczenie, to nasza konferencja ma głęboki sens.

Zacznijmy więc od początku. Paweł Apostoł podczas pierwszej podróży misyjnej udał się najpierw na Cypr, stamtąd do Azji Mniejszej czyli do dzisiejszej Turcji, i przebywał w czterech miastach. Jedno nazywało się Antiochia. i leżało w krainie, która nosiła nazwę Pizydia, następnie to Ikonium, Derbe i Listra. Tam spotkał się z uznaniem, i Ewangelia spotkała się z przyjęciem. Ale spotkał się również z odrzuceniem. Gdy dotarł do Listry, tamci Żydzi i poganie obeszlą się z nim niemiłosiernie, bo został ukamienowany. Ledwo uszedł z życiem. Myśleli, że nie żyje, ale okazało się, że to ukamienowanie przeżył. Od tamtej pory miał zawsze kłopoty ze zdrowiem, czego ślady mamy również w tym dzisiejszym Liście. Podróż zakończył szczęśliwie. Wrócił, zdał sprawę z tego swojego apostołowania.

I następnie podczas drugiej podróży misyjnej przeszedł przez te wspólnoty, przez te Kościoły. Zobaczył, jak one żyją, i udał się dalej. Udał się do dzisiejszej Grecji. Przeszedł przez Grecję, był w Koryncie. Więc ta druga podróż trwała znacznie dłużej, i skończyła się. I w roku 53 rozpoczął swoją trzecią wielką wyprawę misyjną. W jej trakcie udał się do Efezu. Ruiny Efezu istnieją do dnia dzisiejszego. I właśnie do Efezu przybywają posłańcy którzy mówią, że w tych wspólnotach, w których apostoł przebywał kilka lat temu, narasta konflikt, narasta kryzys. Na czym polegał ten

kryzys? Dla nas jest to sprawa odległą, ale dla nich — nie! Żeby ten kryzys zrozumieć przypomnijmy, że Paweł głosił swoją Ewangelię na tym etapie przede wszystkim w synagogach. A w synagodze były trzy rodzaje słuchaczy. Pierwszy to byli oczywiście Żydzi, którzy byli wyznawcami judaizmu. Oni słuchali Pawła. Paweł sądził, że są najlepiej przygotowani do przyjęcia Ewangelii. Grupa druga to byli prozelici. A więc ludzie, którzy przedtem byli poganami. Ale zainteresowała ich wiara w jedyne Boga, zainteresował ich monoteizm. I przeszli na religię żydowską, na judaizm. Poddali się obrzezaniu. I podobnie tak, jak dzisiaj, nie byli uważani za Żydów, tylko za prozelitów. Dopiero ich dzieci mogły być traktowane, jako Żydzi. I wreszcie trzecia grupa to byli tzw. bojący się Boga. To byli też dawni poganie, których interesowała ich wiara w jedyne Boga, interesował judaizm — ale nie przeszli przez ten podstawowy ryt judaizmu, którym było obrzezanie.

W związku z tym trzy odmiany słuchaczy. Możemy teraz zapewne lepiej zrozumieć to, że oto w tych młodych wspólnotach chrześcijańskich, w tych młodych Kościołach, pojawiły się osoby, które nawoływały do powrotu do judaizmu. A przede wszystkim nawoływały do podporządkowania się Prawu żydowskiemu tak, jak ono zostało określone w Pięcioksięgu Mojżesza, przede wszystkim w Księdze Kapłańskiej. Nie były to wcale sprawy błahe, najważniejsza sprawa dotyczyła obrzezania. Mówiono: „Uwierzyłeś w Jezusa Chrystusa — to dobrze. Ale konieczne jest obrzezanie”, chodziło oczywiście o mężczyzn. Stanęli wobec dylematu: „Czy rzeczywiście, czy istotnie można postawić na szali jedno, i drugie? Czyli ten tradycyjny żydowski obrzęd, dokonywany w ósmym dniu po urodzeniu niemowlęcia, i wiarę w Jezusa Chrystusa? Ż tym wiązały się inne sprawy, dotyczące kobiet na przykład, przepisy dotyczące tzw. czystości rytualnej, przepisy dotyczące koszerności czyli rozporządzenia pokarmowe. Czy ci, którzy uwierzyli w Jezusa Chrystusa, mają to wszystko zachowywać, czy nie?

I do Pawła przychodzą wysłannicy i powiadają, że pojawia się ferment. Że w tych młodych wspólnotach chrześcijańskich następuje nawrót do judaizmu. A czym to groziło, jaki mógł być skutek? Skutek mógł być taki, że Jezus Chrystus zostałby sprowadzony do jednej z wielkich postaci Starego Testamentu, że byłby czczony tak, jak Abraham, Izaak, Jakub, Mojżesz, Dawid, Salomon, Izajasz, Jeremiasz, Ezechiel, Daniel. A więc byłby kimś ważnym, ale plasował by się tylko wśród tych postaci starotestamentowych. Zatem zostałaby zatracona radykalna nowość jego Osoby, i radykalna nowość jego Ewangelii. Problem dotyczył również tego, że to pytanie pojawiło się nie tylko w jakiejś jednej wspólnotce, jednym Kościele, tylko pojawiło się w całej tej okolicy. Bo z Antiochii w Pizydii do Derbe i do Listry jest ok. 250 - 300 km. A więc cała duża okolica, która była schryścianizowana przez Pawła, była zagrożona powrotem do judaizmu. Te wszystkie wspólnoty wchodziły w skład rzymskiej prowincji, która nazywała się Galacja. Dlatego Paweł, słysząc o tym kryzysie, napisał List do Galacjan, bądź do Galatów, czyli do mieszkańców tej krainy, do chrześcijan, którzy mieszkali w całej tej krainie. Najważniejszym ośrodkiem w tym regionie była Antiochia Pizydyjska, która istniała tam na *ius italicum* czyli *prawa italskiego*. Otóż pozostałości tej Antiochii zachowały się do dnia dzisiejszego. Kiedy były sposobności, żeby tam być, to Antiochia zawsze robi chyba największe wrażenie. Ogromny teren położony u stóp gór. Do dzisiaj zachowały się okazałe pozostałości starożytnego miasta, teatr, świątynie pogańskie, pozostałość synagogi, pozostałość najstarszego kościoła pod wezwaniem św. Pawła. Niezwykle osobliwy klimat. Więc to wszystko jest.

I właśnie do dawnych mieszkańców tego regionu Paweł kieruje swój List, swoje pismo. Ten List został napisany w Efezie. Temat przewodni to konfrontacja tych młodych wspólnot chrześcijańskich z narzucanym im judaistycznym sposobem myślenia i postępowania. Chodzi więc o zagrożenie, które moglibyśmy nazwać judaizacją Kościoła. Taki kryzys uderzał w tożsamość, jedność Kościoła, poprzez sprowadzenie Jezusa Chrystusa w ramy Starego Testamentu.

Żeby teraz to przybliżyć z naszej perspektywy. Raz i drugi podczas poprzedniej konferencji poruszaliśmy to pytanie, ale pewnie nigdy dość, żeby do niego wracać. Mianowicie można zapytać tak: „Komu potrzebny jest Jezus Chrystus?” Żydowska odpowiedź udzielana — jeżeli z dobrym nastawieniem do chrześcijaństwa — ok. 90 lat temu przez dwóch żydowskich myślicieli, którzy nazywali się Martin Buber i Franz Rozenstein, brzmiała tak. „Być może inni ludzie, goje, potrzebują Syna w drodze do Ojca. Czyli być może inni ludzie w drodze do Boga potrzebują Jezusa Chrystusa. My, Żydzi, nie potrzebujemy Syna, bo my zawsze byliśmy, i jesteśmy, z Ojcem”. Ta konkluzja, czy ten sposób myślenia przerzucano później, i przerzuca się do naszych czasów, do Kościoła. Sugeruje się,

że są dwie drogi zbawienia. Zostawmy Żydów tak, jak są, wyznawcami judaizmu, bo ich droga do Boga jest skuteczna, judaizm jest drogą do Boga. Natomiast dla innych, dla chrześcijan, taką drogą do Boga może być Jezus Chrystus. Dwie drogi zbawienia! Wyprzedzając treść Listu do Galacjan trzeba powiedzieć, że to pytanie powróciło zwłaszcza za pontyfikatu Benedykta XVI. Pojawiało się również za pontyfikatu Jana Pawła II, ale za pontyfikatu Benedykta XVI szczególnie. I papież powiedział tak:

Jeżeli Żydzi, wyznawcy Starego Testamentu, nie potrzebują Jezusa Chrystusa, to dlaczego mielibyśmy Go potrzebować? Przecież oni w szczególny sposób byli przygotowywani do uznania Go, i z ich narodu On wyszedł. A więc Jezus Chrystus jest zbawicielem wszystkich, także Żydów. Jeżeli Żydzi dostępują zbawienia, a mogą go dostąpić, to dostępują go również dzięki Jezusowi Chrystusowi. Krew przelana przez Jezusa na krzyżu nie była krwią potępienia dla nikogo. Jest krwią zbawienia dla każdego, i dla wszystkich.

Przejdźmy teraz do starożytności. Otóż gdy w tych Kościołach Galacji zaczęto mówić: „Jezus Chrystus — tak, ale ważniejsze jest zachowywanie starożytnego Prawa”, a więc zaczęto wzywać do cofnięcia się na pozycje Starego Testamentu, Paweł pisze swój List. Pisze to pismo, nad którym dzisiaj chcemy się krótko zastanowić. I rozpoczyna ten List tak:

Paweł, apostoł nie z ludzkiego ustanowienia czy zlecenia, lecz z ustanowienia Jezusa Chrystusa i Boga Ojca, który Go wskrzesił z martwych, i wszyscy bracia, którzy są przy mnie — do Kościołów Galacji:

Ten List, inaczej niż Pierwszy i Drugi List do Tesaloniczan, ma charakter bardzo urzędowy. Paweł zrozumiał, że doszło do konfliktu który ma niezwykle ważne znaczenie dla wiary w Jezusa Chrystusa. Dlatego przedstawia siebie jako apostoła, ale nie z ludzkiego nadania. Bo głosiciele i tych, którzy komentowali księgi święte w starożytności wśród Żydów było dużo. Paweł mówi: „Nie jestem jeszcze jednym ludzkim komentatorem Pisma. Lecz jestem apostołem z ustanowienia Jezusa Chrystusa i Boga Ojca, który Go wskrzesił z martwych.” Otóż to pismo ma początek niezwykle chrystologiczny. W samym centrum wiary chrześcijańskiej, od samego początku, jest Jezus Chrystus. W tym wiara chrześcijańska odróżnia się od wszystkich innych religii. Mówili: „Ja to piszę, a także bracia, którzy są ze mną”. Pozdrawia adresatów. I List do Galacjan ma dwie części.

Zawsze Listy Pawłowe mają dwie części. Musimy rozumieć, że jest to wzór dla myślenia i postępowania chrześcijańskiego w każdym czasie. Jedna część dogmatyczna, w której Paweł wyklada prawdy wiary, a druga to część moralna, w której wysnuwa wnioski dotyczące postępowania. Proszę zauważyć że w Kościele, także dzisiaj, pojawia się często tendencja tylko i wyłącznie moralizatorska. A więc pojawiają się tendencja do tego, żeby ludziom powtarzać co powinni robić, czego nie powinni robić. A więc pouczenia moralne wysuwają się na pierwszy plan. A wielu wiernych, bardzo często z dobrej woli, pyta: „Dlaczego? Na jakiej podstawie? Dlaczego mam sobie odmawiać tego czy tamtego? Albo dlaczego mam postępować tak, a nie inaczej?” Otóż wymagania etyczne, moralne, jeżeli nie mają podbudowy doktrynalnej, to przypominają budowanie domu od dachu. Być może ktoś obmyśli jakiś sposób tak, że mogłoby to się nawet udać. Ale wiara chrześcijańska nie jest taka. Musimy najpierw coś przyjąć, coś zrozumieć, żeby później, już bez większych trudności, do tego dostosować swoje życie. Więc co się tyczy tych prawd wiary, a przypomnijmy że zadaniem Pawła było wykazanie, że wiara w Jezusa Chrystusa oznacza radykalną nowość, otóż w tej części doktrynalnej mamy dwie części. Pierwsza ma charakter autobiograficzny. Ona rozpoczyna się w rozdziale 1 werset 6, i do końca rozdziału 2. Mianowicie apostoł Paweł przedstawia własną drogę do uznania i wyznawania Jezusa Chrystusa. Myślę, że z wdzięcznością przyjmujemy takich głosicieli Ewangelii, którzy szczerze i odważnie mówią o tym, jak doszli do Jezusa Chrystusa, i dzielą się swoją życiową drogą. Otóż ta część autobiograficzna ma niezwykle doniosłe znaczenie. Bo ona ukazuje Pawła, który był prześladowcą Kościoła, następnie przeżył przemianę pod Damazkiem, potem staje się gorliwym głosicielem Ewangelii, gotowym do przyjmowania prześladowań i cierpień. Potem pozyskuje dla wiary w Jezusa Chrystusa nowych wyznawców którym tłumaczy, że czas Starego Testamentu się skończył. Bierze udział w tzw. soborze jerozolimskim, na którym wyjaśnia

zasady nowego postępowania. I następnie zastanawia się nad tym, jak postanowienia tego soboru jerozolimskiego powinny być wdrażane, powinny być wcielane w życie.

I tu znów pewien wątek aktualizujący. Państwo wiedzą, że w latach 1962 - 1965 miał miejsce sobór watykański II. I ten sobór zmienił bardzo wiele. Tylko najstarsi pośród nas pamiętają, że przed soborem liturgia była sprawowana tylko w języku łacińskim. Kapłan sprawował liturgię ustawiony do ołtarza. Kościoły były orientowane na wschód — samo słowo *orientować*, *orient* — wschód. Liturgia miała ściśle ustalone sposoby sprawowania, i miejsca. Nie można było jej sprawować poza kościołem, poza świątynią, gdzieś w plenerze, na stadionie, czy gdziekolwiek. Wiele innych rozmaitych zmian. Od tamtej pory upłynęło kilkadziesiąt lat, i papież Benedykt XVI powtarzając ujęcie, które było właściwe dla Jana Pawła II, a wraca do niego coraz częściej również papież Franciszek, papież powiedzieli tak. Był sobór ojców, czyli sobór biskupów zebranych w Bazylice św. Piotra, i był sobór mediów, czyli środków społecznego przekazu. I że większość wiernych przyjmowała sobór nie bezpośrednio od ojców soborowych, których zamysł był przemyślany i przejrzysty. Tylko refleksja soboru odbywała się przez środki masowego przekazu. I w związku z tym doszło do rozmaitych nadużyć. Doszło również do swoistego nadużywania, czy zafalszowania tego, czego naprawdę chciał sobór watykański II.

I Paweł zmagał się z czymś podobnym. Mianowicie na pierwszym soborze, czyli zebraniu Apostołów w Jerozolimie, wydano dekret jak mają żyć chrześcijanie nawróceni z pogaństwa. Powiedziano, że nie muszą przyjmować żydowskich przepisów, nie muszą iść za przepisami Tory. Nie muszą poddawać się obrzezaniu i innym rozmaitym wymogom. A więc rozwiązanie było. Tylko problem polegał na tym, że nie było wdrażane, nie było stosowane. Paweł w Liście do Galacjan opisuje swoje własne życie, pokazuje jak do tej pory musiał zmagać się z właściwym wdrażaniem tych postanowień, które zostały podjęte w Jerozolimie. A sedno tego, co miał do przekazania, polegało na tym, że wykazywał wyższość wiary w Jezusa Chrystusa nad starotestamentowym Prawem, i radykalną nowość polegającą na tym — to są jego słowa: „Ten, kto wyznaje Jezusa, żyje życiem wiary Syna Bożego”. Czyli to, co jest decydujące w życiu religijnym chrześcijanina, nie jest poddane takim przepisom prawnym, szczegółowym ich wypełnianiu. Pamiętamy, że w judaizmie do dzisiaj jest 613 rozmaitych przepisów, które każdy wyznawca musi przestrzegać. A Paweł powiada: „Nie, nie te przepisy Prawa, nie te rozporządzenia. Tylko życie wiary Syna Bożego. A więc czy wierzysz, że Jezus jest Mesjaszem, po grecku: Chrystusem, i prawdziwym Synem Bożym? Gdy przyjmujesz tę wiarę, otrzymujesz nowe życie. I z tego nowego życia wynika również nowe postępowanie. Od początku zatem było wiadomo nawet w ekonomii zbawczej Starego Przymierza, że ludzie dostępują zbawienia, dostępują usprawiedliwienia nie dzięki temu, że zachowują rozmaite rozporządzenia, ale dzięki wierze w Boga. A jeszcze lepiej: wierze, zaufaniu Bogu.”

I w życiu, i w nauczaniu Pawła jedna z postaci Starego Testamentu zajmuje centralne miejsce. Tą osobą jest Abraham. Otóż Paweł często nawiązuje do Abrahama, i przywołuje słowa Księgi Rodzaju, że „Abraham uwierzył Bogu, a Bóg poczytał mu to za sprawiedliwość”. I Paweł tłumaczy tak. „Abraham uwierzył Bogu i został usprawiedliwiony, dostąpił zbawienia bez prawa mojszeszowego — bo go jeszcze nie było, bo Mojżesz żył kilka wieków później! Zatem zbawienie, którego ludzie dostępują, dokonuje się nie na mocy wypełniania tych uczynków Prawa, tylko na mocy przyjmowania tej wiary i życia tą wiarą, którą miał Abraham.”

I tak dotykamy bardzo delikatnej kwestii, i chodzi o to, żeby ją dobrze zrozumieć. Mianowicie również dzisiaj może się nam wydawać że to, co jest najważniejsze, to jest pełnienie dobrych uczynków. Paweł nigdy nie lekcewał dobrych uczynków. Dobre uczynki są bardzo ważne. Ale to nie jest tak, że dostępujemy zbawienia od Boga dlatego, że pełnimy dużo dobrych uczynków. Bo gdyby tak było, tzn. że sami przez mnożenie dobrych uczynków zapewniamy sobie zbawienie. Im więcej dobrych uczynków, tym większą mamy pewność zbawienia. Paweł nie lekcewał dobrych uczynków. Powiada, że trzeba je pełnić. Ale fundamentem wszystkiego, podstawą życia religijnego, jest silna, mocna, niezachwiana wiara w Boga, który objawił Siebie w Jezusie Chrystusie. Jeżeli człowiek głęboko wierzy w Boga, to dobre uczynki będą przychodziły same przez się. Ale trzeba też pamiętać, że zapewne są tacy, którzy nie cenią sobie dobrych uczynków gdzieś tam w życiu, a później stwierdzają że zmarnowali swoje życie, i zmarnowali również wiele okazji do pełnienia dobrych uczynków. Czy to znaczy, że są całkowicie przekreśleni? Otóż tam, gdzie brakuje tej sprawiedliwości wynikającej z dobrych uczynków, tam jest miejsce na darmową łaskę Boga. Trzeba tylko do Niego

się zwrócić, trzeba Mu zawierzyć. Więc zaufanie Bogu, ufność pokładana w Bogu jest ważniejsza, niż nasze dobre uczynki. Temat jest delikatny, bo może komuś z nas przyjść do głowy, że wobec tego dla czegoś mielibyśmy pełnić dobre uczynki, dobroczynność, dzieła charytatywne, odmawiać sobie tego czy innego, skoro można dojść do Pana Boga w inny sposób. Ale to byłby taki swoisty wytrych. Bo gdy naprawdę ufamy Panu Bogu, i w Niego wierzymy, wtedy dobre uczynki przychodzą jako owoc naszej wiary.

I to jest w gruncie rzeczy zasadniczy temat tego Listu do Galacjan. Paweł go rozważa w kontekście tych tendencji judaizujących. Ale proszę zauważyć, że sama sprawa, sama problematyka jest ważna także i dzisiaj. Dlatego że w wierze, w pobożności pojawiają się takie tendencje, że zrób coś trzy razy, zrób coś siedem razy, zrób coś pięć razy, zrób coś w pierwszy piątek, zrób coś w pierwszą sobotę, zrób coś — to na pewno będzie. Otóż tak jak gdyby to pochodziło od nas samych, jak gdyby dobro zbawienia było naszym własnym dziełem, dziełem pewnej liczby dobrych uczynków albo dobrych postanowień. Więc sprawa jest bardzo dawna, i odżywa w rozmaity sposób również w naszej pobożności.

I jak Paweł tłumaczy potrzebę i konieczność wiary? Bo mamy do czynienia — znów przejdźmy do dzisiejszych czasów — z pewnym paradoksem. Jedni mówią tak: „Ja jestem wierzący, ale niepraktykujący”. Przy czym gdy go się zapyta o prawdy wiary, gdy się taką osobę zapyta w co wierzy, to okazuje się, że ma poważne kłopoty albo jest zupełnie bezradna. Złośliwi mówią, że bywają tacy chrześcijanie, którzy nie potrafią wymienić trzech Osób Boskich, że zaliczają do nich np. Maryję. Że są tacy chrześcijanie, których pojęcie o własnej wierze jest mizerne, ułomne, i zafałszowane.

Ale jest też drugi biegun. Mianowicie ktoś może być na zewnątrz, a i wewnątrz też, pobożny w tym znaczeniu, że wykonuje wiele dobrych dzieł, wiele dobrych uczynków, ale jego pojęcie o Bogu, jego obraz Boga, wizerunek Boga jest tak samo mizerny, i tak samo słaby jak u tych, którzy deklarują, że są wierzący, ale niepraktykujący. Może być jeszcze trudniej. Mianowicie może być tak, że ktoś pełni — jak mu się wydaje — tyle dobrych uczynków, że — mówię teraz już skrajnie, że tak naprawdę to Pan Bóg jest mu niepotrzebny. Bo musi uznać to, czego on dokonuje. Że zbawienie przychodzi przez samousprawiedliwienie, albo przez taki określony, pełen dobrych uczynków styl życia.

I teraz proszę popatrzeć, jak do tej sprawy podchodzi Paweł. Najlepszy byłby cytat z Listu do Galacjan, ale musimy go sobie skrócić. Jego argumentacja za potrzebą wiary w Jezusa Chrystusa idzie w sześciu kierunkach, spróbujemy je sobie ukazać. Otóż mówi **po pierwsze**. Bracia, a więc i my wszyscy, musimy uznać, musimy przyjąć doświadczenie przyjęcia Ducha Świętego. Otóż wraz z wiarą w Jezusa Chrystusa jesteśmy uzdolnieni przez Ducha Świętego do jej wyznawania. Tego dotyczą rozdział 3, wersety 1 - 5. Paweł zaczyna w sposób bardzo dosadny. Napisał tak:

O, nierozumni Galaci!

A trzeba by przetłumaczyć dosadniej: „O, głupi Galaci”.

Kto was urzekł, was, przed których oczami nakreślono obraz Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego? Tego jednego chciałbym się od was dowiedzieć, czy Ducha otrzymaliście na skutek wypełniania Prawa za pomocą uczynków, czy też stąd, że daliście posłuch wierze?

Otóż tak wracamy do jednego z głównych przesłań Chrystusowej Ewangelii. Mianowicie wraz z przyjęciem wiary, co dokonuje się najpierw przez sakrament chrztu, a potem jest powtarzane przez naszą osobistą decyzję, otrzymujemy dar Ducha Świętego. Nie jesteśmy w wyznawaniu wiary zdani wyłącznie na siebie. Trzeba powiedzieć, że bardzo wielu chrześcijan tej świadomości nie ma. Ale Paweł od tego zaczyna, że być chrześcijaninem to jest być człowiekiem, który nie został pozostawiony sam sobie. Tylko być chrześcijaninem to jest być człowiekiem, który otrzymał Ducha Bożego. A skoro otrzymaliśmy Ducha Bożego to musimy pamiętać, że ten dar, dar Ducha, znacznie przewyższa zasługi, które wynikają z dobrych uczynków. W przypadku tych starożytnych chrześcijan: które wynikają z pełnienia uczynków Tory, pełnienia uczynków Prawa.

Drugi argument, który Paweł przytacza, jest w rozdziale 3, wersety 6 - 26, a więc jest bardzo długi. Muszę państwu powiedzieć, że ten argument doskonale rozumieją Żydzi. Rozumieją o co

chodzi — to nie znaczy, że przyjmują. Bo to dla nich jest niezwykle kłopotliwe. Natomiast dla nas, którzy nie znamy tak dobrze Starego Testamentu, ten drugi argument może wydawać się trudny. On brzmi tak. Jeżeli chcemy dowartościować wiarę, zrozumieć pozycję wiary, to miejmy wzgląd na doświadczenie patriarchy Abrahama. Otóż Abraham na długo przed Mojżeszem, na długo przed Synajem, na długo przed darem dziesięciu Bożych Przykazań uwierzył Bogu, i otrzymał od Boga obietnicę. Skoro wiara w Boga wydawała swoje błogosławione owoce przed darem dziesięciu Bożych Przykazań, przed Synajem, to wydaje je również i później. Otóż ten przykład był szczególnie ważny, szczególnie przemawiający w synagogach, bo tam o Abrahamie mówiło się co szabat.

Mało tego, Paweł powiedział tak. „Tora, czyli ten pięcioksiąg Mojżesza, przede wszystkim Księga Kapłańska, dyscyplinowała wyznawców Boga do czasu przyjścia Jezusa Chrystusa. Ukazywała drogę życia Bożego zanim przyszedł Jezus. A kiedy Jezus Chrystus przyszedł, Tora przestała być potrzebna.” Porównał tę Torę do *paidagogos*, po polsku *pedagog*. Jakie było zadanie starożytnego pedagoga? Pedagog to był człowiek, który odprowadzał dzieci — wtedy uczyli się chłopcy — do szkoły. Był odpowiedzialny za to dziecko. Więc Paweł mówi: „Tora, Prawo z obrzezaniem, z koszernością, z przepisami dotyczącymi czystości rytualnej, była tak, jak ten pedagog, który prowadził ludzi do szkoły. Ale prawdziwą szkołą jest Jezus Chrystus. I gdy On już jest, to wtedy pedagog przestał być potrzebny.”

Trzeci argument Pawła za tym, że usprawiedliwienie, zbawienie przychodzi przez wiarę, a nie przez pełnienie uczynków Prawa, to chrześcijańskie doświadczenie chrztu. Mianowicie Paweł tłumaczy że chrzest, a dotyczą tego zaledwie trzy wersety (Ga 3, 27-29), usuwa wszystkie różnice pomiędzy ludźmi. Że chrzest powoduje skutki, które opisuje tak:

Bo wy wszyscy, którzy zostaliście ochrzczeni w Chrystusie, przyoblekliście się w Chrystusa. Nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie.

Paweł tu myśli bardzo paradoksalnie. Mówi tak: „Są chrześcijanie, którzy wywodzą się z judaizmu, i z pogaństwa. Są niewolnicy i ludzie wolni, są mężczyźni i kobiety. Ale po chrzcie nie ma to już znaczenia. Te wszystkie różnice ustępują wobec tego, że wszyscy stanowimy jedność, wszyscy jesteśmy sobie równi.

W dziejach Kościoła było rozmaicie. Do dzisiaj nie brakuje również takich przykładów kiedy ci, którzy mają wyższy status społeczny, są w świątyni czy w kościele, faworyzowani. W kościołach, zwłaszcza starszych, do dzisiaj można zobaczyć ławki, które są wykupione, albo miejsca, które są zarezerwowane. Albo przy rozmaitych oficjalnych i nieoficjalnych uroczystościach miejsca wyznaczone dla ludzi sprawujących jakieś funkcje społeczne, polityczne itd. Oglądamy to na co dzień. Bo przyjmowanie Ewangelii, także w naszych czasach, następuje bardzo powoli i bardzo niechętnie. Przenosimy te rozmaite różnice na naszą obecność, choćby podczas liturgii. A Paweł tłumaczy: „Nie, chrzest spowodował, że jesteśmy wszyscy równi. Że tworzymy jedność.”

Z drugiej strony trzeba powiedzieć, sami państwo czują, że obok pewnych przejawów jakiegoś ustawiania bardziej na świeczniku, osiągnęliśmy przynajmniej tyle, że wchodzimy do świątyni i mamy tam ludzi stojących obok siebie, którzy są bardziej i mniej zamożni, lepiej i gorzej ubrani, ze wsi i z miasta, dziecko i osoba starsza. Może tam być człowiek zupełnie prosty, i profesor uniwersytetu. Nie zwracamy uwagi tak bardzo na tych, którzy są obok po to, by kogokolwiek wyróżniać. Jeżeli już — to na skutek wieku, by ustąpić komuś miejsca. Paweł tłumaczy, że właśnie to doświadczenie chrztu stworzyło nową jakość która pokazuje, że to, co nas naprawdę łączy, to wiara w Jezusa Chrystusa. Jeden prowadzi lepsze życie, drugi słabsze. Jeden wypełnia dużo dobrych uczynków i pełni dzieła miłosierdzia, drugi mniej. Ale stajemy obok siebie. I właśnie ta wiara w Jezusa Chrystusa przewyższa wszystko inne.

Czwarty argument na rzecz wiary, to doświadczenie chrześcijan jako dzieci Bożych. To było, można by powiedzieć, z upodobaniem przyjęte i wyznawane słowa kardynała Stefana Wyszyńskiego. Rozpoczynał swoje przemówienia, swoje homilie, swoje kazania: „Umiłowane dzieci Boże, dzieci moje”. To było jego słynne powiedzenie, zakotwiczone w Liście św. Pawła do Galacjan. Otóż przez chrzest i przez wiarę stajemy się dziećmi Boga samego. Paweł znów nawiązuje tutaj do osoby Abrahama. I wobec tego mówi o wolności od Prawa, od Tory, od obrzezania, od koszerności —

na rzecz wolności, której ramy wyznacza Ewangelia. Dochodzimy tutaj do sedna sprawy. Otóż Paweł głosząc wolność od przepisów Prawa, wcale nie głosi swobody, ani swawoli. Tylko głosi wolność zakorzenioną w Ewangelii. Zaufaj Jezusowi Chrystusowi, przyjmij Jezusa Chrystusa i jego Ewangelię. I wtedy postępuj tak, jak chcesz, tzn. jak ci nakazuje, jak cię uformowała Ewangelia. I w tym miejscu Paweł nawiązuje — jest to jedyne nawiązanie we wszystkich pismach św. Pawła — do Maryi. Napisał tak (Ga 4, 4-5):

Gdy jednak nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z niewiasty, zrodzonego pod Prawem, aby wykupił tych, którzy podlegali Prawu, abyśmy mogli otrzymać przybrane synostwo.

Narzędziem synostwa Bożego stała się Maryja. **Piąty** argument, przedostatni, to doświadczenie głębokiej więzi między Galacjanami a Pawłem, tego dotyczy rozdział 4, wersety 12 - 20. Otóż Paweł powiada tak. „Proszę was. Ponieważ doświadczyłem od was wiele dobra— od Galacjan dlatego, że pozwolili mi wyjść cało po ukamienowaniu, wyprawili go na podróż, troszczyli się o niego — „ponieważ doznałem od wszystkich wiele dobra, to chcę dla was wszystkiego, co najlepsze. A to, co najlepsze, to chcę wam powiedzieć, chcę was pozyskać dla wiary w Jezusa Chrystusa.”Więc mówi, że troszczył się o nich, swoich dobroczyńców tak, jak matka troszczy się o swoje dzieci.

I wreszcie zostaje argument **szósty**, być może dla nas znów trudny. Mianowicie Paweł raz jeszcze odwołuje się do Starego Testamentu. I tam mamy przykład dwóch kobiet. Jedna była żoną Abrahama, a druga służącą jego żony, Sara i Hagar. Bez wdawania się w szczegóły, bo nie mamy czasu, Paweł tłumaczy tak. Hagar, niewolnica egipska, symbolizuje przymierze zawarte na Synaju. Natomiast Sara, żona Abrahama, symbolizuje przymierze zawarte z Abrahamem, oparte na wierze. Otóż Sara jest wyraźnie faworyzowana. Wobec tego i przymierze z Abrahamem, oparte na wierze, jest ważniejsze niż przymierze zawarte na Synaju, którego skutkiem było nadanie Prawa.

Jakkolwiek to, co mówię, może się wydawać odległe od nas, to rozumieją państwo że dotykamy tutaj najbardziej zasadniczej sprawy relacji chrześcijaństwa i judaizmu. Do dnia dzisiejszego sedno religii żydowskiej stanowi Tora, pełnienie Tory. Wspomniałem: 613 przykazań, z tego 365 pozytywnych, reszta zakazy. A więc nakazy i zakazy. Aby być dobrym wyznawcą judaizmu, trzeba znać i wypełniać wszystkie 613 przykazań. Mogą państwo wobec tego widzieć, albo w naturze, albo na filmie, Żydów ortodoksyjnych, którzy na rozmaite sposoby próbują zachować całość tych 613 przykazań. A Paweł mówi: „Nie Tora, lecz Jezus Chrystus”. Dotyka tego, co jest we wzajemnych relacjach najważniejsze.

Więc całość tych pouczeń kończą praktyczne wnioski, i które wyjaśniają bezużyteczność obrzezania. A także tłumaczą, na czym polega prawdziwa wolność chrześcijaństwa. A gdy ten List się kończy, to mamy tutaj bardzo ciekawy, bardzo wzruszający dopisek:

Przypatrzcie się, jak wielkie litery własnoręcznie stawiam ze względu na was.

Cały ten list był dyktowany sekretarzowi, i sekretarz Pawła go pisał. Ale Paweł chce go uwiarygodnić. Ponieważ ma kłopoty ze wzrokiem po ukamienowaniu, najprawdopodobniej słabo widział, to napisał: „Przypatrzcie się, jak wielkie litery własnoręcznie stawiam ze względu na was”. Kończy ten List sam. Między innymi napisał tak, własnymi tymi dużymi literami:

Co do mnie, nie daj Boże, bym się miał chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa, dzięki któremu świat stał się ukrzyżowany dla mnie, a ja dla świata. Bo ani obrzezanie nic nie znaczy ani nieobrzezanie, tylko nowe stworzenie. Na wszystkich tych, którzy się tej zasady trzymać będą, i na Izraela Bożego [niech zstąpi] pokój i miłosierdzie!

W samych początkach chrześcijaństwa Paweł wyznaczył drogę Kościoła. Najważniejszą powinnością Kościoła, i wiernych, jest wiara w Jezusa Chrystusa, wiara w Boga, który objawił się w Jezusie. I przyjęcie Ewangelii, i pełnienie czynów, które motywuje Ewangelia.

I na sam koniec: 10 grudnia ub. roku obchodzono uroczyste 50. rocznicę soborowej deklaracji *Nostra aetate*. Przy tej okazji ukazał się dokument watykańskiej Komisji ds. Kontaktów Religijnych z Judaizmem. Zazwyczaj jest tak, że tego rodzaju dokumenty są u nas szeroko komentowane,

szeroko omawiane w rozmaitych gazetach, również w tych wielonakładowych itd. Ten okazał się niezbyt dobrze przyjęty, jeżeli tak można powiedzieć, z powodu właściwie jednego zdania. Proszę posłuchać tego zdania, bo ono stanowi syntezę naszych dzisiejszych przemyśleń. Czytamy tak:

Kościół i judaizm nie może być przedstawiany „jako dwie równoległe drogi zbawienia”, lecz „Kościół musi świadczyć o Chrystusie Odkupicielu wszystkich”. Wiara chrześcijańska wyznaje, że Bóg chce doprowadzić wszystkich ludzi do zbawienia, że Jezus Chrystus jest powszechnym pośrednikiem zbawienia, i że „nie dano ludziom pod niebem żadnego innego imienia, w którym moglibyśmy być zbawieni” (Dz 4, 12).

A więc Jezus Chrystus jest jedynym zbawicielem każdego człowieka, i całej ludzkości. My chrześcijanie jesteśmy uprzywilejowani w tym, że Go wyznajemy, i staramy się żyć życiem wiary. Natomiast inni ludzie, w tym także wyznawcy judaizmu, gdy dostępują zbawienia — bo Bóg po to ludzi stworzył, by ich pozyskiwać dla siebie — dostępują go dzięki Jezusowi Chrystusowi, którego my wyznajemy. Więc my czcimy Tego, którego poznaliśmy. A oni czczą Tego, którego nie znają. To jest, można by powiedzieć, takie główne podsumowanie tego Listu skierowanego do Kościołów Galacji.

Bardzo serdecznie państwu dziękuję za cierpliwość, także za znoszenie tego kaszlu — ale trudno się go wyzbyć. Na następną konferencję zapraszam 9 stycznia, w drugi poniedziałek stycznia. zbliżają się Święta Bożego Narodzenia. Na Boże Narodzenie wszystkim państwu, rodzinom, przyjaciołom, najbliższym, dobrych, radosnych, błogosławionych, pełnych pokoju Świąt, i wszystkiego dobrego w Nowym Roku, który Pan Bóg powinien nam podarować, w roku 2017. Życzę państwu wszystkiego, co najlepsze. Więc podziękowanie za obecność, i za te wszystkie treści, słowa i życie, które państwo przenoszą i do swoich domów, i do swoich rodzin, i do Kościoła. Bardzo takich wiernych dzisiaj potrzeba. Na następnej konferencji będziemy rozważali Pierwszy List do Koryntian.

Pod Twoją obronę ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

4 Pierwszy List do Koryntian (9 stycznia 2017)

Pochwalony Jezus Chrystus ... W imię Ojca ... Ojciec nasz ... Stolico Mądrości ...

Droży państwo! Kolejny raz, czwarty w tym roku akademickim bardzo serdecznie państwa witam. Na samym początku oczywiście najlepsze noworoczne życzenia dla wszystkich. Życzenia zdrowia, wszystkiego, co dobre tak, żeby ten rok 2017 był dla nas wszystkich jak najlepszy, jak najspokojniejszy. Prosić o to trzeba i Pana Boga, i starać się również to samo osiągnąć od ludzi. Bardzo się cieszę, że znowu jesteśmy, dzisiaj w samym środku zimy. Temat będzie trochę cieplejszy, bo przeniesiemy się do Koryntu, gdzie o tej porze roku jest cieplej, i do Efezu, gdzie Apostoł Paweł napisał swój Pierwszy List do Koryntian. I tak, jak do tej pory, tak również teraz w styczniu zatrzymamy się nad takim tematem ogólnym, który brzmi:

Upada sam Kościół, jeśli nie znamy Jezusa.

Czyli mówiąc inaczej: wtedy jesteśmy sobą, wtedy jesteśmy chrześcijanami, kiedy poznajemy, i coraz lepiej poznajemy Jezusa. I drogą naszą do poznawania Jezusa będą pierwsze wspólnoty chrześcijańskie, które zostały założone przez św. Pawła Apostoła w samych początkach naszej wiary. Listy, które czytamy i które rozważamy, pisane do żywych Kościołów, wspólnot chrześcijańskich, których część przetrwała do dnia dzisiejszego. Te Listy są i w naszych czasach doskonałym punktem orientacyjnym i podstawą do tego, byśmy bardziej byli sobą.

Dzisiaj mamy refleksję nad bardzo długim Listem, który państwo wielokrotnie słyszą w kościele we fragmentach podczas liturgii. Natomiast dzisiaj skupimy się na tym Liście nie tyle po to, żeby analizować jego treść, ile raczej żeby uchwycić pewne analogie, podobieństwa, zbieżności między tym, co działo się w początkach Kościoła, a tym, co dzieje się dzisiaj. Byśmy zobaczyli że bardzo często jest tak, że możemy się postawić w położeniu tamtych ludzi, i że to położenie pod wieloma względami nie różni się od naszego.

Wobec tego zaczniemy od samego początku. Pierwszy List do Koryntian, jak sama nazwa wskazuje, był skierowany do mieszkańców Koryntu. Korynt leży w Grecji na Półwyspie Peloponeskim. Do dnia dzisiejszego zachowały się pozostałości starego Koryntu, i jest nowy Korynt. W starożytności było to wielkie miasto portowe, które wyróżniało się od innych tym, że miało porty po obydwu stronach lądu. Od strony wschodniej było otwarcie w kierunku Azji Mniejszej, Syrii i Palestyny, a od strony zachodniej w kierunku Italii, i dalej Hiszpanii. To doskonale położenie Koryntu powodowało, że mieszkali tam ludzie, którzy też pod wieloma względami różnili się od innych. Miasto słynęło przede wszystkim z niezbyt dobrej reputacji. Państwo znają na pewno powiedzenie o „córach Koryntu”. Otóż Korynt słynął z tego, nazwijmy to umownie: przemysłu rozrywkowego, w całym starożytnym świecie. I można się tylko dziwić, że właśnie w tym mieście Paweł nie tylko pozostał przez półtora roku, ale również miał bardzo duże sukcesy misyjne i ewangelizacyjne.

Ale bardzo szybko okazało się też, że do tej wspólnoty pierwszych wierzących w Jezusa Chrystusa w Koryncie, bardzo wcześnie zakradły się rozmaite problemy, rozmaite trudności i wyzwania. I tak dochodzimy do pierwszej konkluzji. Otóż nie możemy sobie wyobrażać Kościoła, także w naszych czasach, jako jakiejś wspólnoty idealnej. Takiej, w której nie ma żadnych napięć, konfliktów, problemów, wyzwań. One zawsze były, i zawsze są. Oczywiście im jest ich mniej, tym lepiej. Ale nie możemy sobie wyobrażać, że należymy do jakiegoś Kościoła anielskiego albo niebiańskiego, w którym wszyscy chcą dobrze, i w którym wszyscy żyją dobrze. Przykład Koryntu nam pokazuje, że ludzie chcą dobrze, wierzący chcą dobrze, ale jednocześnie życie stawia ich wobec problemów, z którymi nie zawsze potrafią się uporać.

Otóż cóż takiego dokonało się w Koryncie, kiedy był tam Paweł Apostoł? Mówiliśmy o tym raz i drugi, a dzisiaj streszczę to bardzo krótko. Otóż Paweł przybył do Koryntu w roku 51, mniej więcej 18 lat po śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. Zwrócił się najpierw do Żydów. Powiedzieliśmy na ostatniej konferencji, że działalność misyjna Pawła była skierowana najpierw do Żydów, do wyznawców judaizmu. Zresztą on też był Żydem. Powiedzieliśmy miesiąc temu, i dzisiaj do tego krótko wracam, że dziś pojawiają się w Kościele tendencje, kierunki które twierdzą, że Ewangelia i posługa misyjna Kościoła może być skierowana do wszystkich, ale nie do Żydów! Dlatego że Żydzi, wyznawcy judaizmu — mówi się tak — mają własną drogę zbawienia, drogę zbawienia bez Chrystusa. Żeby streścić te domysły, te głosy, to mówi się że być może inni ludzie,

jak my, potrzebujemy Syna w drodze do Ojca. Natomiast Żydzi Go nie potrzebują, bo zawsze byli, i są, z Ojcem.

Z tego by wynikało, że Jezus Chrystus ma znaczenie dla wszystkich, ale nie dla Żydów. Mogą się państwo spotkać z takimi opiniami również w następnym tygodniu przy sposobności kolejnego dnia judaizmu w Kościele katolickim w Polsce. Odpowiedź na to jest krótka. Ta mianowicie, że przykład Pawła, i ewangelizacja skierowana przez Pawła do ludu Bożego wybrania, którym był i pozostaje Izrael, świadczy że we wszystkich pokoleniach, również i w naszych czasach, musimy powtarzać i mieć świadomość, że Jezus Chrystus jest jedynym i prawdziwym zbawicielem całej ludzkości, i każdego człowieka. Jeżeli więc Żydzi osiągają zbawienie — a nie możemy przecież tego wykluczyć, bo Jezus Chrystus przelał krew na krzyżu za każdego człowieka — to osiągają je również dzięki Jezusowi Chrystusowi.

A w Koryncie dokonało się coś nowego, co dla Pawła było bolesne. Mianowicie kolejny raz skierował się do Żydów, do swoich rodaków, ale oni jego ewangelizację, oni jego słowo odrzucili. I gdy tak się stało, Paweł zareagował bardzo mocno, bardzo dosadnie. Otóż Paweł powiada w ten sposób (DA 18,6): „Jam nie winien tego, co się stało. Krew wasza na waszą głowę. Od tej chwili pójdę do pogan.”

Otóż właśnie w Koryncie Apostoł Paweł ukierunkowuje inaczej swoją pracę misyjną. Widząc, że znacząca część Żydów odrzuca Ewangelię, ma kierować się do pogan. I jednocześnie przeżywa ogromny kryzys, przeżywa ogromne trudności. Mianowicie odczuwa lęk dlatego, że ten świat pogański w starożytności był po pierwsze bardzo liczny, po drugie Paweł go nie znał do końca. I gdy w Koryncie odczuwa lęk, wtedy ma nocne widzenie, w którym słyszy (DA 18,9-10):

Przestań się lękać, a przemawiaj i nie milcz, bo Ja jestem z tobą i nikt nie targnie się na ciebie, aby cię skrzywdzić, dlatego że wiele ludu mam w tym mieście.

I wtedy Paweł zrozumiał, że jego praca ewangelizacyjna wśród pogan, jego głoszenie Ewangelii nie jest tylko jego dziełem. Jest również dziełem Tego, którego głosi w swoim nauczaniu. I upłynęło mniej więcej 3 – 4 lata. Paweł przebywa w Efezie. Był w Koryncie przez półtora roku. To jak na niego bardzo długo, bo on nigdzie miejsca nie zagrzał. Teraz przebywa w Efezie i cały czas nasłuchuje wiadomości z Koryntu. To jest kolejny bardzo ważny krok w naszej refleksji. Nie wystarczy kogoś pozyskać dla wiary, trzeba również śledzić jego dalsze losy. Dzisiaj mamy inne czasy, niż w starożytności. Ale wielu ludzi przyjmuje nie tylko chrzest, ale inne rozmaite sakramenty, a więc małżeństwo, a więc Eucharystię, a więc kapłaństwo. Ale potem ci, którzy w tym uczestniczą, właściwie nie bardzo interesują się ich losami. Doskonale to państwo widzą na przykładzie małżeństwa. Zawarcie małżeństwa odbywa się w radosnej, podniosłej atmosferze. Składane są bardzo piękne życzenia. A kiedy ci małżonkowie stają wobec rozmaitych przeciwności, to okazuje się, że pozostali sami. A ci, którzy bawili się na weselu, obserwują nieraz z nutą ironii, albo z kpiną to, co się dzieje w ich związku. I można to odnieść do wszystkich innych sakramentów, np. do Eucharystii. Dzieci idą do pierwszej komunii w naszych polskich warunkach w 2 – 3 klasie. Ale gdy za rok przychodzi obchodzić rocznicę tej komunii, pojawiają się już bardzo nieliczni. A co się potem z dziećmi dzieje w 4, 5, 6 klasie, albo jako ludzie młodzi, to już jakby nie interesuje specjalnie nawet tych najbliższych.

Otóż z Pawłem było zupełnie inaczej. On nie tylko głosił Ewangelię, ale był szczerze zainteresowany tym, co dzieje się z tymi wiernymi później, i nasłuchiwał wiadomości. W Pierwszym Liście do Koryntian mamy wskazówki z których wynika, że jego informatorką była np. kobieta imieniem Chloe, która być może prowadziła jakiś handel między Koryntem a Efezem, i ona przynosiła mu różne wiadomości. Też jest ciekawe, że nie miał tych wiadomości od przełożonych w tamtym Kościele, ale miał od ludzi, którym ufał. Jest kilka innych wzmianek z których wynika, że wiele razy podczas swojego pobytu w Efezie dowiadywał się, interesował się wszystkim, co się działo w Koryncie.

I pod koniec swojego pobytu, gdy przygotowywał się do opuszczenia Efezu, pisze długi List. Bibliografią, komentarzami na temat Pierwszego Listu do Koryntian umieszczonymi w szafach bibliotecznych, moglibyśmy zappełnić całe pomieszczenie, w którym się znajdujemy. Literatura jest przeobfita. Jedni komentatorzy mówią tak. Niemożliwe jest, żeby Paweł napisał tak długi list —

bo on ma 16 rozdziałów — za jednym razem. Wobec tego ten List składa się z kilku mniejszych, którymi odpowiadał na doraźne potrzeby. A później zostały one połączone w jedno długie pismo.

Inni mówią, i ta opinia wydaje mi się bardziej solidna, że Paweł dowiadywał się w dłuższym okresie czasu o tym, co działo się w Koryncie, pisał swoje pismo, a dokładniej: dyktował Pierwszy List do Koryntian, bo już na tym etapie miał ogromne kłopoty ze wzrokiem. Trwało to pewnie przez parę tygodni, a może nawet miesięcy. A więc w tym Liście zmienia się nastrój, zmienia się atmosfera, zmieniają się problemy. A potem całe to pismo zostało złożone razem.

Spróbujmy się przyjrzeć temu, jak wyglądało życie tej bardzo wczesnej chrześcijańskiej wspólnoty. Zwróć państwo uwagę, zapowiadam to już teraz, że w centrum tego Listu nie są ani Koryntianie, ani Paweł, czyli ani adresaci, ani autor, tylko w centrum tego Listu jest Jezus Chrystus. Paweł nadal jest głosicielem Chrystusa. Przedtem głosił Go słowami i świadczył o Nim, a teraz o Nim pisze. I pisze w nawiązaniu do konkretnych wyzwań i problemów. Jakie to są wyzwania i problemy? Otóż rozpoczyna w sposób, który jest dla niego bardzo charakterystyczny. Będziemy musieli tylko niektóre wątki wybrać dlatego, że List jest bardzo długi. Rozpoczyna tak (1 Kor 1,1-2):

Paweł, z woli Bożej powołany na apostoła Jezusa Chrystusa, i Sostenes, brat, do Kościoła Bożego w Koryncie, do tych, którzy zostali uświęceni w Jezusie Chrystusie i powołani do świętości wspólnie ze wszystkimi, którzy na każdym miejscu wzywają imienia Pana naszego Jezusa Chrystusa, ich i naszego [Pana].

Paweł nie pisze sam, jest ich dwóch. Również Sostenes, który wcześniej był przełożonym synagogi, nawrócił się na chrześcijaństwo, właśnie w Koryncie przyjął wiarę w Jezusa Chrystusa, i towarzyszy Pawłowi, jest przy nim w Efezie. Być może ten Sostenes zawiązał ten List do Koryntian. I Paweł na samym początku go uwiarygodnia. Chce powiedzieć, że Sostenes jest łącznikiem między Apostołem, a tą wspólnotą. Ale zwróćmy uwagę na pewien szczegół. Otóż Paweł kieruje te swoje pouczenia do konkretnej wspólnoty, do chrześcijan Koryntu. Ale jednocześnie daje im poznać, że oni są wszczepieni w Kościół, i są związani ze wszystkimi, którzy na każdym miejscu wzywają imienia Jezusa Chrystusa. Upłynęło ok. 20 lat od męki, śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, a Ewangelia zatoczyła już szerokie kręgi. I Paweł chce powiedzieć tej wspólnotie stosunkowo nielicznej, bo liczącej wtedy pewnie kilka setek wiernych, że są częścią wielkiego organizmu, wielkiego ciała Kościoła. Otóż wiemy, że Kościół ma swoją strukturę. Są parafie, są diecezje, są Kościoły poszczególnych języków i kultur. Ale nawet wtedy, kiedy zbieramy się teraz, jesteśmy częścią potężnego organizmu. Bo są chrześcijanie na całym świecie, którzy wyznają Chrystusa tak, jak my. Nie jesteśmy w tym wszystkim osamotnieni. Wobec tego to, co nas dotyczy, dotyczy również innych. To, co dotyczy innych, dotyczy również nas. Dzięki Bogu w naszych czasach ta świadomość wzrasta coraz bardziej. Słyszeli państwo o pięknej inicjatywie, która jest organizowana przez Caritas Polska, która się nazywa „Rodzina rodzinie”. Rodzina, albo poszczególne osoby, deklarują kwotę od 20 do 500 zł miesięcznie, którą będą wspierać rodzinę syryjskich chrześcijan. Wiadomo że tam, w sytuacji po wojnie, ludzie są niezwykle biedni. Ktoś z nas mógłby pomyśleć: co nas łączy z chrześcijanami syryjskimi? Otóż łączy nas to, że jesteśmy jednym Kościołem, jedną wspólnotą wyznających Jezusa Chrystusa. I Paweł daje tej małej korynckiej wspólnotie poczucie jedności z całym Kościołem.

U nas, w Polsce, to poczucie wzrosło od pontyfikatu Jana Pawła II, wcześniej takiej żywej świadomości nie było. Byliśmy dość zamknięci z rozmaitych powodów, i politycznych, i społecznych, i innych. Dopiero pontyfikat Jana Pawła II otworzył nam oczy na innych ludzi, na inne kultury, także na chrześcijan innych wyznań, obserwowaliśmy pielgrzymki papieża. I kolejni papieże też idą tym tropem. Bardzo ważne jest mieć świadomość, że jesteśmy częścią wielkiej całości, którą jest Kościół.

I Paweł przechodzi do konkretów. Te konkrety, o których będzie mówił, jak można by powiedzieć, jak na tarczy widać doskonale i w naszych czasach. Otóż pierwszą sprawą, którą on porusza, to jest sprawa rozłamu we wspólnotie. Ta wspólnota korynckich chrześcijan była mała. Upłynęły zaledwie cztery lata od czasu, kiedy zostali nawróceni na wiarę w Chrystusa. I pojawiły się wśród nich rozłamy, pojawiły się rozmaite frakcje, pojawiły się rozmaite stronnictwa. Proszę posłuchać (1 Kor 1,10):

Myślę o tym, co każdy z was mówi: «Ja jestem Pawła, a ja Apollosa; ja jestem Kefasa,

a ja Chrystusa». A przeto upominam was, bracia, w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, abyście byli zgodni, i by nie było wśród was rozłamów; byście byli jednego ducha i jednej myśli.

Otóż jest to podstawowym wyzwaniem, największym zagrożeniem Kościoła, największym zagrożeniem każdej wspólnoty. Największym zagrożeniem społeczeństwa są rozłamy. Mamy teraz bolesny przykład tego kiedy obserwujemy, co się dzieje w sejmie. Kiedy widzimy do czego mogą prowadzić podziały, napięcia, konflikty. Jeżeli one odbywają się bardzo wysoko, to przenoszą się na zwyczajnych ludzi, przenoszą się na rodziny, dzielą rodziny. Doszło do tego, że nawet w Wigilię, czy święta, czy później, gdy spotykamy się ze sobą, to „tylko nie rozmawiajmy o polityce”. Aby nas to nie podzieliło między sobą.

Otóż to samo może dotyczyć Kościoła — nie tylko może dotyczyć, ale również dotyczy, także w naszej polskiej sytuacji. Myślę, że teraz jest odrobinę lepiej, ale był czas kiedy te stronnictwa, te frakcje, te napięcia były nie tylko widoczne, ale też bardzo bolesne. Dochodziło do rozłamów, do podziałów, w których jedni oskarżali drugich. Zauważmy: zjawisko nie jest nowe. Tak było od początku w Kościele. Ale właśnie dlatego musimy być specjalnie czujni.

Na czym te rozłamy polegały w czasach Pawła? Dla nas dzisiaj mogą wydawać się śmieszne, ale mają przełożenie również na naszą sytuację. Paweł mówi tak (1 Kor 1,13):

Myślę o tym, co każdy z was mówi: «Ja jestem Pawła, a ja Apollosa; ja jestem Kefasa, a ja Chrystusa».

Otóż Paweł głosi Ewangelię, Apollos głosi Ewangelię, Kefas czyli Piotr również był w Koryncie. I poszczególni chrześcijanie szczytą się, a nawet chełpią się tym, przez kogo zostali ochrzczeni. Kto jest ważniejszy? Rozumiemy, że analogie do takich podziałów, i do takich bolesnych napięć, mamy i w naszych czasach. Wobec tego Paweł stawia takie dramatyczne pytania. Bo doszło do tego, że nawet mylono głosicieli Chrystusa z samym Chrystusem. Doszło do tego, że ci, którzy głosili, byli ważniejsi niż Ten, którego głosili. Paweł stawia pytania retoryczne. Pytanie zostało zapisane, ale można próbować odczytać nastrój, stan ducha Apostoła, bo pyta tak:

Czy Chrystus jest podzielony? Czy Paweł został za was ukrzyżowany? Czy w imię Pawła zostaliście ochrzczeni?

Otóż stawia pytania, na które odpowiedź jest klarowna. Ale nie tylko o teoretyczną odpowiedź chodzi, lecz o zapobieganie temu wszystkiemu, co tych chrześcijan między sobą dzieliło.

Skąd pochodzą te podziały? Z braku jedności, z pychy, z żądzy znaczenia więcej niż inni. Ale Paweł zastanawia się też nad innym zjawiskiem: „Skąd pochodzi sprzeciw wobec Ewangelii?”. Otóż trzeba zachować jedność we wspólnocie. Ale trzeba się również liczyć z tym, że Ewangelia rodzi opory. I wyjaśnia to w ten sposób — myślę, że to wyjaśnienie do dnia dzisiejszego jest niezwykle ważne (1 Kor 1,21-24):

Skoro bowiem świat przez mądrość

ale to jest taka ludzka mądrość

nie poznał Boga w mądrości Bożej, to spodobało się Bogu przez głupstwo głoszenia słowa zbawić wierzących.

Na czym polega to głupstwo głoszenia słowa Bożego?

Tak więc, gdy Żydzi żądają znaków, a Grecy szukają mądrości, my głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan, dla tych zaś, którzy są powołani, tak spośród Żydów, jak i spośród Greków, Chrystusem, mocą Bożą i mądrością Bożą.

Zauważmy jak Paweł diagnozuje sytuację w swoich czasach. Powiada: Żydzi chcą, żeby Ewangelię potwierdzać cudami, znakami. Poganie chcą, żeby Ewangelia była zgodna z ludzką mądrością, z filozofią. I dla jednych, i dla drugich Ewangelia jest głupstwem, a nawet zgorszeniem, bo w centrum Ewangelii jest ukrzyżowany Jezus Chrystus. I sprzeciw wobec Chrystusa to jest w gruncie rzeczy sprzeciw wobec jego krzyża.

Otóż w centrum wiary chrześcijańskiej jest krzyż Chrystusa. My przyzwyczailiśmy się do znaku krzyża. Ale dla tych wszystkich, którzy Ewangelii nie znają, widok Jezusa rozpiętego na krzyżu i świadomość, czy poznanie, że Ten rozpięty na krzyżu to nie tylko człowiek, ale także Bóg — otóż ta Ewangelia, ta prawda wiary napotyka na opór, i napotyka na sprzeciw. Na czym więc polega paradoks Bożego dzieła zbawienia? Na tym, że Bóg dokonał dzieła zbawienia w Chrystusie w sposób rażąco odmienny od tego, czego oczekiwali ludzie, i co wielu z nich jest w stanie przyjąć. I dalej Paweł powiada: a przecież ta mądrość krzyża, ta paradoksalna mądrość krzyża jest do przyjęcia. I stawia siebie jako przykład. On przeszedł długą drogę od prześladowcy Kościoła do wyznawcy Jezusa Chrystusa. Mówi o sobie, że on sam jest apostołem mądrości krzyża. I właśnie to wskazuje jako fundament do tego, by tą mądrością krzyża dzielić się z innymi.

Następnie przechodzi do nowego motywu. Mianowicie powiada mniej więcej tak: przyjęliście wiarę. Ale trzeba dokonać przejścia od wiary do zawierzenia Bogu. Od wiary w Chrystusa do zawierzenia Chrystusowi. To przejście wymaga dojrzałości. I zwraca się do Koryntian, do tych, których nawrócił, i wskazuje na rozmaite objawy ich niedojrzałości. I za główny objaw tej niedojrzałości uznaje podziały, jakie istnieją wśród nich. Daje im poznać że nie jest ważne, z kim się wiążą wśród głosicieli Ewangelii, a więc Paweł, a więc Apollos, a więc Kefas. Nie! Najważniejszy jest związek z Chrystusem.

Przenosząc to na nasze czasy. Również dzisiaj nie może być tak że ten, kto głosi Chrystusa, zaciemnia Go, albo staje się tak, jak ściana. Otóż ci, którzy głoszą Chrystusa, muszą być jak szyba, na której wzrok się nie zatrzymuje, tylko widzi więcej. I również wierni nie mogą się przywiązywać do tych, którzy są głosicielami Ewangelii. Bo sensem głoszenia Ewangelii, najważniejszym w całym tym dziele, jest Chrystus. I Paweł to cierpliwie tłumaczy, i wyciąga z tego również wnioski praktyczne. Proszę posłuchać zwłaszcza takiego rozważania, takich nauk, takich słów, które kieruje do Koryntian. Napisał tak (1 Kor 4,7):

Któż będzie cię wyróżniał? Cóż masz, czego byś nie otrzymał? A jeśli otrzymałeś, to dlaczego się chełpisz, tak jakbyś nie otrzymał

I teraz jest w jego piśmie nuta ironii (1 Kor 4,8-9):

Tak więc już jesteście nasyчени, już opływacie w bogactwa. Zaczęliście królować bez nas! Otóż tak! Nawet trzeba, żebyście królowali, byśmy mogli współkrólować z wami. Wydaje mi się bowiem, że Bóg nas, apostołów, wyznaczył jako ostatnich, jakby na śmierć skazanych.

I teraz proszę posłuchać, jak przedstawia swój los, jak on sam siebie widzi. On, który poznał całe połacie starożytnego świata, on, który uczy innych, pisze o sobie tak (1 Kor 4,9-13):

Staliśmy się bowiem widowiskiem światu, aniołom i ludziom; my głupi dla Chrystusa, wy mądrzy w Chrystusie, my niemocni, wy mocni; wy doznajecie szacunku, a my wzgardy. Aż do tej chwili łakniemy i cierpimy pragnienie, brak nam odzieży, jesteśmy policzkowani i skazani na tułaczkę, i utrudzeni pracą rąk własnych. Błogosławimy, gdy nam złorzeczą, znosimy, gdy nas prześladują; dobrym słowem odpowiadamy, gdy nas spottwarzają. Staliśmy się jakby śmieciem tego świata i odrazą dla wszystkich aż do tej chwili.

Pisze bardzo mocno bo widzi, że głoszenie Ewangelii, tej prawdziwej Ewangelii z tym sednem, które stanowi ukrzyżowanie i krzyż Jezusa Chrystusa, nie tylko sprawia przeciwności, ale również prowadzi do upokorzenia. Otóż tradycja nauczania pogardy wobec Kościoła, i wobec tych, którzy głoszą Ewangelię, jest bardzo długa. I dzisiaj też nie brakuje przejawów tego nauczania pogardy.

W naszych czasach w ostatnich latach otrzymało nazwę hejtowania. *Hate* to po angielsku *nienawidzić*. Hejtowanie to zasiewanie nienawiści, sianie wrogości. Kto z państwa zagląda czasami do internetu, który jest takim miejscem, gdzie można pomieścić wszystko, może zobaczyć ile tam się wylewa żółci, również pod adresem Kościoła, wiary, chrześcijaństwa, Chrystusa, i tych, którzy Go głoszą. I Paweł był świadomy tego. To było w starożytności. Nie było internetu i hejtowania, ale istniała wrogość, której skutki były dla niego bardzo bolesne. I on to przyjmuje. Otóż każdy, kto głosi prawdę Ewangelii, musi liczyć się ze sprzeciwem.

I następuje druga część jego Listu. Ma ona dość specyficzny charakter. Mianowicie Paweł obserwuje życie Koryntian i dowiaduje się, że w tej wspólnocie dzieją się trzy niedobre rzeczy. I zatrzymuje się nad każdą z tych rzeczy. One wszystkie mają jedno wspólne. Mianowicie chrześcijanie tamtejsi są w większości pogańskiego pochodzenia. Wcześniej nie znali, nie mieli moralności takiej, jaką mieli Żydzi, wynikającej z dziesięciu Bożych przykazań. Otóż wyznawcy judaizmu w tamtych czasach byli moralnie dojrzałsi, lepsi. Bo od wielu setek lat kierowali się Dekalogiem, a przynajmniej mieli świadomość, że powinni żyć według Dekalogu. Paganie tego nie mieli, sposób życia pogan był różny. I oto przyjęli chrzest. I wraz z tym chrztem przynosili do chrześcijaństwa swoje dawne zwyczaje. I Paweł wskazuje na trzy, rozpoczyna tak (1 Kor 5,1):

Słyszysz powszechnie o rozpuszczeniu między wami, i to o takiej rozpuszczeniu, jaka się nie zdarza nawet wśród pogan; mianowicie, że ktoś żyje z żoną swego ojca.

Nie jest napisane: „z własną matką”, tylko „z żoną ojca”. Ojciec zapewne się nie nawrócił, nie był chrześcijaninem. Wobec tego była inna kobieta, odpowiednio młodsza, która nie była matką tego chrześcijanina. I wobec tego słyszymy o przypadku kazirodztwa. I to się odbywa w obrębie wspólnoty chrześcijańskiej. I Paweł ostro się temu sprzeciwia, mamy w 5 rozdziale rozwinięcie tego. Powiada: „tego nie ma nawet wśród pogan”.

Sprawa druga, nad którą się zatrzymuje, to rozstrzygnięcie swoich sporów, sporów między wierzącymi, przed sądami pogańskimi. Czyli nieumiejętność rozstrzygnięcia sporów i konfliktów we własnej wspólnocie. Paweł widzi w tym coś niedobrego. Bo przywracanie sprawiedliwości powinno się odbywać we własnej wspólnocie.

I trzeci zakres problematyki, to problematyka obyczajowa. Chodzi o rozmaite niedobre zwyczaje, które wtargnęły, weszły do życia tej wspólnoty. Spróbujmy to nieco zaktualizować. Otóż w naszych czasach, w ostatnich latach, nasiliła się dyskusja wobec statusu i postępowania z małżeństwami niesakramentalnymi. Pojawiają się głosy, że trzeba ludziom wychodzić naprzeciw. Trzeba ludzi sprowadzać do Pana Boga, nawet jeżeli to odbiega od dotychczasowej praktyki. Pojawiają się głosy, że przecież Kościół nie może być miejscem opresji, że ludzie powinni czuć się dobrze. Wobec tego należy również dopuścić Eucharystię w związkach niesakramentalnych. Posłuchajmy innych głosów. W Południowej Afryce biskupi odpowiadają na to tak:

Problem rozwodów to jest problem, który istnieje w Europie, Ameryce, i w krajach bogatych. Tam, gdzie są ludzie biedniejsi, w Afryce, w zasadzie rozwodów nie ma. Ale nie ma ich również z innej przyczyny. Dlatego, że w wielu rejonach Afryki istnieje poligamia, a więc jeden mężczyzna ma dwie, trzy, a jak go stać, to i więcej żon. Sprzyja temu fakt, że rodzi się odpowiednio dużo dziewcząt. A więc trzeba je — przepraszam za wyrażenie — „zagospodarować”, żeby nie były same.”

I konkludują w ten sposób:

Jeżeli wy w Europie i w Ameryce chcecie dopuścić małżeństwa niesakramentalne, to dlaczego my w Afryce nie mielibyśmy udzielać komunii tym, którzy żyją w poligamii? Dlaczego rozwód i żony, które następują potem, to sytuacja lepsza niż wielożenstwo, które ma miejsce w jednym czasie?

Proszę zauważyć w jaką stronę idzie etyka małżeńska, i etyka życia małżeńskiego w naszych czasach. Paweł stawał wobec zupełnie innych problemów. A my w naszych czasach stajemy wobec całkowicie nowych nacisków, i całkowicie nowych problemów. A więc jeżeli chcemy „użyć” doli rozwiedzionych, to konsekwentnie powinniśmy również „użyć” doli poligamistów. Niech i oni nie czują

się „odrzuć”. Widzą państwo na czym polega problem? Jakie są dyskusje? Otóż my patrzymy na rozmaite trudności przez pryzmat swojej własnej kultury, swoich własnych uwarunkowań. A gdzie indziej w świecie są zupełnie inne problemy. Ale tak czy inaczej analogiczne do naszych. Konsekwentnie, gdyby zapytano Pawła jak zachować się wobec jednej i drugiej sytuacji, to gdybyśmy chcieli przełożyć Pierwszy List do Koryntian na nasze czasy, to Paweł stanowczo odrzuca i rozwody, i związki poligamiczne. Jeżeli więc są tacy, którzy idą w jednym i w drugim kierunku, to muszą mieć świadomość, że jest to zerwanie z nauczaniem Chrystusa, i z nauczaniem św. Pawła. Gdy państwo będą chcieli bliżej przyjrzeć się tej problematyce, proszę sięgnąć do rozdziału 7. Zwłaszcza ten rozdział jest poświęcony małżeństwu, życiu rodzinnemu, sprawom związanymi z cielesnością, płciowością, a także statusowi bezżeństwa i wdowieństwa. I te nauki, te rozstrzygnięcia, które Apostoł daje, pozostają aktualne do dnia dzisiejszego.

Kolejny wątek, na który Paweł zwraca uwagę, znów nie jest dla nas zupełnie abstrakcyjny. Mianowicie zajmuje się sprawą relacji chrześcijan z pogańskim otoczeniem. To również i w naszych czasach jest bardzo ważne. Jak mamy się zachować w rozmaitych sytuacjach w środowisku, które nie jest chrześcijańskie? Chodzi więc o ten przysłowiowy rozdział Kościoła od państwa, i postawę chrześcijanina w tych środowiskach i kręgach, które chrześcijaństwa nie znają, albo które go sobie nie cenią.

Paweł stanął wobec problemu, który dla nas dzisiaj jest zupełnie abstrakcyjny, ale krótko go streszczę. Otóż w świecie pogańskim było tak, że gdy zabijano zwierzęta na pokarm, to bardzo często zabijano je jako ofiarę składaną dla pogańskiego bożka. I część tego mięsa ofiarowywano temu bóstwu, natomiast resztę spożywano albo sprzedawano na rynku. I Paweł otrzymuje pytanie: „Czy wierzący w Chrystusa mogą kupować mięso na rynku jeżeli wiedzą, że przynajmniej jakaś porcja tych zwierząt był przeznaczona wcześniej na ofiary bożkom pogańskim?” Dla nas jest to temat zupełnie abstrakcyjny. Ale dla Pawła, i dla chrześcijan ówczesnych, była to sprawa bardzo ważna. Dzisiaj też możemy mieć takie sytuacje, w których zadajemy sobie pytanie: „Czy możemy korzystać z jakichś udogodnień, ułatwień albo spraw, które są właściwe dla świata obok nas, bardzo często świata pogańskiego? Czy możemy to przejmować, i bezkrytycznie z tego korzystać?” Dlatego i Pierwszy List do Koryntian nie jest czymś absolutnie przestarzałym.

Kolejny wątek, na który Paweł zwraca uwagę, dotyczy zgromadzeń liturgicznych. Jak powinno wyglądać życie wierzących wtedy, kiedy się modlą? Proszę zauważyć, że jest to pierwsza chrześcijańska refleksja na ten temat. Zbieramy się na modlitwę. Wobec tego jak powinniśmy żyć? Nawet: jak powinniśmy się ubrać, jak powinniśmy się zachować? Proszę posłuchać fragmentu Listu św. Pawła, który w naszej kulturze poszedł w zapomnienie. Natomiast w kulturze wschodniej, prawosławnej, oraz na południu, w Śródziemnomorzu, jest bardzo pilnie zachowywany. W 11 rozdziale Paweł napisał tak (1 Kor 11,1-6):

Bądźcie naśladowcami moimi, tak jak ja jestem naśladowcą Chrystusa. Pochwalam was, bracia, za to, że we wszystkim pomni na mnie jesteście i że tak, jak wam przekazałem, zachowujecie tradycję. Chciałbym, żebyście wiedzieli, że głową każdego mężczyzny jest Chrystus, mężczyzna zaś jest głową kobiety, a głową Chrystusa — Bóg.

Ustanawia Paweł, właściwie sankcjonuje pewną strukturę, pewien porządek: Bóg — Chrystus — mężczyzna — kobieta.

Każdy mężczyzna, modląc się lub prorokując z nakrytą głową, hańbi swoją głowę.

Wniosek: mężczyźni podczas modlitwy powinni mieć odkrytą głowę. Zwróćmy uwagę, że Paweł był z pochodzenia Żydem. Co to znaczy? To znaczy, że w jego czasach Żydzi, mężczyźni modlili się z odkrytą głową! Państwo wiedzą, że dzisiaj wyznawcy judaizmu modlą się z głową zakrytą. Nazywa się to po polsku *jarmulka*, po hebrajsku *kipa*. I to jest ich obowiązek. Proszę zwrócić uwagę, że ta zmiana nastąpiła dopiero w judaizmie rabinicznym w konfrontacji z chrześcijaństwem. Więc my chrześcijanie, mężczyźni, modlimy się tak, jak zalecił Paweł.

Każda zaś kobieta, modląc się lub prorokując z odkrytą głową, hańbi swoją głowę; wygląda bowiem tak, jakby była ogolona.

Mamy tutaj nawiązanie głównie do meżatek, które w starożytności były bardzo krótko ostrzyżone. A być może mamy tutaj obyczaj, który do dzisiaj istnieje w judaizmie ortodoksyjnym, że gdy kobieta wychodzi za mąż, to się jej goli głowę. I od tej pory chodzi już w peruce. Wobec tego Paweł powiada że nie wypada, żeby kobiety były na modlitwie bez nakrycia głowy. Bo wyglądałyby tak, jak wyglądają. Zauważmy: dla nas sprawa zupełnie obca.

Jeżeli więc jakaś kobieta nie nakrywa głowy, niechże ostrzyże swe włosy!

czyli zwyczaj specyficznie żydowski

Jeśli natomiast hańbi kobietę to, że jest ostrzyżona lub ogolona, niechże nakrywa głowę!

Jak mamy dzisiaj w prawosławiu? Państwo zwrócą uwagę, że kiedy kobiety zbliżają się do cerkwi, wszystkie zakrywają głowę. Jak mamy we Włoszech, jak mamy w Grecji? Jak mamy w Hiszpanii, jak mamy w Afryce Północnej? Dokładnie tak samo. Poczynając od małych dziewcząt kobiety, które idą do kościoła, idą z zakrytą głową. W naszej kulturze tego nie ma, przynajmniej nie ma od jakiegoś czasu. Bo wydaje mi się, że jeszcze do początków tego wieku też zwyczaj istniał również i w Polsce.

Teraz dochodzimy do pytania, na które łatwej odpowiedzi nie ma: „Czy te wskazania Pawła to jest tylko sprawa obyczajowa, która przestała być ważna? Czy też należy zwrócić na to uwagę?” Odpowiedzi na to pytanie są bardzo różne.

Dalej mamy sprawę znacznie ważniejszą. Mianowicie Paweł daje wskazówki odnośnie sprawowania Eucharystii. Otóż Eucharystię sprawowano w kontekście posiłków, może coś podobnego, jak w dzisiejszym neokatechumenacie. I Paweł zaleca ogromną ostrożność w sprawowaniu Eucharystii, troskę o to, by była sprawowana godnie. Są to pierwsze pouczenia, które dotyczą godnego sprawowania Eucharystii. Napisał tak (1 Kor 11,17-22):

Udzielając tych pouczeń nie pochwalam was i za to, że schodzicie się razem nie na lepsze, ale na gorsze. Przede wszystkim słyszę — i po części wierzę — że zdarzają się między wami spory, gdy schodzicie się razem jako Kościół. (...) Tak więc, gdy się zbieracie, nie ma u was spożywania Wieczerzy Pańskiej. Każdy bowiem już wcześniej zabiera się do własnego jedzenia, i tak się zdarza, że jeden jest głodny, a drugi nietrzeźwy. Czy nie macie domów, aby tam jeść i pić? Czy chcecie znieważać Boże zgromadzenie i zawstydząć tych, którzy nic nie mają? Co wam powiem? Czy będę was chwalił? Nie, za to was nie pochwalam!

Konkretne pouczenia, konkretne wyzwania, i konkretne odpowiedzi. Dalej mówi o darach Ducha Świętego, ukazuje Kościół jako nadprzyrodzone Ciało Chrystusa. I wreszcie dochodzi do tematu, który bodaj wszyscy znamy. Mianowicie w Pierwszym Liście do Koryntian zawiera się hymn o miłości. I do tych chrześcijan, którzy mieli tyle rozmaitych trudności, tyle rozmaitych przeciwności, tyle rozmaitych wyzwań, tyle rozmaitych pokus, Paweł kieruje bodaj najpiękniejsze słowa w całym swoim piśmiennictwie. Do tych ludzi, którzy mieli tyle wad, kieruje ideał. Stawia im przed oczami to, jaka powinna być miłość. Otóż nie można poprzestać na tym, że się potępia zło. Trzeba ukazać atrakcyjność dobra. Znamy wszyscy ten hymn (1Kor 13,1-8,13):

Gdybym mówił językami ludzi i aniołów,
a miłości bym nie miał,
stałbym się jak miedź brzęcząca
albo cymbał brzęmiący. Gdybym też miał dar prorokowania
i znał wszystkie tajemnice,
i posiadał wszelką wiedzę,
i wszelką [możliwą] wiarę, tak iżbym góry przenosił.
a miłości bym nie miał,
byłbym niczym.
I gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją,

a ciało wystawił na spalenie,
a miłości bym nie miał,
nic bym nie zyskał.
Miłość cierpliwa jest,
łaskawa jest.
nie zazdrości,
nie szuka poklasku,
nie unosi się pychą;
nie dopuszcza się bezwstydu,
nie szuka swego,

(...)

Tak więc trwają wiara, nadzieja, miłość — te trzy:
z nich zaś największa jest miłość.

nie unosi się gniewem,
nie pamięta złego;
nie cieszy się z niesprawiedliwości,
lecz współweseli się z prawdą.
Wszystko znosi,
wszystkiemu wierzy,
we wszystkim pokłada nadzieję,
wszystko przetrzyma.
Miłość nigdy nie ustaje,

Po tym wszystkim, co napisał, po wszystkich konkretnych upomnieniach ukazuje ideał, wzór do naśladowania. Ukazuje ideał miłości, którą przedstawia jako fundament chrześcijańskiego życia. A potem jeszcze tylko o darach Ducha Świętego. I na koniec — niestety i my musimy kończyć — ukazuje to, co dla wiary w Chrystusa, i dla życia chrześcijańskiego jest najważniejsze. Mianowicie jako uzasadnienie całej tej swojej nauki mówi o zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa, i o naszym zmartwychwstaniu. Powiada, że cała wiara chrześcijańska opiera się na zmartwychwstaniu Chrystusa, i że cała wiara chrześcijańska prowadzi ku perspektywie zmartwychwstania. Otóż trzeba przeczytać sobie na spokojnie rozdział 15 żeby zobaczyć, ile głębokiej mądrości wiary w zmartwychwstanie zawarł Paweł w tym rozdziale. Również siebie przedstawia jako świadka zmartwychwstałego Chrystusa, który poznał Chrystusa wtedy, gdy był jeszcze Jego prześladowcą. I mówi mocno (1 Kor 15,17):

Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, daremna jest wasza wiara i aż dotąd pozostajecie w swoich grzechach.

ale zaraz odpowiada: „Nie! Chrystus zmartwychwstał!”. I (1 Kor 15,31):

Zapewniam was, przez chlubę, jaką mam z was w Jezusie Chrystusie, Panu naszym, że każdego dnia umieram.

I mówiąc o swoim własnym obumieraniu w tym życiu, bardzo mocno podkreśla nadzieję na życie wieczne. Bilansując to wszystko: wiara w Jezusa Chrystusa, Kościół, obumiera wtedy, gdy sprowadzamy wszystko do perspektywy horyzontalnej, poziomej. Do dobroczynności, do otwarcia na innych — tylko i wyłącznie. To jest potrzebne, to jest ważne, to jest konieczne. Ale trzeba mieć motywację. A motywacja ma charakter wertykalny, pionowy. Motywuje nas do tego działania Bóg, który stał się człowiekiem w Jezusie Chrystusie, dokonał dzieła zbawienia na krzyżu, umarł, został pogrzebany, i zmartwychwstał. I z tym łączy się perspektywa życia wiecznego. I Paweł mocno to podkreśla.

Jak można więc w trzech zdaniach cały List podsumować?. Mamy w tym piśmie przejrzysty obraz wspólnoty chrześcijan korynckich, i zarazem stanu ducha Apostoła Pawła. Trudności i zagrożenia piętrzą się zawsze przed tymi, którzy chcą żyć prawdziwie po chrześcijańsku. Życie chrześcijanina różni się od życia wyznawców judaizmu, i od życia pogan. Dlatego chrześcijanie tak, jak w przeszłości, będą natrafiali na opór i sprzeciw ze strony jednych, i drugich. A radykalna nowość chrześcijaństwa wynika z tego, kim jest Jezus Chrystus. I na co On wskazuje, i co potwierdza swoim zmartwychwstaniem. Tak więc w samym centrum naszej wiary jest prawda o zmartwychwstaniu Chrystusa. I ona uzasadnia nasze życie, i nasze postępowanie.

Bardzo państwu dziękuję za wspólną refleksję nad Pierwszym Listem do Koryntian. Zapraszam na kolejne spotkanie w drugi poniedziałek lutego, czyli 13 lutego. I zakończymy krótką modlitwą. Pomódlmy się w szczególny sposób w intencji naszej Ojczyzny. Prośmy Pana Boga, żeby ustały te napięcia, konflikty, spory, i żebyśmy się wszyscy przyczyniali do budowania sprawiedliwej zgody.

Pod Twoją obronę ... Królowo Polski ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

5 List do Rzymian (13 lutego 2017)

Pochwalony Jezus Chrystus ... I zaczniemy od modlitwy.

W imię Ojca ... Ojciec nasz ... Królowo Polski ...

Bardzo serdecznie państwa witam. A ponieważ jesteśmy w samym środku zimy, i na zewnątrz, i wewnątrz jest chłodno, to tym bardziej moje powitanie jest gorętsze. Bardzo się cieszę, że państwo są. Jestem bardzo wdzięczny za tę obecność tak systematyczną, tak dobrą, bo ona jest wielkim zbudowaniem i dla mnie, i dla nas wszystkich tutaj nawzajem. A także dla tych wszystkich, którzy nas słuchają w rozmaitych miejscach, w Polsce i poza Polską. Więc bardzo dziękuję. Wracamy do naszego tematu, do tego tematu którego myślą przewodnią są słowa papieża Benedykta XVI:

Upada sam Kościół, jeśli nie znamy Jezusa.

Otóż warunkiem bycia chrześcijaninem, i warunkiem istnienia, trwałości i wiarygodności Kościoła, jest przyłgnięcie do Jezusa Chrystusa. A żeby do kogoś prawdziwie przyłgnąć, trzeba go oczywiście poznać. Otóż Kościół bez Jezusa Chrystusa, jeżeli w ogóle taka rzeczywistość byłaby możliwa, znaczyłby nic. A też nie mógłby przetrwać. I my, ponieważ staramy się być dojrzałymi chrześcijanami, takimi, którzy chcą poznać swoją wiarę, i chcą nią żyć, wobec tego też wracamy do Jezusa Chrystusa. Staramy się to robić na wiele sposobów, z wieloma z państwa przez bardzo wiele lat. A w tym roku naszym przewodnikiem w drodze do Jezusa Chrystusa jest św. Paweł Apostoł. Wśród wielu tysięcy, milionów ludzi Kościoła, Paweł Apostoł jest kimś absolutnie wyjątkowym. Dlatego, że doświadczył zmartwychwstałego Jezusa Chrystusa, dlatego, że przeszedł sam drogę nawrócenia od ustawiania się przeciwko Kościołowi na pozycję bardzo gorliwego, żarliwego wyznawcy Jezusa Chrystusa. I dlatego, że jego pisma, wyszły z pewnością spod jego pióra, przez dwa tysiące lat budują wiarę Kościoła. W tym roku zatrzymujemy się nad jego Listami. Ale nie chodzi nam tylko o Listy jako pisma, nawet nie o samego Pawła i jego drogę życiową — bo nad nią zastanawialiśmy się wcześniej wielokrotnie. Chodzi nam o docieranie z rozmaitych stron do Jezusa Chrystusa. Ten wysiłek nie jest łatwy, bo wymaga od nas i stałej uwagi, i pewnego napięcia, i pewnego rozeznania i zainteresowania historią, a nade wszystko ustawienia własnego życia w religijnej, chrześcijańskiej perspektywie.

Dziś dochodzimy do Listu, który w całej twórczości św. Pawła Apostoła jest uznawany za najtrudniejszy. Otóż jest to jego List do Rzymian. Ten List stanowi kamień węgielny chrześcijańskiej wiary, chrześcijańskiej pobożności, chrześcijańskiej teologii, i wreszcie chrześcijańskiej moralności. Ten List jest trudny dla nas dlatego, że jest jednym z najbardziej dojrzałych pism Apostoła Pawła. Paweł go pisze w okresie, kiedy już ma za sobą nawrócenie, wejście do wspólnoty chrześcijańskiej, trzy podróże misyjne. Właśnie kończy ostatnią z nich, i gdzieś w połowie lat 50. planuje swój pobyt w Rzymie. Rzym to była stolica starożytnego świata, można byłoby powiedzieć: stolica ówczesnego świata. Również dzisiaj rola Rzymu jest wielka, ale w starożytności była daleko większa. Paweł ma za sobą głoszenie Jezusa Chrystusa w różnych miejscach, w różnych wspólnotach. Ma za sobą wiele Kościołów czyli wspólnot chrześcijańskich, które założył, które pozostawił tym, którym zlecił posługę pasterską. I zamierza udać się do Rzymu. Jego List do Rzymian jest o tyle wyjątkowy, że napisał ten List do wspólnoty, której osobiście nie znał. Nigdy przedtem w Rzymie nie był, Rzym znał tylko ze słyszenia. Znał być może jedną, drugą czy trzecią osobę, która była Rzymianką czy Rzymianinem, z którą utrzymywał jakieś kontakty — ślady tego są w Liście do Rzymian — ale samej wspólnoty nie znał. Można byłoby powiedzieć, że z tego punktu widzenia ten List do Rzymian powinien nam być najbliższy, bo tak jak gdyby pisał do nas. Zresztą wiele spraw, o których ten List mówi, i to przybliżanie Chrystusa, jeżeli spróbujemy opowiedzieć to takim językiem prostym to okaże się, że może nam również być bardzo przydatne.

Otóż ten List został napisany w Koryncie podczas trzeciej podróży misyjnej. Paweł przebywał tam zaledwie trzy miesiące. Czasami zastanawiam się ile czasu potrzebował Apostoł, żeby taki List napisać. Przecież to nie było tak, jak dzisiaj — już nie mówię o komputerze, o maszynie do pisania, a nawet o piórze, o atramencie, o materiale piśmienniczym takim, jaki mamy dzisiaj. Paweł pisał na papirusie albo na pergaminie, każdą literę osobno i powoli tak, jak nasza kaligrafia. List liczy kilkanaście rozdziałów, więc napisanie go zajmowało co najmniej kilka dni. Na pewno jednego dnia rozważał jedną sprawę, drugiego dnia drugą itd. I potem te myśli — z jednej strony jest to myśl

ciągła, logiczna, a z drugiej strony każdego dnia pojawiały się nowe myśli. Ale do tego dodajmy to, o czym już mówiliśmy kilkakrotnie. Mówimy: „Paweł napisał List do Rzymian”, ale Paweł go własną ręką nie napisał dlatego, że w tym czasie już miał ogromne kłopoty ze zdrowiem. Wspominał o tym w swoich Listach narzekając zwłaszcza na ból głowy, i na wzrok. Najprawdopodobniej były to skutki ukamienowania, któremu został poddany w Azji Mniejszej, i które udało mu się przeżyć. I potem już zawsze odczuwał swoją chorobę. Zatem ten List był dyktowany, a dopiero potem na końcu Paweł własną ręką podpisywał się. I to miało uwiarygodnić jego autorstwo.

Można podziwiać Apostoła, że pisze do wspólnoty, w której nigdy nie był. Próbuje więc tę wspólnotę niejako wyczuwać. Gdybyśmy szukali jakiejś analogii może dalekiej, ale dającej nam pojęcie, przypomina to list biskupa, który ma się udać do nowej diecezji tam, gdzie jeszcze nie jest znany osobiście. I w związku z tym chce niejako siebie zaprezentować, i chce zaprezentować Chrystusa, którego będzie głosił. I kiedy przybędzie do wiernych, będą mieli o nim pewne pojęcie. Zatem w ciągu trzech miesięcy napisał ten List. I dlaczego go napisał? Myślę, że to jest ważne, bo to nam pokazuje pewne mechanizmy wiary w Chrystusa, które do dzisiaj są aktualne.

Otóż po pierwsze Paweł wyraża wyraźną wolę dotarcia do stolicy starożytnego świata. Państwo zauważą pewien paradoks, z którego nie zdajemy sobie zawsze sprawy. Pan Jezus głosił Ewangelię prostemu ludowi. Głosił Ewangelię na wzgórzach Galilei, nad Jeziorem Galilejskim. Mówił w przypowieściach, obracał się wśród prostych ludzi. I w zasadzie poza Jerozolimą, która w tamtym czasie liczyła kilkadziesiąt tysięcy ludzi, i była w gruncie rzeczy w starożytnym świecie miastem peryferyjnym, Jezus do miast się nie udawał. Jego Ewangelia jest bardzo prosta. Poruszał serca ludzi prostych, poruszał się wśród zwyczajnych ludzi. Uzdrawiał, na rozmaite sposoby przychodził z pomocą. Natomiast Paweł, zaledwie 25 lat po śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa, zaniósł Ewangelię Jezusa, i Ewangelię o Jezusie, do największych miast starożytnego świata. Do tak znaczących miast jak Efez, jak Korynt, jak Antiochia, był również w Atenach. A teraz postanawia udać się do Rzymu. Otóż czy to nie dziwne, że Ewangelia, głoszona prostym ludziom nad Jeziorem Galilejskim, 25 lat później ma trafić w tej formie głoszonej, przepowiadanej przez Pawła, do najbardziej znaczącego miasta starożytnego świata?

Dodajmy, że zanim Paweł napisał swój List, w Rzymie już byli pierwsi chrześcijanie. Byli to pierwsi chrześcijanie pochodzenia żydowskiego, którzy utrzymywali bliskie kontakty z Jerozolimą, m.in. płacili podatek na świątynię jerozolimską. I czy to w pierwsze Zielone Świątko przy Zesłaniu Ducha Świętego, czy podczas kolejnych świąt pielgrzymich przyjęli Ewangelię, i tworzyli, można by powiedzieć: nieśmiało, nieliczną, ale jednak rzymską wspólnotę.

Po drugie: Paweł wykazuje bardzo dobrą znajomość realiów ewangelizacji. Przełożmy to znów na dzisiejszy język. Zupełnie inaczej głosimy Ewangelię, przedstawiamy Ewangelię w takim mieście, jak Warszawa, jeszcze inaczej w mniejszych miastach. A jeszcze inaczej ta sama Ewangelia jest objaśniana, głoszona i przeżywana w małych miejscowościach, albo na wsiach. Otóż są tacy duszpasterze, którzy doskonale sprawdzają się wśród tzw. prostego ludu. Ja wiele razy w różnych miejscach Polski słyszałem: „Jak wy tam w Warszawie możecie w ogóle dać sobie radę z głoszeniem Ewangelii? Jak się pojedzie do Warszawy, to istne szaleństwo. Nawet samochód zostawiam przed miastem, bo sam przejazd przez miasto jest trudny. A tamci ludzie! Jak oni są zainteresowani, czy oni słuchają? Bo mamy wrażenie, że Warszawa jest metropolią całkowicie inną. A my z kolei, kiedy pojedziemy do małej wsi, wejdziemy do małego wiejskiego kościółka, czujemy zupełnie inną atmosferę.

Paweł myśli o Rzymie, a po trosze zapewne się tego Rzymu obawia. Dlatego że kiedy pojedynczy człowiek pojedzie do wielkiej stolicy, do wielkiej metropolii — a Rzym w czasach Pawła liczył ok. miliona mieszkańców, i miał bardzo długą, bogatą historię — to mógł czuć się niepewny, czy zagubiony. W Rzymie już byli chrześcijanie. Zdecydowana większość wywodziła się z judaizmu. Ale byli też chrześcijanie, trudno powiedzieć ilu, którzy wywodzili się ze świata greckiego i rzymskiego, czyli wywodzili się z dawnych pogan. Prawdopodobnie należeli do tych bojących się Boga, których interesowała wiara w jedynego Boga, którzy uczęszczali do synagogi, stawali na progu synagogi. Zdawali sobie sprawę, że kultury pogańskie im nie wystarczają, i szukali czegoś więcej. W związku z tym Paweł staje przed koniecznością konfrontacji dwóch mentalności, dwóch sposobów myślenia. Z jednej strony to są chrześcijanie pochodzenia żydowskiego, którzy ciągle jeszcze trwają mocno także przy Starym Testamencie. A z drugiej strony to są chrześcijanie pochodzenia pogańskiego,

którzy Starego Testamentu nie znają, dziejów biblijnego Izraela nie znają albo nie czują, i którzy pojmują, rozumieją swoją wiarę w Jezusa Chrystusa zupełnie inaczej.

I ostatni motyw, który znajdujemy w jego Liście, to przygotowanie jego pobytu. Otóż Paweł chce niejako zapowiedzieć swoją obecność. Chce, aby zanim przybędzie do Rzymu, tamtym w Rzymie było wiadomo kim on jest. Dodajmy już teraz, zanim przejdziemy do Listu, i do wizerunku Jezusa Chrystusa, że Pan Bóg spletał Pawłowi wielkiego figla. Był to figiel dla niego bolesny, ale dlatego też przetrwał w historii Kościoła, i trwa do dzisiaj. Mianowicie on planował udać się do Rzymu dobrowolnie. Myślał sobie, że gdy z Koryntu dotrze do Jerozolimy na święta, to po nawiedzeniu Jerozolimy wsiądzie na statek i popłynie do Rzymu. Figiel polegał na tym, że w Jerozolimie został pojmany, aresztowany, oskarżony przez swoich rodaków. A gdy kolejny raz groziła mu utrata życia, został z Jerozolimy przewieziony do Cezarei Nadmorskiej. Tam przebywał dwa lata w areszcie domowym. I stamtąd pod przymusem został zawieziony do Rzymu. Miał więc Rzym zobaczyć, ale w zupełnie innych okolicznościach, niż te, które planował. Otóż tak czasami wydarza się i w naszym życiu, że nasze marzenia się spełniają, tylko nie zawsze tak, jak to wcześniej planowaliśmy. Dodajmy od razu że gdy dotarł do Rzymu to okazało się, że jest to miejsce docelowe. Bo tam poniósł śmierć męczeńską ścięty mieczem. Ale to wszystko miało się wydarzyć dopiero za mniej więcej 5 - 6 lat. Na razie Paweł snuje swoje plany.

Bardzo ciekawa jest kompozycja, czyli układ, budowa tego Listu. Otóż jeżeli państwo uważnie słuchali poprzednich naszych refleksji, to państwo wiedzą, że w każdym Liście św. Pawła są dwie części. I w gruncie rzeczy taka powinna być struktura, taka powinna być budowa dobrze pomyślanej, dobrze przygotowanej homilii, kazania, nauczania. Otóż pierwsza część to jest część doktrynalna, to jest nauczanie o Jezusie Chrystusie, i nauczanie o tym, kim jesteśmy. Natomiast druga część to są zobowiązania moralne. Kiedy już wiem, kim jestem, to poznaję to, co wynika z mojej tożsamości. Otóż błąd powielany w Kościele do dzisiaj polega na tym, że mówi się wiernym o rozmaitych obowiązkach, powinnościach, przykazaniach — ale bez tej części doktrynalnej, bez ukazywania, kim jest Jezus Chrystus, i jakie jest Jego miejsce w naszym życiu. W związku z tym te rozmaite wskazówki, przykazania, normy pozbawione są fundamentu. Można by powiedzieć, że przypomina to budowanie domu poczynając od dachu. I dlatego wielu nie jest w stanie zachowywać tych przepisów, rozporządzeń, praw, bo nie widzi sensu, nie widzi znaczenia, nie widzi racji, które by stały za ich przestrzeganiem.

U Pawła jest inaczej. Otóż jego wszystkie Listy, a także List do Rzymian, mają te dwie zasadnicze części poprzedzone wstępem, i zwieńczone zakończeniem. To nam ukazuje, że był nie tylko doskonałym mówcą, ale że poznał sztukę, zasady starożytnej epistolografii, czyli sztuki pisania listów. List w starożytności to było coś znacznie więcej, niż list dzisiaj. Listy w naszych czasach w ogóle przestały mieć znaczenie z powodu nowych środków komunikacji, sms-ów, komunikacji obrazowej, wizualnej. Dzisiaj pisanie listów nie jest modne. Ale są osoby, które jednak formułują swoje stanowisko, swoje myśli właśnie w liście pisanym do innych. Paweł posiadał tę sztukę, tę umiejętność w stopniu przeogromnym.

Zaczyna więc Paweł od wstępu. Ten wstęp ma w sobie taką autoprezentację, a adres, który daje, brzmi następująco (Rz 1,7):

Do wszystkich przez Boga umiłowanych, powołanych świętych, którzy mieszkają w Rzymie: Łaska wam i pokój od Boga, Ojca naszego, i Pana Jezusa Chrystusa!

Mamy wyraźny adres tak, jak gdyby na kopercie. A później jest to, o czym nigdy nie powinniśmy zapominać, a zwłaszcza ci, którzy głoszą Ewangelię, mianowicie dziękczynienie. List rozpoczyna się od podziękowania. Wśród słów, które rodzice albo dziadek i babcia uczą dzieci, jednym z pierwszych jest „dziękuję”. Słowa „proszę” i „przepraszam” idą z tym słowem w parze. To pierwsze słowo jest jak drogowskaz, który nadaje kierunek ludzkiemu życiu. I Paweł napisał (Rz 1,8-10):

Na samym początku składam dzięki Bogu mojemu przez Jezusa Chrystusa za was wszystkich; ponieważ o wierze waszej mówi się po całym świecie. Bóg bowiem, któremu służę w [głębi] mojego ducha, głosząc Ewangelię Jego Syna, jest mi świadkiem, jak nieustannie o was pamiętam, prosząc we wszystkich modlitwach moich, by kiedyś wreszcie za wolą Bożą nadarzyła mi się dogodna sposobność przybycia do was.

To są słowa pełne serdeczności, życzliwości, dobroci, i jednocześnie budujące solidarną wspólnotę. Żeby do kogoś prawdziwie trafić, żeby kogoś pozyskać, to trzeba wytworzyć takie poczucie wspólnoty, więzi, współodczuwania. Oczywiście moglibyśmy przyjrzeć się tutaj dalej rozmaitym aspektom tego wstępu, ale chcemy przede wszystkim zgłębić, przynajmniej powierzchownie i krótko, kilka aspektów, które dotyczą wizerunku Jezusa Chrystusa.

Otóż ta część doktrynalna, teologiczna, składa się u Pawła z trzech jak gdyby rozdziałów, trzech paragrafów. Potem część moralna — z jednego. Czasami zastanawiając się nad tym Listem przychodzi mi do głowy, że może Paweł dyktował go przez cztery kolejne dni? Jeden dzień — jeden wątek itd. To by bardzo pasowało dlatego, że każda z tych części jest bardzo zwarta, logiczna, zamknięta w sobie. I potem następuje część następna, a więc jakby nazajutrz albo dwa dni później przychodzi Pawłowi do głowy kolejne myśli.

Czego dotyczą ta pierwsza część? Otóż są państwo już na tyle przygotowani, że rozpoznają tutaj zarówno pewne wątki, które były w poprzednich Listach, jak i te, które pozostają do dzisiaj aktualne. Otóż pierwsza uzasadnia, tłumaczy potrzebę wszczęcia pogan w wiarę w jedyne Boga, i wynikające stąd obietnice i przymierze. Wyjaśnijmy to sobie innymi słowami. Otóż w starożytności ludzie byli religijni. Zjawisko ateizmu było czymś absolutnie rzadkim. Tylko że ta religijność przejawiała się na tak różne sposoby, że jedne formy pobożności czy religijności wykluczały inne, a nawet pozostawały ze sobą w opozycji. Ówczesny świat był pełen bóstw i bogiń. Państwo sobie choćby przypomną rozmaite wątki mitologii greckiej, mitologii rzymskiej. Kiedyś one były rozważane w szkołach. Parandowski napisał mitologię grecką, która później była bardzo popularna, dzisiaj jak gdyby mniej. Otóż wśród tych rozmaitych mitów starożytny człowiek, który był bardzo głęboki, nie mniej głęboki, niż my, szukał jakiegoś trwałego punktu oparcia. I oczywiście żaden z tych mitów mu nie wystarczał. Bo te mity ze światem rozmaitych bogów w gruncie rzeczy odwzorowywały świat ludzi. Bogowie byli zazdrośni, byli głodni. Bogowie chcieli pić, bogowie się gościli, bogowie się żenili, bogowie zdradzali, mieli dzieci, i mieli najrozmaitsze przygody. I było to wyolbrzymienie tych przygód, które mogą mieć ludzie.

I teraz Paweł zwraca się do Rzymian i powiada, jakie duchowe bogactwa, jakie dobra stały się udziałem tych, którzy w tym pogańskim świecie przyłączyli się do Boga, uwierzyli w jedyne Boga, i to uwierzyli w Boga, który objawił siebie w Jezusie Chrystusie. Zacytuję tylko jedno czy drugie zdanie, żeby to zilustrować. Paweł napisał tak, pisze o sobie (Rz 1, 16-17):

Bo ja nie wstydzę się Ewangelii, jest ona bowiem mocą Bożą ku zbawieniu dla każdego wierzącego, najpierw dla Żyda, potem dla Greka. W niej bowiem objawia się sprawiedliwość Boża, która od wiary wychodzi i ku wierze prowadzi, jak jest napisane: sprawiedliwy z wiary żyć będzie.

Ten starożytny świat według wyznawcy jedyne Boga dzielił się na dwie części: na lud Bożego wybrania czyli Izraelitów, i na całą resztę ludzkości. I Paweł mówi ni mniej, ni więcej, że Jezus Chrystus, którego on głosi, jest przeznaczony dla całej ludzkości, dla Żydów i dla Greków. „Grecy” to tutaj określenie wszystkich, którzy nie byli Żydami. Więc wskazuje na uniwersalne posłannictwo Jezusa Chrystusa. Na to że zbawienie, które On przynosi, jest absolutnie powszechne. Państwo pamiętajcie ten wątek, bo wiele razy go podejmowaliśmy z różnych stron. A najdobitniej wyraził go papież Benedykt XVI. Mianowicie ucząc, przypominając o jedyności i powszechności dzieła zbawienia dokonanego przez Jezusa Chrystusa. Powtórzmy: Jezus Chrystus jest zbawicielem każdego człowieka, i całej ludzkości. I również dzisiaj jeżeli są ludzie rozmaitych religii, a są, jeżeli są ludzie, którzy żyją zgodnie ze swoim sumieniem nie znając jedyne Boga, a są, a nawet jeżeli są niewierzący, i żyją zgodnie z sumieniem, bo nie doszli do poznania prawdziwego Boga, to jeśli wszyscy osiągną zbawienie, wszyscy ci, którzy żyją w prawy, dobry sposób, to dzieje się to mocą Jezusa Chrystusa. A więc również ci, którzy nie przynależą do Kościoła, dostąpią zbawienia dzięki Chrystusowi. Paweł zatem tłumaczy, wyjaśnia — być może zadali sobie państwo trud, żeby sięgnąć do tego Listu, i zwłaszcza zwracać uwagę na podtytuły — że usprawiedliwienia, to jest zbawienia potrzebują najpierw poganie. Patrzy na pogan w sposób, można by powiedzieć dość ostry, bo napisał tak (Rz 1, 18):

Albowiem gniew Boży objawia się z nieba na wszelką bezbożność i nieprawość tych ludzi, którzy przez nieprawość nakładają prawdziwe pięta.

Proszę zauważyć, Paweł rozumie to tak. Że niewiara w Boga jedyne, albo niechęć do uznania jedyne Boga, bierze się nie z refleksji intelektualnej, nie z dociekań naszego umysłu, ale ze złego, zepsutego sposobu życia. Są tacy, którzy żyją w ten sposób, że lepiej byłoby dla nich żeby Boga nie było, żeby Bóg nie istniał. Wobec tego nie chcą dojść do wiary, żeby nie trzeba było radykalnie zmienić swojego życia. Dodał jeszcze tak (Rz 1,19):

To bowiem, co o Bogu można poznać, jawne jest wśród nich, gdyż Bóg im to ujawnił.

I dalej tłumaczy, streszczając to. Popatrzcie na świat, popatrzcie na dzieła tego świata, na jego bogactwo, na jego złożoność. I powiedziec, że ta złożoność świata nie ma swojego autora? Że jest dzieło, ale nie ma swojego Twórcy? Że istnieje ten świat z całym swoim pięknem, z całym swoim bogactwem, i nikt o to nie zadbał? Zatem Paweł powiada, że sam rozum prowadzi człowieka do wiary w Boga. A Jan Paweł II w encyklice poświęconej związkowi wiary i rozumu (*Fides et ratio*) powiedział, że tak jak wiara potrzebuje rozumu, tak rozum potrzebuje zdrowej religijnej wiary, która go chroni przed pychą. A Benedykt XVI dodał: i przed głupotą. Bo największym wrogiem źle ukierunkowanego rozumu może być on sam. I Paweł jest tym, który na to wskazuje.

Ale powiada też w pierwszej części że zbawienia, którego dokonał Jezus Chrystus, potrzebują także Żydzi. To jest wątek być może dla nas trudniejszy. Bo o ile poganie w tym starożytnym świecie cały czas mieli rozmaite wierzenia, które ze sobą pozostawały w niezgodzie, o tyle Żydzi przecież poznali Boga, utrzymywali z Nim głębokie relacje, sprawowali kult, mieli moralność opartą na dziesięciu przykazaniach. Mogli więc sądzić, że to im wystarczy, że Żydzi Jezusa nie potrzebują. Proszę popatrzeć, że w gruncie rzeczy takie przekonanie odżywa do naszych czasów. Że Żydzi mają własną drogę do Boga — bez Syna, bez Jezusa Chrystusa. A Paweł na to odpowiada: Nie! I powiada, że Prawo, którym Żydzi żyli przed Jezusem Chrystusem, że Tora, którą Bóg im dał, w księgach świętych zapisana, i ta, która wyrosła na kanwie ksiąg świętych, że ona miała charakter przejściowy. Że ona była jak nauczyciel, jak *pajdagogos*, który prowadzi dziecko do szkoły. Otóż w starożytności istniała taka instytucja, dzisiaj znana np. w Stanach Zjednoczonych, w niektórych krajach Europy zachodniej, że dziecko udające się do szkoły do 12 - 13 roku życia musi mieć przy sobie osobę dorosłą. I taki szkolny bus w Stanach Zjednoczonych rozwozi dzieci, zatrzymuje się przed domem dopóki ojciec, matka, lub ktoś upoważniony nie wyjdzie po dziecko, to dziecka nie wypuści. A jeżeli przez 15 minut nie ma rodzica, to odjedzie i zawiezie dziecko do specjalnego domu społecznej opieki, skąd wydobyć go już jest trudne. Otóż to jest ten *pajdagogos*. Powiada, że takie było Prawo żydowskie, taka była Tora do przyjścia Jezusa Chrystusa.

A teraz jest nowy etap. Zatem w Liście do Rzymian wyjaśnia prawdę która nam może wydać się oczywista, aczkolwiek o niej za często nie myślimy. Jezus Chrystus jest zbawicielem wszystkich. Skoro tak, to stawia bardzo głębokie pytanie. Mianowicie jak wyglądała sytuacja duchowa ludzkości przed przyjściem Jezusa Chrystusa? I powiada: zanim przyszedł Jezus Chrystus to Żydzi, naród Bożego wybrania, mieli nad poganami swoistą przewagę dlatego, że poznali prawo Boże, poznali Boże przykazania. Ale gdy przyszedł Jezus Chrystus to i jedni, i drudzy bardzo, nieodzownie Go potrzebują. Więc wiara w Chrystusa, pointuje Paweł, stanowi warunek powszechnego zbawienia.

Możemy odnieść wrażenie że to, co mówię, jest oczywiste. Ale proszę zauważyć, że w naszych czasach może rodzić się takie poczucie, że np. spotykają się ze sobą przedstawiciele różnych religii, zarówno rych monoteistycznych, jak i innych. Są światowe spotkania przywódców religii. I właściwie ktoś może mieć wrażenie, że wszyscy zacierają do jednego celu, chociaż drogi są różne. A Paweł tłumaczy, że w tych wszystkich drogach musi być odniesienie do Prawdy. Bo nie może być tak, że jedni idą w prawo, drudzy w lewo, jedni do przodu, drudzy do tyłu — i żeby wszyscy się spotkali.

Następuje drugi paragraf tej pierwszej części. Mianowicie w rozdziałach 6 – 8 Paweł ukazuje zbawczy wpływ Ewangelii na pokonanie grzechu i śmierci. Tłumaczy na czym polega rola Jezusa Chrystusa. I tłumaczy to w sposób, można by powiedziec, niezwykle pogłębiony. Mianowicie zwraca uwagę na chrzest. Ale zanim zwróci uwagę na chrzest, to powiada tak. Bóg w Jezusie Chrystusie całej ludzkości, Żydom i poganom, okazał wielką łaskę. Łaska Boża jest większa, niż ludzkie słabości, niż ludzkie grzechy. Bóg przebacza wszystko. I przebaczył człowiekowi i ludzkości, wybaczył i przyjął wszystko zło, które w dziejach świata miało miejsce. Skoro tak, to nasuwa się pewna pokusa. Paweł napisał (Rz 6,1):

Cóż więc powiemy? Czyż mamy trwać w grzechu, aby łaska bardziej się wzmogła?

A więc myśli tak, jak myśli niejeden wierzący. Skoro Bóg przebacza wszystko, wszystko przebaczył w Jezusie Chrystusie, to mogę sobie pozwolić jeszcze na więcej grzechów. A im grzech jest większy, tym większe jest miłosierdzie. To może dać Bogu okazję do praktykowania jak największego miłosierdzia! I w ten sposób grzech jest włączony w taką logikę, zostaje przedstawiony jako narzędzie miłosierdzia Boga. A odwracając: miłosierdzie Boże zostaje wprzęgnięte na usługi powiększania i mnożenia grzechów. Ale Paweł odpowiada w ten sposób (Rz 6,1-4):

Żadną miarą! Jeżeli umarliśmy dla grzechu, to jakże możemy żyć w nim nadal? Czyż nie wiadomo wam, że my wszyscy, którzy otrzymaliśmy chrzest zanurzający w Chrystusa Jezusa, zostaliśmy zanurzeni w Jego śmierć?

Otóż chrzest to jak przejście przez krzyż, jak włączenie w śmierć Jezusa Chrystusa.

Zatem przez chrzest zanurzający nas w śmierć zostaliśmy razem z Nim pogrzebani po to, abyśmy i my wkroczyli w nowe życie — jak Chrystus powstał z martwych dzięki chwale Ojca.

Tłumaczy więc znaczenie, wielkość, sens sakramentu chrztu. Dobrze wiadomo o tym, że sakrament chrztu tak samo, jak inne sakramenty w tym, co dotyczy jego zrozumienia, przeżywa daleko idący kryzys. Otóż jedyną drogą do naprawy, i do znalezienia drogi wyjścia jest świadomość tego, czym naprawdę chrzest jest. To nie tylko okoliczność, w której otrzymujemy imię, to imię zostaje zapisane, ale nade wszystko człowiek przez chrzest otrzymuje nową tożsamość, tzn. otrzymuje nowe życie. Paweł dalej tłumaczy, na czym to nowe życie polega. Tłumaczy nierozzerwalny związek chrztu z męką, śmiercią i zmartwychwstaniem Jezusa Chrystusa.

I z kolei Żydom, którzy praktykowali obrzezanie, ukazuje na czym polega różnica między chrztem a obrzezaniem. Obrzezanie było dokonywane na ciele — chrzest natomiast sięga głęboko do wnętrza człowieka, i go zmienia. I właśnie dlatego również ci, którzy żyli znając dar Prawa, Żydzi, są wezwani do przyjęcia chrztu. Chrzest sprawia, że chrześcijanin zostaje obdarowany życiem nadprzyrodzonym. I w związku z tym chrzest ma wartość, ma ukierunkowanie, które w języku teologicznym nosi nazwę eschatologiczne. Chrzest wskazuje na „już”, które otrzymaliśmy od Boga, i „jeszcze nie”, które dopiero się dopełni. Otóż chrzest sprawia że doczesność, także ta, w której żyjemy, staje się częścią, czy staje się przedsmakiem albo przedsiódką wieczności. I wśród rozmaitych myśli Paweł formułuje i taką (Rz 8, 1-2):

Teraz jednak dla tych, którzy są w Chrystusie Jezusie, nie ma już potępienia. Albowiem prawo Ducha, który daje życie w Chrystusie Jezusie, wyzwoliło cię spod prawa grzechu i śmierci.

A więc jest to prawdziwie nowe życie. I jeszcze raz wracam. Ta nauka Pawła jest tak wzniosła, tak głęboka, tak wymagająca, że brzmi dla nas jak ideał. A chodzi w niej o prostą prawdę, ideał, którego nie można osiągnąć. A chodzi o coś, co powinniśmy starać się osiągnąć, a co można by streścić tak: powinna istnieć różnica między życiem i postępowaniem ochrzczonych, i nieochrzczonych. Otóż człowiek ochrzczony jest wyposażony przez Boga do szczególnego, wzorowanego na Chrystusie, sposobu życia. Nie może być więc tak, nie powinno być tak, że to nieochrzczeni, wraz ze swoim stylem życia i postępowania, nadają kształty i wpływają na ochrzczonych. Powinno być inaczej. Otóż na ten paradoks zwracał też uwagę w naszych czasach Jan Paweł II i Benedykt XVI. Ten ostatni mówił tak:

Dzisiejszemu światu i dzisiejszemu Kościołowi

i to było bardzo odważne

grozi sekularyzacja. Największym niebezpieczeństwem, największą groźbą dla Kościoła jest zeświecczenie, czyli światowość. Czyli taki sposób życia, nauczania i postępowania, w którym Kościół i ci, którzy do niego należą, żyją według światowych standardów. Aby do tego nie doszło potrzebna jest sakralizacja, uświęcenie i uświęcanie życia wierzących. Potrzebny jest ten szczególnie wymiar życia chrześcijańskiego, który przesądza o tym że wiemy, że powinniśmy żyć inaczej, niż inni. I nawet jeżeli nam to nie zawsze wychodzi, to przynajmniej powinniśmy wiedzieć, że taki ideał istnieje.

Jednak List do Rzymian jest najpowszechniej znany w powodu trzeciego wątku w swojej części doktrynalnej. Mianowicie jest to apogeum tego Listu: rozdziały 9, 10 i 11. Nie możemy sobie pozwolić na to, żeby przeczytać te rozdziały i je skomentować. Dla mnie jednym z największych przeżyć w mojej przygodzie z Pismem Świętym było to, kiedy podczas studiów w Rzymie czytaliśmy te trzy rozdziały przez cały semestr w języku greckim, a więc tak, jak zostały one podyktowane, zapisane przez Pawła. I jak było widać, jak to nie jest tylko list pisany, tylko Paweł jest tam pełen emocji dlatego że sprawy, które porusza, jego bezpośrednio dotyczą, i dotyczą jego rodaków. Mianowicie w tych trzech rozdziałach jest zawarte spojrzenie na sytuację Izraela, jako ludu Bożego wybrania, w kontekście przyjścia Jezusa Chrystusa.

Paweł przeżywa dramat. Przypomnę państwo wątek osobisty, bo takie sprawy można łatwiej zapamiętać. Będąc w seminarium wróciłem do domu na wakacje. Siedzieliśmy z ojcem, i on pyta mnie czy tam się czegoś nauczyłem, o czym są wykłady itd. I w pewnym momencie — rzadko rozmawiał o takich sprawach — powiada, że od dawna go dręczy pytanie. Dlaczego Żydzi, których Pan Bóg przez tyle lat od czasów Mojżesza przygotowywał na przyjście Jezusa Chrystusa, gdy On przyszedł — wcześniej w Starym Testamencie były zapowiedzi, obietnice — pochodził z pośród nich, urodził się wśród nich, mówił ich językiem itd., dlaczego Go nie uznali? Gdzie jest błąd? Czy Panu Bogu się nie udało, albo źle przygotował? Czy być może Żydzi to taki naród przewrotny, który od dawna, a i teraz, sprzeciwia się Panu Bogu, i wobec tego zasługuje tylko i wyłącznie na odrzucenie, karę i potępienie? Tylko te dwa wyjścia, kto jest winien: Bóg czy Żydzi?

I ten właśnie dylemat w czasach starożytnych ma Paweł. A miał go tym mocniej, ponieważ sam był Żydem. Dobrze by było, gdyby państwo sobie spokojnie te trzy rozdziały przeczytali. Ale trzeba je czytać powoli, z zastanowieniem, bo one są głęboko żydowskie. Rozpoczyna tak (Rz 9, 1-5):

Prawdę mówię w Chrystusie, nie kłamię, potwierdza mi to moje sumienie w Duchu Świętym, że w sercu swoim odczuwam wielki smutek i nieprzerwany ból. Wolalbym bowiem sam być pod klątwą [odłączony] od Chrystusa dla [zbawienia] braci moich, którzy według ciała są moimi rodakami. Są to Izraelici, do których należą przybrane synostwo i chwała, przymierza i nadanie Prawa, pełnienie służby Bożej i obietnice. Do nich należą praojcowie, z nich również jest Chrystus według ciała, który jest ponad wszystkim, Bóg błogosławiony na wieki. Amen.

Paweł z tej refleksji robi modlitwę. Wypowiedział tutaj przedziwne słowa: wolalbym sam być odrzuconym przez Boga, byleby pozyskać moich rodaków. Ale nie udało mu się ich pozyskać. Obok grupy tych, którzy uznali Jezusa Chrystusa, zdecydowana większość powiedziała „Nie”. I Paweł zastanawia się nad ich sytuacją. Zastanawia się nad przyczynami tego „Nie”. Powiada przede wszystkim (Rz 9, 6):

Nie znaczy to jednak wcale, że słowo Boże zawiodło.

Nie można zrzucić winy na Boga, powiada Paweł, bo to nie Bóg jest winien odpowiedzi, który daje człowiek w darze swojej wolności. Dalej zajmuje się przykładami ze Starego Testamentu, które musimy tutaj sobie — przynajmniej na razie — opuścić, aby uchwycić to, co najważniejsze. Otóż zastanawiając się nad tajemnicą odmowy, która trwa do dzisiaj jako judaizm rabiniczny, Paweł napisał tak (Rz 10, 1-2):

Bracia, z całego serca pragnę ich zbawienia i modlę się za nimi do Boga. Bo muszę im wydać świadectwo, że pałają żarliwością ku Bogu, nie opartą jednak na pełnym zrozumieniu.

Paweł uznaje religijność Żydów. Ale powiada: nie jest ona oparta na pełnym zrozumieniu Boga. A przecież modli się za nich. Otóż proszę popatrzeć, że w Kościele do dzisiaj jest modlitwa za Żydów w szczególny sposób w liturgii Wielkiej Soboty. Tam wśród wielu intencji jest również intencja modlitwy za Żydów. I Paweł próbuje zracjonalizować ich odmowę, i powiada tak (Rz 10,3):

Albowiem nie chcąc uznać, że usprawiedliwienie pochodzi od Boga, i uporczywie trzymając się własnej drogi usprawiedliwienia, nie poddali się usprawiedliwieniu pochodzącemu od Boga.

Zatem powiada: Bóg ofiarował zbawienie, usprawiedliwienie w Jezusie Chrystusie. Ale Żydzi wolą pozostawać przy tym, co było wcześniej. I do tego, co było wcześniej, dodają własną interpretację rezygnując jakby w ten sposób z tej perspektywy, z tych duchowych dóbr, które Pan Bóg im oferuje. Skoro tak, to dochodzimy do najbardziej kluczowego pytania. To pytanie będzie wracało w każdym pokoleniu. Bo Paweł napisał (Rz 11, 1):

Pytam więc: Czyż Bóg odrzucił lud swój?

i odpowiada:

Żadną miarą!

po polsku *na pewno nie*. Zanim posuniemy się dalej: Izraelici, przynajmniej znacząca ich część, stali się niewierni Bogu. Ale Bóg jest wierny sobie. I tłumaczy dalej:

I ja przecież jestem Izraelitą, potomkiem Abrahama, z pokolenia Beniamina. Nie odrzucił Bóg swego ludu, który wybrał przed wiekami.

Człowiek może odrzucić Boga, ale Bóg nie odrzuca człowieka. I streszczając dalszą myśl Apostoła, Paweł mówi tak. Odmowa ze strony Izraelitów uznania Jezusa Chrystusa jest obrazem odmowy, z jaką występują przeciw Jezusowi także ci, którzy Go znają. Otóż odrzucenie przez Izraelitów Jezusa Chrystusa jest obrazem naszych grzechów, i naszych słabości. Bóg związał się z nimi przymierzem, i to przymierze trwa. Bóg jest wierny sobie i obietnicom, które dał. A zatem los tych Żydów, którzy nie uwierzyli w Jezusa Chrystusa, nie jest przesądzony w negatywnym tego słowa znaczeniu. Że ich również dotyczy dzieło zbawienia dokonane przez Boga. Ich również dotyczy dzieło zbawienia dokonane przez Boga. Ich również obejmuje łaska i zbawienie dokonane przez Jezusa Chrystusa.

W tym miejscu trzeba przytoczyć rozważanie Benedykta XVI, który nawiązywał do słów z Ewangelii św. Mateusza: „Krew jego na nas, i na dzieci nasze” wołali zgromadzeni na dziedzińcu pałacu Piłata. Alle Benedykt XVI napisał słusznie, i jakże pięknie: krew, o którą wołali, to nie była krew potępienia — to jest krew oczyszczenia i zbawienia. Nie może być tak, że Jezus przelał krew na krzyżu, i dla jednych to jest krew potępienia, podczas gdy dla innych byłaby krwią zbawienia. Wszyscy zostali zbawieni poprzez Jezusa Chrystusa i jego zbawczą śmierć. I Paweł wyraża bardzo mocno tę właśnie prawdę. I zapowiada, że w sposób tylko Bogu wiadomy, i w czasach, które sam Pan Bóg ustalił, nastąpi powrót Izraelitów do Boga, który objawił siebie w Jezusie Chrystusie. Zatem Apostoł przeciwstawia niewierność ludu Bożego wybrania wierności Pana Boga. A ponieważ jest tak, to i my ze swoimi grzechami, słabościami, niewiernościami możemy zasadnie ufać, że Boża wierność, która jest fundamentem miłości, jest większa i skuteczniejsza niż zło, którego się dopuszczamy.

I wreszcie w drugiej zasadniczej części Listu, która jest bardzo krótka, Paweł formułuje pouczenia i określa najważniejsze obowiązki chrześcijan. Przeczytanie tej części będzie już sprawą stosunkowo prostą. Mianowicie powiada tak: wszyscy tworzą wspólnotę. Jesteśmy bardzo różni, różnymi się od siebie. Mamy różne dary, usposobienia, charaktery, charyzmaty, możliwości, uzdolnienia. Każdy z nas ma we wspólnocie swoje własne miejsce. I w związku z tym umiejętność chrześcijańskiego życia polega na tym, żebyśmy siebie nawzajem w tej różnorodności respektowali. Zatem wzywa Paweł do budowania jedności w różnorodności. Niestety polega na tym, że bardzo często

istnieje pokusa, byśmy pojmowali jedność jako jednorodność, że wszyscy będą tacy sami. I z tego biorą się rozmaite postacie, rozmaite formy nietolerancji. Paweł powiada: trzeba zwracać uwagę na innych, przyjmować ich takimi, jakimi są. Zasadę wzajemnych relacji stanowi miłość, bo to ona buduje wspólnotę. I woła, te słowa dobrze znamy: „Jeden drugiego brzemiona, czy ciężary, noście”. A więc miłość jako zasada życia wspólnotowego. I przekłada to również na ówczesne starożytne relacje społeczne. Określa, jakie powinno być nastawienie, postawa chrześcijan względem władz, względem siebie nawzajem. A wszystko to było ważne, bo przecież pisze do wspólnoty w Rzymie.

I na sam koniec pointa naszych rozważań. Otóż linia podziału i myślenia w tym Liście jest taka, jak w innych Listach, tylko bardziej wyrazista. Widać że pisząc do wspólnoty, której Apostoł nie zna, przemyślał Jezusa Chrystusa i dar zbawienia, który Jezus Chrystus przyniósł, przemyślał i przeżył bardzo gruntownie, bardzo głęboko. Otóż na poprzednich konferencjach było tak, że zwracał się głównie do chrześcijan pochodzących z judaizmu. Teraz zwraca się również do chrześcijan pochodzących z pogaństwa tak, jak to miało miejsce gdy pisał List do Koryntian, którzy kwestionują rolę i przywileje Izraela. Zadają to pytanie, na które dziś wskazałem: „Dlaczego Izraelici nie przyjęli Jezusa Chrystusa?” Paweł odpowiada: Nie doszli do pełnego Jego poznania. Ale w tej ich niewierności objawia się niewierność, która powtarza się także w czasach Nowego Testamentu. I akceptuje osobistą i wspólnotową więź z Chrystusem.

Na koniec więc słowa, które bilansują ten wzajemny związek między częścią doktrynalną, a częścią moralną, i ukazują nam na czym polega również nasze wyzwanie chrześcijańskie, które staje przed nami dzisiaj. Papież Benedykt XVI napisał tak: „Etyka chrześcijańska nie rodzi się z systemu przykazań, ale jest konsekwencją naszej przyjaźni z Chrystusem”. Nie staramy się być dobrzy tylko dlatego, że tak chcą przykazania, takie wyznaczają normy naszego życia, taki jest jakby kanał, w który zostaliśmy wpuszczeni. Tylko staramy się być dobrzy, bo chcemy żyć w przyjaźni z Jezusem Chrystusem. I tak, jak w starożytności dotyczyło to wszystkich chrześcijan pochodzących z tych dwóch podzielonych części ludzkości, to te słowa również dotyczą i nas. Być posłusznym Bogu tylko z powodu obawy, lęku przed złamaniem przykazań, to jest minimum. Natomiast cała mądrość, wielkość chrześcijańskiego życia polega na tym, żeby ono było wywołane przyjaźnią z Chrystusem.

Tyle List do Rzymian. Zapraszam państwa na kolejną naszą refleksję za cztery tygodnie, czyli 13 marca. Wtedy za temat naszej refleksji weźmiemy List św. Pawła do Efezjan. Znajdziemy tam nowe wątki, nowe myśli, i nowe strony obrazu Chrystusa, którego chcemy lepiej poznać. Dzisiaj bardzo dziękuję. Dobrych powrotów do domu.

I na końcu jeszcze raz się pomódlmy. Poprośmy Pana Boga we wszystkich potrzebach, które są nam bliskie. M.in. wśród naszych słuchaczy mamy osoby chore, które proszą nas o modlitwę. Więc wychodzimy naprzeciw tym prośbom.

Pod Twoją obronę ... Uzdrawienie chorych ... Wspomożenie wiernych ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

6 List do Efezjan (13 marca 2017)

Pochwalony Jezus Chrystus ... W Imię Ojca ... Ojciec nasz ... Stolica Mądrości ...

Dobry wieczór państwu. Kolejny raz, tym razem wielkopostnie, bardzo serdecznie państwa witam na naszych konferencjach poświęconych obrazowi Jezusa Chrystusa i Kościoła w Listach św. Pawła Apostoła. Ale zanim przejdziemy do samej konferencji, do rozważań, chciałbym zaznaczyć dwie rzeczy. Ta pierwsza ma charakter bardzo osobisty po części. Proszę mi ją wybaczyć. Otóż półtora tygodnia temu byłem w Jerozolimie. Dlatego, że za półtora tygodnia Urząd ds. Kombatantów Ministerstwa Spraw Zagranicznych przygotowuje pielgrzymkę dla żołnierzy z armii Andersa, którzy w okresie II wojny światowej byli w Ziemi Świętej. Oni wyszli z Kazachstanu, z dalekiej Syberii, z Rosji. Szli przez Azję środkową, dotarli na Bliski Wschód, do Ziemi Świętej. Wtedy mieli po 19, 20, 25 lat. Dzisiaj to są już panowie dobrze po dziewięćdziesiątce. Jest kilkunastu takich weteranów, którzy pojedą na pielgrzymkę. Każdy z nich będzie miał opiekuna, pomoc medyczną. Do tego jadą przedstawiciele Ministerstwa Spraw Zagranicznych, i cały zespół innych osób. Moje zadanie polegało na tym, żeby przygotować dla nich program religijno-kościelny. Tzn. żeby na wszystkich miejscach, gdzie oni byli w okresie II wojny światowej, a zwłaszcza tam, gdzie są pomniki przez nich zostawione, i cmentarze przez nich zostawione, przygotować dla nich obecność w formie mszy św., modlitwy, złożenia wieńców itd. I to wszystko się bardzo udało. Jeżeli Pan Bóg pozwoli, to od tej niedzieli za tydzień, 26 marca, wyruszamy do Ziemi Świętej na sześć dni. Nie muszę państwu mówić, że to bardzo wzruszająca sprawa, bardzo wzruszające przeżycie być z tymi, którzy tam byli jako młodzi ludzie. Oczywiście będziemy na Drodze Krzyżowej, w Bazylice Grobu, w Domu Polskim na który oni składali cegielki. Będziemy w Tyberiadzie, Hajfie, będziemy na cmentarzu koło Tel-Awihu. Więc będziemy zwiedzali wszystkie te miejsca, modlili się, przeżywali. Domyślam się, że dla nich będzie to ogromne przeżycie.

Ale nie o tym chcę mówić. Otóż w ostatni dzień swojego pobytu, w niedzielę, wyszedłem z hotelu, żeby odprawić mszę świętą. Na swoje szczęście wyszedłem dostatecznie wcześniej. I szedłem do Bazyliki Grobu Pańskiego w przekonaniu, że tam takiej możliwości nie będzie, ale przynajmniej można się pomodlić na Kalwarii czy przy pustym Grobie. Okazało się inaczej. Była to pierwsza niedziela Wielkiego Postu. O godz. 8.30 jest specjalna msza święta, pierwsza z serii mszy świętych wielkopostnych, sprawowana przez arcybiskupa sprawującego funkcję patriarchy, i franciszkanina przełożonego Bazyliki Grobu Pańskiego, i przez tych, którzy ew. dołączą się do koncelebry. W ten sposób w niedzielę rano, niemal w ostatniej chwili, zdążyłem na mszę świętą, dołączyłem się do niej, i sprawowaliśmy mszę świętą dosłownie obok pustego Grobu, nieopodal Kalwarii w Kaplicy Zmartwychwstania Pańskiego. Przeżycie było ogromne.

Ale teraz zmierzam do tego, z czym chciałbym się z państwem podzielić. Otóż kiedy w tym niezwykłym miejscu, niezwykłym otoczeniu, w niezwykłym dniu, i w tak niezwykłej oprawie liturgicznej była ta koncelebra, to w pewnych momentach przymknąłem oczy i widziałem państwa, słuchaczy tych konferencji biblijnych. Pomyślałem sobie, że to przedziwna rzecz. Nie możemy wszyscy w jednym czasie tam być, nie możemy wszyscy przeżyć tego, co może przeżyć ktoś jeden. Ale — mówię to bardzo osobiście — byli państwo obecni i w mojej wyobraźni, i w mojej pamięci, i nade wszystko w mojej modlitwie. Tak sobie pomyślałem że ci, którzy przez całe lata, nieraz bardzo długo poświęcają swój czas i siły biorąc udział w takich właśnie konferencjach, w pełni zasługują na tego rodzaju przeżycia. Więc było to bardzo piękne. I kiedy wyobraźnia działała, to nakładały się na siebie te dwa obrazy. Ten obraz, który teraz mam przed oczami, i ten widok patriarchy i tego wszystkiego, co w pierwszą niedzielę Wielkiego Postu działo się w Bazylice Grobu Bożego w Jerozolimie.

Więc dzielę się tym, bo dla mnie samego było to wydarzenie bardzo piękne. I uzmysłowiło mi jeszcze jedno. Otóż podczas tej mszy świętej zaproszony franciszkanin miał kazanie wielkopostne. Jest tam tradycja, że w niedzielę Wielkiego Postu jest specjalny kaznodzieja, który wygłasza nauki według pewnego porządku. Nauka, którą głosił, była w języku arabskim. Oczywiście mogłem ją zrozumieć tylko na tyle, na ile można zrozumieć przez analogię do języka hebrajskiego. Ale główne myśli można było dobrze pojąć. I do głowy przyszła mi taka myśl że jak to dobrze, że są dojrzały chrześcijanie, którzy chcą swoją wiarę zrozumieć. Jak to dobrze, że takie inicjatywy, jak nasza, są coraz częstsze.

I wątek drugi. Otóż kiedy myślę o naszych konferencjach, i kiedy biorę udział w rozmaitych innych wydarzeniach, to przychodzi mi do głowy taka myśl. Mianowicie Pan Jezus żyjąc na świecie uczył dorosłych, a błogosławił dzieci. A my w Kościele przez całe wieki odwróciliśmy to. I uczymy dzieci, a błogosławimy dorosłych. Na skutek tego wiara, rozeznanie o Bogu, pobożność, u wielu chrześcijan zatrzymuje się na poziomie dzieci, co najwyżej młodzieży. I później ludzie są wykształceni, zajmują ważne stanowiska, oglądają świat z rozmaitych perspektyw — a wiara religijna pozostała na poziomie dziecka. Sądzę, że jednym z największych wyzwania, przed jakim stajemy w naszych czasach, jest właśnie to, co uprawiamy w tej chwili. Czyli katecheza dorosłych. Bo dopiero dorośli, którzy głębiej rozumieją i przeżywają swoją wiarę, mogą stać się kanałem przekazywania tej wiary, utrwalanie tej wiary wśród dzieci, i w młodych pokoleniach. Myślę, że trzeba właśnie te proporcje jeżeli już nie odwrócić, to przynajmniej doprowadzić do pewnej symetrii.

I teraz przechodzimy już do św. Pawła. Zwróćmy uwagę, że św. Paweł kierował swoje Listy, swoje rozeznanie o Bogu, o Chrystusie, o Kościele, o powinnościach moralnych, nie do dzieci, nie do młodzieży, tylko do osób dorosłych. Do tych, którzy zupełnie świeżo stali się chrześcijanami. Pomyślmy że gdyby tego nie uczynił, albo gdyby jego Listy się nie zachowały, to nasze rozeznanie o Chrystusie, nasza wiara byłaby bardzo płytka. Że zawdzięczamy mu coś, bez czego tak naprawdę nie moglibyśmy być sobą. A być sobą w przypadku chrześcijan oznacza po prostu poznać Jezusa Chrystusa. Poznać Go nie przez pryzmat takiej pobożności, z którą mamy do czynienia na obrazkach — chociaż to jest bardzo ważne — tylko poznać Go przez pryzmat najpierw własnej pobożności, własnej wiary, własnej modlitwy. Ale także refleksji rozumowej, bo przecież tego bardzo potrzebujemy. Jan Paweł II podkreślał, że na dwóch skrzydłach człowiek wznosi się do Pana Boga, są to wiara i rozum. Jeżeli któregoś z tych skrzydeł zabraknie, to ów symboliczny ptak, którym jest człowiek, unieść się zbyt wysoko, albo wcale, nie może.

Więc wracamy do tematu. Wiele razy powtarzamy te słowa papieża Benedykta: „Upada sam Kościół, jeśli nie znamy Jezusa”. Zwróciliśmy już uwagę na kilka Listów św. Pawła, tym samym na kilka wspólnot chrześcijańskich, do których Apostoł kierował swoje przesłanie. Mówiliśmy więc o Pierwszym i Drugim Liście do Tesaloniczan, i o chrześcijanach w Salonikach. Powiedzieliśmy, że tamci chrześcijanie stanęli wobec problemu życia po śmierci, spraw nieśmiertelności, sprawy zmartwychwstania umarłych, i sensu doczesności skoro czeka nas zmartwychwstanie. A więc te pytania, które nieraz i nam przychodzą do głowy. Następnie omawialiśmy List do Galatów. Zwróciliśmy uwagę, że jego zasadnicza treść to odniesienie się do wiary i pobożności Starego Testamentu, i próba połączenia ze sobą dwóch części, dwóch nurtów ówczesnego chrześcijaństwa. Mianowicie tych chrześcijan, którzy wywodzą się spośród Żydów, z judaizmu, oraz tych chrześcijan, którzy wywodzą się spośród pogan. I pokazanie jednym i drugim, że jedyna droga do gorliwego i właściwego wyznawania Jezusa Chrystusa prowadzi przez połączenie tych dwu nurtów. Potem omawialiśmy Pierwszy List do Koryntian i powiedzieliśmy, że Korynt był miastem portowym, w którym ludność żydowska była mało liczna, zdecydowaną większością byli poganie. Paweł staje wobec radykalnie nowych wyzwań. Etyka daleka od etyki monoteistycznej, od wiary w jedyne Boga. I tym nawróconym z pogaństwa chrześcijanom ukazuje, kim jest Jezus Chrystus. Przypomina im, że warto i trzeba wierzyć mimo tego, że Jezus jest zgorszeniem dla Żydów, i głupstwem dla pogan. Jednocześnie na tym gruncie w Koryncie rodzi się coś, co można by nazwać połączeniem wiary w Chrystusa z wymogami rozumu. Miesiąc temu mówiliśmy o Liście do Rzymian. Powiedzieliśmy że był o tyle wyjątkowy, że Paweł pisał do wspólnoty, w której jeszcze nigdy nie był. Później trafił do Rzymu, został przywieziony do Rzymu, poniósł tam śmierć męczeńską — ale List powstał kilka lat wcześniej. I w tym Liście do Rzymian Paweł znów zawiera to, co najważniejsze. Chce niejako przedstawić siebie, i uwiarygodnić jako głosiciela Ewangelii Jezusa Chrystusa.

Dzisiaj przechodzimy do Listu do kolejnej wspólnoty. Zobaczymy z nieco innej perspektywy wizerunek Jezusa Chrystusa nakreślony w Liście do Efezjan. Efez był jednym z największych miast w starożytnym świecie. Liczyło się wtedy kilka miejsc, podaję w kolejności zgodnej z ruchem wskazówek zegara: Rzym, Ateny, Efez, Antiochia nad Orontesem, i Aleksandria w Egipcie. To były metropolie. Efez w czasach Jezusa Chrystusa i św. Pawła liczył ok. miliona mieszkańców. Do dzisiaj

ruiny Efezu to jedno z najlepiej zachowanych stanowisk archeologicznych na terenie Azji Mniejszej, czyli na terenie Turcji. Są wśród państwa osoby, które chodziły po ruinach Efezu. I doskonale wiemy, że żadne starożytne miasto greckie, hellenistyczne, nie sprawia takiego wrażenie, jak właśnie Efez. Kiedy już chodzimy po tych ruinach, to każdy stwierdza że to, co najważniejsze ze starożytnej Grecji zachowało się nie na terenie Grecji, tylko w Azji Mniejszej, a zwłaszcza w Efezie.

Paweł przebywał w Efezie dość długo, przez trzy lata, w połowie lat 50. Ważne jest to, na co już raz i drugi zwracaliśmy uwagę: że Pawła nie przerażały wielkie miasta. Są głosiciele Ewangelii, są kaznodzieje, są księża, nawet biskupi, którzy niejako boją się, albo mają pewien dystans względem dużych miast dlatego, że tam nie czują się bezpiecznie. Wolą znacznie mniejsze miejscowości gdzie wydaje się, że zażyłość pomiędzy ludźmi jest dużo większa. Natomiast w mieście wszystko jest dużo bardziej anonimowe. Paweł nie bał się miasta. Nauczał w Efezie, i to przez trzy lata, miał tam ogromne sukcesy misyjne. A następnie kieruje do Efezjan ten List, o którym chcemy dzisiaj powiedzieć.

Ale napisał go w sytuacji dla siebie absolutnie niezwyklej, sytuacji trudnej, dlatego, że pisze go z więzienia. Nie było to więzienie w dzisiejszym tego słowa znaczeniu, a raczej forma tego, co byśmy dzisiaj nazwali aresztem domowym. Otóż Paweł miał za sobą trzy podróże misyjne. I wracając z ostatniej do Jerozolimy został tam pochwycony przez swoich współrodaków, Żydów, został oskarżony, zresztą niesprawiedliwie. Następnie po ataku, który godził w jego życie, Paweł został przewieziony do Cezarei Nadmorskiej. I właśnie tam pisze List do Efezjan. Cezarea leży nad morzem, i Efez leży nad morzem. Zatem bez przerwy była komunikacja, handel, wymiana ludzi, pielgrzymów. Wszystko to działo się w starożytnym świecie niemal tak samo żywo, jak w naszych czasach. I do Pawła przebywającego w areszcie domowym przychodzą wieści o tym, co się w Efezie dzieje.

W areszcie przebywał dwa lata, a więc bardzo długo. Podczas tego aresztowania napisał jeszcze trzy inne Listy, mianowicie List do Filipian, którym zapewne zajmiemy się na najbliższym spotkaniu, a także List do Kolosan, oraz taki króciutki, niezwykle wzruszający List do Filemona. Te cztery listy od niepamiętnych czasów są obejmowane wspólną nazwą *Listy więziennicze*. I tutaj zwróćmy uwagę na ten szczegół. Paweł był człowiekiem czynu. Nie mógł usiedzieć w jednym miejscu. Przebył tysiące kilometrów. Głosił Ewangelię. Spotykał się z tysiącami ludzi. I nagle zostaje aresztowany, pozbawiony wolności. I okazuje się, że w tej sytuacji nie załamuje rąk, nie jest bezczynny. Ale kiedy nie może działać tak, jak chce, stara się działać tak, jak może. I w tych warunkach więziennych pisze Listy, zachowały się cztery w kanonie Nowego Testamentu. Dzięki tym Listom znamy nie tylko stan jego ducha, ale widzimy również że nie ma takiej sytuacji, w której człowiek musiałby zaniechać budowania się sobą. Co ciekawe: Paweł tylko w Liście do Kolosan, i w Liście do Filemona w dwóch słowach jakby daje znać, że jest w więzieniu — skarży się to za dużo powiedziane. W pozostałych Listach tego w ogóle nie ma. Nie zajmuje się sobą, zajmuje się tymi, których chce budować swą wiarą.

Z Listem do Efezjan jest jeszcze jeden problem. Mianowicie w tytule tego Listu czytamy tak (Ef 1, 1-2):

Paweł, z woli Bożej apostoł Chrystusa Jezusa — do świętych, którzy są w Efezie, i do wiernych w Chrystusie Jezusie: Łaska wam i pokój od Boga Ojca naszego i od Pana Jezusa Chrystusa!

Na czym polega kłopot? Kłopot polega na tym, że w najstarszych rękopisach tego Listu, które pochodzą z pierwszych stuleci, a więc w najstarszych odpisach autentycznego pawłowego listu, brakuje słów „w Efezie”. Tam jest:

Paweł, z woli Bożej apostoł Chrystusa Jezusa — do świętych, którzy są, i do wiernych w Chrystusie Jezusie

Co więcej: część starożytnych świadków tekstu, i komentatorów tego Listu podaje, że List ten pierwotnie był skierowany do mieszkańców Laodycei, do chrześcijan w Laodycei. Laodycea leży w odległości ok. 250 km od Efezu. Ale jedno i drugie miasto leży w dolinie rzeki Meander, bardzo

krętej. Od nazwy tej rzeki i w naszej kulturze mówi się o meandrach rozmaitych okoliczności itd. Odległość między miastami w linii prostej to 250 - 260 km, a wzdłuż rzeki 700 km.

Otóż istnieje domniemanie, że Paweł napisał ten List do mieszkańców Laodycei. Jak tę trudność rozstrzygnąć? Dzisiaj dla nas to być może nie ma wielkiego znaczenia. Ale dla badaczy piśmiennictwa św. Pawła ma to niemałe znaczenie. Myślę, że można rozstrzygnąć je tak. Otóż zarówno Efez, jak i Laodycea leżały na szlaku, gdzie różne miasta, a w nich także wspólnoty chrześcijańskie, utrzymywały ze sobą bliskie kontakty. Paweł w tym czasie miał ok. 50 lat. Nie był więc w naszych kategoriach bardzo stary, ale miał za sobą bardzo bolesne doświadczenia, zwłaszcza kamienowanie, po którym miał kłopoty ze wzrokiem. Paweł więc podyktował ten List — i może od razu spisywało np. dwóch, trzech albo czterech sekretarzy? I od razu powstawało kilka kopii tego listu. I jedna kopia trafiła do Efezu, druga do Laodycei, trzecia być może do Antiochii w Pizydii czy gdzie indziej. Ale zachowała się ta kopia.

A może było tak, że powstał tylko jeden egzemplarz Listu. Dotarł do Efezjan, do swoich pierwotnych adresatów, albo do mieszkańców Laodycei, którzy byli pierwotnymi adresatami. A potem robiono odpisy tego Listu — to była bardzo powszechna praktyka. I ci, którzy mieli go czytać w Efezie czy w Laodycei, odpowiednio zamienili, wstawili po prostu, że to jest do nich, żeby w ten sposób dodać autorytetu swojej własnej wspólnoty. Tak czy inaczej, jedno nie ulega wątpliwości. Że ten List do Efezjan, do mieszkańców tego milionowego miasta w którym żyło kilkuset, co najwyżej kilka tysięcy chrześcijan, mógł być także czytany w innych miastach. Jego przesłanie jest uniwersalne — nie jest sprawą przypadku, że po upływie prawie 2000 lat my ten List chcemy czytać, słuchamy go w liturgii, możemy go komentować tak, jak to teraz robimy. Ten List nie ma jakiegoś konkretnego uwarunkowania które by przesądzało, że gdzie indziej nie byłby zrozumiały. Tylko wręcz przeciwnie! Bierzymy do ręki ten List, i można by przeczytać tak:

Paweł, z woli Bożej apostoł Chrystusa Jezusa — do świętych, którzy są w Warszawie, i do wiernych w Chrystusie Jezusie: Łaska wam i pokój od Boga Ojca naszego i od Pana Jezusa Chrystusa!

Ten List ma adresatów uniwersalnych. Zachował się ten adres, ale ten List jakby został wysłany do wielu ludzi, jak okólnik.

List do Efezjan ma dwie części tak, jak każdy inny Pawłowy List. Część pierwsza ma charakter doktrynalny. Paweł raz jeszcze czyni wykład wiary w Jezusa Chrystusa. Część druga ma charakter moralny, jak to się zwykło mądrze mówić: *parenetyczny*, czyli zachęcający. Bo nie wystarczy komuś wyłożyć jakieś zasady moralne. Trzeba go również zachęcić do ich przestrzegania, trzeba ukazać ich sens. I te dwie części są dobrym przykładem sposobu katechezy chrześcijańskiej. Powiedzieć, wytłumaczyć, wyjaśnić kim jest Bóg, który objawił siebie w Jezusie Chrystusie. I na tej podstawie dopiero podać, przekazać, ująć wskazania, powinności i zobowiązania moralne. Znow problem w naszych czasach polega na tym, że te proporcje albo są odwrócone, albo też bardzo często w nauczaniu Kościoła brakuje części doktrynalnej. Mówi się wiernym co mają robić, jak mają postępować, ale nie uzasadnia się, nie mówi się dlaczego mają to robić. I nie przyjmując, nie akceptując sensu, znaczenia, nie akceptują również tych reguł, zarządzeń, przepisów i zachęt, które są do wiernych podawane.

Czasami jeżeli te zachęty, albo te normy, przykazania są podawane zbyt dosadnie, zbyt mocno, to wręcz spotykają się z odrzuceniem, albo co najmniej kontestacją. Pytanie: „Dlaczego mielibyśmy to robić?” A moralność i jej wymagania przedstawiane są wtedy jako zamach na wolność. Paweł był świadomy tego napięcia. Dlatego zawsze kieruje wzrok na Chrystusa. I dopiero wtedy, kiedy ten wzrok jest utkwiony w Chrystusie, tłumaczy, wyjaśnia jak powinniśmy żyć, żeby zachować tę godność, której fundament poznaliśmy wraz z Chrystusem. Te części, doktrynalna i moralna, są w Liście do Efezjan mniej więcej równe. Paweł poświęcił jednej i drugiej tyle samo czasu, i tyle samo miejsca. Wiadomości, które do niego napływały, były pomyślne. Czyli chrześcijanie pozyskani dla wiary trwali przy tej wierze. Ale jednocześnie pojawiły się pewne trudności.

Na czym polegała nowa trudność, której Paweł do tej pory nie miał? Polegała ona na tym, że w Efezie, tej potężnej metropolii ludzie byli bardzo zróżnicowani. Ludzie mniej i bardziej wykształceni, o bardzo wysokim statusie społecznym, i o niskim, w tym niewolnicy. Wobec tego pojawiło się coś, co i później pojawiała się w Kościele, a i dzisiaj się pojawia. Mianowicie pojawiły się aspiracje

niektórych do tego, że ich wiara, albo ich wiedza o Chrystusie jest rzekomo większa, cenniejsza, głębsza niż innych. Co więcej — doszli do wniosku, że są elementy wiary przeznaczone dla wtajemniczonych. A więc ludzie prości niech tam sobie wierzą jak chcą. Tak jak dzisiaj: niech sobie biegają do kapliczki, pod krzyż, układają kwiatki. My tego nie musimy! My przynależymy do innego świata. My przynależymy do świata, któremu te proste uczynki pobożności są zupełnie obce, a nawet się ich wstydzimy.

Myślę, że gdy państwo na spokojnie się zastanowią, to dojdą do wniosku, że tendencje tego rodzaju mamy w Kościele również w Polsce. A potem znajdują one wyraz w rozmaitych podziałach, etykietach przypinanych ludziom, których nazywa się, łagodnie, moherami itp. Podczas gdy my wierzymy rzekomo inaczej — deklarują ci, którzy te etykiety przypinają.

Do Pawła to dotarło. Że jedni przeżywają wiarę w bardzo prosty, zwyczajny sposób. Natomiast inni mają głębszą wiedzę, i głębiej pojmują, i nie obowiązuja ich zupełnie proste zasady, wyrazy pobożności, które są właściwe dla innych. W ten sposób groziło niebezpieczeństwo, że wiara w Chrystusa zostanie w gruncie rzeczy zabrana. Że w tym obrazie Chrystusa każdy będzie mógł dopatrzeć się tego, co chce. I że do tej wspólnoty chrześcijan w Efezie wkradną się podziały. Że będzie wiara dla tych prostaczków, nieuczonych. I będzie również wiara dla tych, którzy wiedzą więcej. Może jakimś odpowiednikiem tego jest np. współczesna masoneria, czy podobne zjawiska.

Do Pawła to dotarło, i Paweł bardzo to przeżywa. Ale odnosi się do tego w sposób bardzo spokojny. Dlaczego? Przede wszystkim dlatego, że jest już człowiekiem bardzo dojrzałym. Człowiekiem, który ma za sobą wiele trudnych, bolesnych doświadczeń. Ma za sobą mnóstwo spotkań z tysiącami ludzi. Ma za sobą akceptację, i ma za sobą odrzucenie. Przeżył radość rozmaitych doraźnych zwycięstw, i przeżywał nieraz gorycz porażki. To pozwala mu spojrzeć nawet na najtrudniejsze problemy z pewnym spokojem. Jest dojrzałym człowiekiem, który wiarę w Chrystusa przeżył w swoim własnym życiu, potwierdził ją. I wobec tego wie, co w tej wierze jest najważniejsze.

I tak dochodzimy do momentu, który jest niezwykle istotny. Mianowicie na początku Listu do Efezjan znajduje się przepiękny hymn. Paweł tym razem nie tłumaczy o Chrystusie tak, jak to czyni w Liście do Koryntian, w Liście do Rzymian, czy w Liście do Galatów. Tam tłumaczy, tam mamy katechezę. Natomiast tutaj mamy modlitwę. Otóż modlitwa jest najpełniejszym i najbardziej przekonującym wyrazem wiary. Weźmy przykład z naszych czasów. Wielu teologów, wielu myślicieli rozważało, czym jest Boże miłosierdzie. I że miłosierdzie jest takie ważne, i tłumaczyli naturę tego miłosierdzia. I oto przed II wojną św. pojawia się prosta dziewczyna ze wsi, która przewija się krótko przez Warszawę, potem była służącą, potem udaje się do Wilna. I ta prosta dziewczyna zapisuje stan swojej duszy i swojej modlitwy. I sprawia, że dzisiejszy świat wyznaje Boże miłosierdzie, odmawia koronkę do Bożego miłosierdzia. I to, czego nie dokonali myśliciele i teologowie, dokonała prosta siostra zakonna. Dokonała w sposób absolutnie niedościgniony. To jest naprawdę coś niezwykłego, gdy we Włoszech słyszymy koronkę do Bożego miłosierdzia po włosku, w Nazarecie słyszymy po arabsku, w Niemczech słyszymy po niemiecku. W ub. miesiącu byłem w Belgii. O godz. 12 wszedłem do kościoła, i tam kilka osób odmawiało koronkę do Bożego miłosierdzia po flamandzku. To jest niezwykle żeby jedna dziewczyna, siostra zakonna, zresztą kontestowana na rozmaite sposoby, dokonała czegoś takiego.

Więc modlitwa jako droga pogłębienia wiary. I tutaj mamy modlitwę. Oczywiście nie możemy odczuć całej głębi tej modlitwy, bo ona jest pierwotnie napisana po grecku. Język grecki ma wielką głębię. Jeżeli nawet się go nie zna, to wystarczy posłuchać modlitwy cerkiewnej żeby zrozumieć, jak ogromnie wrażenie sprawia. Ta modlitwa, ten hymn w przekładzie na język polski brzmi tak. Posłuchajmy (Ef 1, 3-14):

Niech będzie błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa,
Który napełnił nas wszelkim błogosławieństwem duchowym
na wyżynach niebieskich — w Chrystusie.
W Nim bowiem wybrał nas przed założeniem świata,
abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego obliczem.
Z miłości przeznaczył nas dla siebie jako przybranych synów przez Jezusa Chrystusa,
według postanowienia swej woli,
ku chwale majestatu swej łaski,

którą obdarzył nas w Umiłowanym.
W Nim mamy odkupienie przez Jego krew —
odpuszczenie występków,
według bogactwa Jego łaski.
Szczodrze ją na nas wylał
w postaci wszelkiej mądrości i zrozumienia,
przez to, że nam oznajmił tajemnicę swej woli
według swego postanowienia, które przedtem w Nim powziął
dla dokonania pełni czasów,
aby wszystko na nowo zjednoczyć w Chrystusie jako Głowie:
to, co w niebiosach, i to, co na ziemi.
W Nim dostąpiliśmy udziału my również,
z góry przeznaczeni zamiarem Tego,
który dokonuje wszystkiego zgodnie z zamysłem swej woli,
po to, byśmy istnieli ku chwale Jego majestatu —
my, którzy już przedtem nadzieję złożyliśmy w Chrystusie.
W Nim także i wy usłyszawszy głoszenie prawdy,
Dobrą Nowinę waszego zbawienia,
w Nim także uwierzywszy zostaliście opatrzeni pieczęcią, obiecany Duchem Świętym,
Który jest zadatkem naszego dziedzictwa na odkupienie, to jest nabycie wyłącznej
własności przez Boga, ku chwale Jego majestatu.

Komentatorzy, uczeni sprzecząją się, po to zresztą są. Nauka jest po to, by stawiać pytania, i by żmudnie dochodzić do prawdy. *Czy Paweł ułożył ten hymn? Czy też Paweł przejął ten hymn liturgiczny gotowy, i włączył do swojego Listu?* Obie możliwości wchodzą w rachubę. Mnie wydaje się, że Paweł przejął ten hymn, hymn który możemy nazwać chrystologiczny, wysławiający Chrystusa, i bardzo umiejętnie wkomponował go w ten List. Hymn nie jest łatwy, trzeba bardzo uważać na każde słowo.

Bo Paweł pisząc do Efezjan chce dać do zrozumienia tym, którzy uważali siebie za mądrych, za wtajemniczonych, że jego rozeznanie o Chrystusie jest bardzo głębokie. I z całą pewnością dorównuje ich wiedzy, a nawet ją przewyższa. Daje do zrozumienia, że wydarzenie przemiany wewnętrznej, którą przeżył niegdyś pod Damazkiem, spowodowało nie tylko radykalną zmianę w jego życiu, ale spowodowało również głęboką wiedzę, głębokie rozeznanie o Chrystusie.

Co jest mottem tego hymnu, jego najważniejszą myślą? To jest myśl, która w tym Liście powraca, która nam, uczestniczącym w tych konferencjach jest bliższa. W tym hymnie mówi się, aby wszystko na nowo zjednoczyć w Chrystusie. I dalej w tym Liście pojawi się myśl o tym, że Chrystus usunął mur, który rozdziela obie części ludzkości. O co chodzi Pawłowi? Otóż z punktu widzenia żydowskiego, Starego Testamentu, świat — tak jest zresztą do dzisiaj z perspektywy żydowskiej — dzieli się na dwie zasadnicze części. Jedni to są *jehudim* czyli po polsku *Żydzi*, a drudzy to są *goim*, czyli *inni*, *obcy*, spolszczone jako *goje*. A więc jeżeli Żydzi spotykają się między sobą, to: „Ja jestem Żydem”. A jeżeli chcą dowiedzieć się tożsamości kogoś, o której nie mają pojęcia: „A jehudim?” — „Jesteś Żydem?” Jeżeli ktoś powie „Tak”, od razu inna rozmowa. Jak powie „Nie”, zazwyczaj rozmowa się kończy. Otóż Żydzi i *goim* — *obcy*, *inni*. My jesteśmy ci *inni*, jesteśmy *goim*. I wtedy w zasadzie Żyda już nie interesuje, czy jesteśmy Polakami, Niemcami, Szwedami, Włochami. To *goim*, i nasza tożsamość nie ma znaczenia.

Ten podział w czasach św. Pawła był bardzo mocny. Sama świątynia jerozolimska była stonkowo niewielką budowlą. Teren, na którym się wznosiła, miał kształt trapezu, miał dużą powierzchnię, ponad 500 m długości, i trochę mniejszą szerokość. Teren był podzielony na trzy części. Najpierw był dziedziniec przeznaczony dla *goim*. Czyli mówiąc inaczej: dla ogółu, dla pogan. Jeżeli ktoś przybył do Jerozolimy i chciał udać się do świątyni, a nie był Żydem, mógł stanąć tylko na tym dziedzińcu. Dalej wznosił się mur wysokości mniej więcej metra. I na tym murze co jakiś czas były kamienne tablice ostrzegające, że przekroczenie tego muru przez *goja* grozi śmiercią. I nie jest to żadna legenda, bo takie tablice z tamtych czasów znaleźli archeolodzy. Jedna z nich znajduje się w Muzeum Izraela w Jerozolimie. Następny dziedziniec był przeznaczony dla kobiet, oczywiście

żydowskich kobiet, nazywano to *nasim*, czyli *dla kobiet*. I z kolei kobiety nie mogły przekroczyć następnego muru, oddzielającego od trzeciej części. Ta część, przylegająca już do ołtarza ofiarnego, i dalej do świątyni, była przeznaczona dla mężczyzn, oczywiście żydowskich. Natomiast do samego świętego przybytku mogli wejść już tylko kapłani. Proszę zatem zauważyć że to, co się działo dookoła świątyni, ten teren w gruncie rzeczy sankcjonował, utrwał podział ludzkości: poganie, żydowskie kobiety, żydowscy mężczyźni. Państwo wiedzą, że do dzisiaj pod murem zachodnim, tzw. Ścianą Płaczu, jest osobna część dla mężczyzn, i osobna część dla kobiet. Jeżeli chodzi o nie-Żydów, to kobiety mogą wejść do części kobiecej, a mężczyźni do części męskiej — dlatego, że to nie jest świątynia, tylko resztki murów, na których wznosił się teren świątynny. Gdyby świątynia została odbudowana w swoim dawnym kształcie i z dawnym przeznaczeniem, to oczywiście należałoby również przywrócić te poszczególne segmenty, o których mówimy.

I co Paweł mówi w Liście do Efezjan? Mówi, że Chrystus zburzył ten mur, już go nie ma. Ale co w tym niezwykle? Paweł pisze to w czasie, kiedy ten mur był! Świątynia wciąż istniała do 70 roku. Wciąż składano ofiary krwawe ze zwierząt. Wciąż przychodzili pielgrzymi. Wciąż przychodzili tacy poganie, którzy byli zainteresowani wiarą w jedynego Boga, i mogli dość tylko na dziedziniec pogan. Wciąż przychodziły kobiety, które pod rozmaitymi rygorami mogły się zatrzymać tylko na dziedzińcu kobiet. I wciąż przychodzili Żydzi, pielgrzymi, którzy mogli podejść najbliżej. Kapłani, którzy wchodzili do świątyni, i arcykapłan, który raz w roku, w Jom Kipur — Dniu Prześlągnięcia, mógł wejść do miejsca najświętszego. To wszystko było — a Paweł mówi: „Tego nie ma! Chrystus zburzył ten mur.” Państwo się domyślają, jaka musiała być reakcja tych Żydów, którzy w Jezusa nie uwierzyli. Że dla nich Paweł był kimś, kto prowokuje. Właśnie z tego powodu został pojmany, aresztowany na stopniach prowadzących do świątyni jerozolimskiej. Uwięziony, oskarżony, i z tego powodu później przewieziony do Rzymu, na męczeńską śmierć.

Paweł w Liście do Efezjan daje poznać że to, co go spotkało: aresztowanie, pojmanie, jest zrozumiałe w kontekście tego, kim on jest i kogo wyznaje. Wyznaje Jezusa Chrystusa, który już te mury zburzył. Ale świat który chce, żeby te mury trwały, nadal istnieje. A Paweł mówi: mur między Izraelem a poganami nie jest już potrzebny. Chrystus przez swój krzyż sprawił, że cała ludzkość stanowi jedno. Państwo pamiętajcie takie słowa gdzie indziej: „nie ma już Żyda ani poganina, nie ma mężczyzny ani kobiety”. Są kobiety, są mężczyźni, są Żydzi, są poganie — ale nie ma już wśród nas podziału na część męską i na część kobiecą. Nie ma ostrzeżeń, że pod karą śmierci nie wolno ci tutaj wejść. Gdyby przyszedł do nas człowiek innej rasy, innego języka, innej kultury, nawet innej religii, to będzie mógł usiąść obok nas, i być razem z nami. A jeżeli trzeba, doczeka się od nas pomocy. Dlatego, że nie patrzymy już w kategoriach etnicznych, nie patrzymy w kategoriach czysto wyznaniowych. Nie! Patrzymy na człowieka, jak i na całą ludzkość, jako odkupioną przez Jezusa Chrystusa. Benedykt XVI powtarzał: „Jezus umarł i zbawił każdego, i wszystkich”.

Czyli Paweł podkreśla zjednoczenie pogan i Żydów, czyli całej grzesznej ludzkości. Jedni i drudzy potrzebowali misterium krzyża. Jedni i drudzy zostali odkupieni, zarówno Żydzi, którzy wcześniej otrzymali Prawo i przykazania, jak i poganie, którzy wcześniej trwali w sytuacji niewiedzy. Skoro tak, to Paweł powiada: „Właśnie ten stan, to dzieło zbawienia dokonane przez Chrystusa, jest przeciwwagą i ostrzeżeniem przed wszelkimi podziałami w Kościele. Chrystus sprawił jedność. Zatem nie może być tak, że jednych uważamy za prostych, nieobytych, nieokrzesanych, zwyczajnych. Innych uważamy za mądrych, wyniosłych, wtajemniczonych, mających wiedzę. Nie!”

Otóż jest to ostrzeżenie przed zrywaniem więzi jedności z Chrystusem, bez której wiara chrześcijańska traci fundament. Nie jest ona wypadkową naszych możliwości intelektualnych, naszych upodobań, naszych zamiłowań. Wiara w Chrystusa jest przeznaczona dla każdego. Dlatego pod koniec tej części doktrynalnej, bo ją streszczam bardzo ogólnie, Paweł mówi o sobie: „A moja rola polegała na tym, że stałem się apostołem pogan. Ja Żyd, wychowany według tradycji żydowskiej, wychowany w żydowskiej ortodoksji, stałem się apostołem pogan. Sam Chrystus sprawił, że ten schemat przynależności do judaizmu został przełamany.” Mówi o sobie tak w 3 rozdziale (Ef 3, 8-9):

Mnie, zgoła najmniejszemu ze wszystkich świętych, została dana ta łaska: ogłosić poganom jako Dobrą Nowinę niezgłębione bogactwo Chrystusa i wydobyć na światło, czym jest wykonanie tajemniczego planu, ukrytego przed wiekami w Bogu, Stwórcy wszechrzeczy.

Mnie, zgoła najmniejszymu! Ileż razy w swoich Listach Paweł podkreślał swoją przeszłość. Nie przekreślał, nie lekceważył, nie wypierał się tego, co przeżył. Często mówił: „Byłam prześladowcą Chrystusa. Byłem jak poroniony płód” — mówi o sobie wręcz, to najmocniejszy obraz — „Ale Chrystus sprawił, że jestem kimś innym.”

To nas doprowadza do pewnej konkluzji, która na pierwszy rzut oka może wydawać się nieco ryzykowna. Ale myślę, że zwłaszcza w Wielkim Poście ona wymaga przemyślenia. Bym ją sformułował tak.

Zazwyczaj zwracamy uwagę na to, kto mówi, kto głosi Ewangelię. Natomiast Paweł daje nam poznać, że ważniejsze od tego, kto mówi, jest to, co mówi. Że to nie jest określenie Pawła, obraz Pawła: „moje”. Że piękne kwiaty można włożyć do kryształowego wazonu. Ale można je również umieścić w jakimś glinianym dzbanku. Pod warunkiem, że będą miały wodę, w jednym i drugim będą wyglądały równie pięknie. Bo to one są najważniejsze, ich widokiem cieszymy się.

I z Ewangelią jest podobnie. Otóż trzeba dokładać starań, żeby ją wiernie głosić, żeby niezłomnie głosić Chrystusa. Bo może się zdarzyć że ci, którzy to czynią, którzy Go głoszą, mają być może życie, w którym wiele jest dowodów Bożego miłosierdzia. I umieją to, co przeżyli, przełożyć na język, który przybliży Chrystusa. Podczas gdy inni, których życie było zupełnie nieskalane — nie z powodu cnoty, ale z powodu nawet lenistwa, albo braku okazji — mogą również mówić o Chrystusie. Ale nie zawsze jakość tego, co mówią, dorównuje temu, co można usłyszeć od innych. Więc Paweł kładzie mocny nacisk na wiarygodność Ewangelii, na odwagę jej głoszenia. Raz jeszcze przywołajmy Benedykta XVI. On w swoim zwołaniu biskupim, a potem papieskim, miał dwa słowa: *Cooperatores Veritatis* — *Współpracownicy prawdy*. Otóż niezłomnie głosić Ewangelię, to być współpracownikiem prawdy. I Paweł to czyni.

Druga część tego Listu, już dosłownie w telegraficznym skrócie — teraz nie wiadomo, co to jest telegraf, więc w sms-owym skrócie — ma charakter moralny. Raz jeszcze powtórzę: Paweł wyraża w tej drugiej części doświadczenia i przemyślenia dojrzałego wyznawcy Chrystusa. I jako dojrzały wyznawca Chrystusa stawia, określa wyważone pouczenia moralne. Jeżeli ktoś w sprawach moralności nie zabiera głosu, albo mówi zbyt mało, popełnia wielki błąd. Ale jeżeli ktoś w sprawach moralności żąda zbyt wiele budując ogrodzenie wokół przykazań, które nie pozwala dojść do samego przykazania, to jest również niedobrze. Państwo przeczytają sobie rozdziały 4, 5 i 6 Listu do Efezjan. Paweł określa wymagania, i rozpoczyna od czegoś bardzo podstawowego. Mianowicie mówi o potrzebie oczyszczenia postępowania z tego, co złe. Posłuchajmy krótko (Ef 4, 1-3):

A zatem zachęcam was ja, więzień w Panu, abyście postępowali w sposób godny powołania, jakim zostaliście wezwani, z całą pokorą i cichością, z cierpliwością, znosząc siebie nawzajem w miłości. Usiłujcie zachować jedność Ducha dzięki więzi, jaką jest pokój.

To jest fundament. Warto wsłuchiwać się w te słowa, przeczytać, rozważyć. A następnie wyjaśnia na czym polega radykalna nowość życia chrześcijańskiego. To jest niezwykle ważne dzisiaj. Państwo pamiętają to, na co zwracałem uwagę wiele razy. Można patrzeć na Kościół, na chrześcijaństwo, na Chrystusa oczami świata. I można patrzeć na świat oczami Chrystusa i oczami Ewangelii. Dzisiaj bardzo popularne jest to pierwsze. Co się mówi, jakie są sondaże, co ludzie myślą, kim jest dla nas itd. Ale nie statystyki czynią prawdę, nie statystyki czynią moralność. Paweł powiada — skracając jego myśl — że nowość postępowania chrześcijańskiego opiera się na radykalnej nowości wiary w Jezusa Chrystusa. Chrześcijanin, mówi Paweł, jest nowym człowiekiem. Kiedy porównuje życie chrześcijan z ich pogańskimi sąsiadami, to napisał tak (Ef 4, 20):

Wy zaś nie tak nauczyliście się od Chrystusa.

I również dzisiaj mamy rozmaite kwestie moralne, o których się dyskutuje od rodzin aż po parlament. Ale najważniejsze jest nauczyć się spojrzenia, które pochodzi od Chrystusa. Dalej mamy potępienie rozmaitych nadużyć pogańskich. A potem są podane zasady życia rodzinnego, i zasady życia społecznego. Życie rodzinne — państwo sobie przeczytają, bo to prosta sprawa: relacje wzajemne między małżonkami, relacje między małżonkami a dziećmi. Jest tam również uwaga:

Rodzice, nie rozdrażniajcie waszych dzieci, żeby nie traciły ducha.

A więc nie tylko czcij ojca i matkę — ale również i ta druga strona. Są tam również wskazania dotyczące życia społecznego, rzecz jasna dostosowane do tego, co działo się w starożytności. A mamy tutaj passus poświęcony niewolnikom i panom. Dzisiaj dobre dla korporacji i pracowników, tylko zmienić słowa i będzie właściwie brzmiało. I dalej: zachęta do odwagi, i do duchowej walki. Tzn. Paweł powiada, że jeżeli chcesz być dobrym chrześcijaninem, to nie przychodzi to łatwo. Być dobrym chrześcijaninem to jest tak, jak być wojownikiem, jak być żołnierzem Chrystusa. Trzeba liczyć się z tym, że będą na nas spadać ciosy. Ale trzeba być na to przygotowanym, nie można się na nie wystawiać. Trzeba mieć hełm, który nas zabezpieczy przed razami żebyśmy przeżyli, i żebyśmy mogli o Chrystusie świadczyć. Proszę posłuchać (Ef 6, 16):

W każdym położeniu bierzcie wiarę jako tarczę, dzięki której zdołacie zgasić wszystkie rozżarzone pociski Złego.

Tarcza wojownika, a tarczą chrześcijan jest wiara.

Weźcie też hełm zbawienia i miecz Ducha, to jest słowo Boże — wśród wszelkiej modlitwy i błagania. Przy każdej sposobności módlcie się w Duchu!

Uwięziony Paweł codziennie widział wyposażenie żołnierskie, codziennie widział hełm, codziennie widział tarczę. I przychodzi mu do głowy, że chrześcijanin powinien być tak, jak żołnierz. Tylko zamienić te atrybuty żołnierskie na atrybuty chrześcijańskie. Czyli silna wiara i niezłomne przyłgnięcie do Chrystusa, którego znajdujemy w modlitwie. List do Efezjan kończy się tak:

Pokój braciom
i miłość wraz z wiarą
od Boga Ojca i Pana naszego Jezusa Chrystusa.
Łaska [niech będzie] ze wszystkimi,
którzy miłują Pana naszego Jezusa Chrystusa
w nieskazitelności.

List kończy się błogosławieństwem. Tak, jak zaczął się modlitwą, tak kończy się modlitwą. Nasze konferencje również.

Bardzo państwu dziękuję. Zapraszam państwa na następną konferencję 24 kwietnia. W związku z tym składam jeszcze raz, za chwilę je powtórzę, najlepsze świąteczno wielkanocne życzenia. I jeżeli Pan Bóg pozwoli szczęśliwie dotrzeć do Ziemi Świętej razem z weteranami, to z całą pewnością ten widok, nasz wspólny, znowu będzie wracał — o tym państwa zapewniam.

Dobrych, błogosławionych, spokojnych, radosnych Świąt Zmartwychwstania Pańskiego, dużo siły, dużo radości i tego, co najlepsze.

Dzisiaj upływa czwarta rocznica wyboru papieża Franciszka. Modlimy się w jego intencji. Dzisiaj również modlimy się za śp. Krystynę, wierną słuchaczkę naszych konferencji, która odeszła do Boga nazajutrz po naszej ostatniej konferencji. Dzisiaj są imieniny Krystyny — wszystkim Krystynom, Bożenom przy sposobności też najlepsze życzenia. A ją polecamy dobremu Panu Bogu.

Pod Twoją obronę ... Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie ... Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie ... Wieczny odpoczynek racz im dać Panie ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

7 List do Filipian (24 kwietnia 2017)

Bardzo serdecznie państwa witam.

Pochwalony Jezus Chrystus ... W Imię Ojca ... Stolico Mądrości ...

Kolejny raz, siódmy w tym roku akademickim, państwa witam. Tym razem wielkanocnie, bo ciągle trwamy w radości Zmartwychwstania Pańskiego. Kontynuujemy temat, który opatrzyliśmy tytułem „Upada sam Kościół, jeśli nie znamy Jezusa”. Przypominam: jesteśmy tak jak ci Grecy, o których mowa w Ewangelii, którzy przybyli do Jezusa, a nie mogli się do Niego bezpośrednio dostać. Jak opowiada Ewangelia zwrócili się do apostołów, i powiadają do nich: „Chcemy zobaczyć Jezusa”. I apostołowie umożliwili im to dojsie, spotkanie z Jezusem. Można by powiedzieć, że państwo też przybywają tutaj, i ponawiacie tę samą prośbę: „Chcemy zobaczyć Jezusa”. Po to, abyśmy mogli Go głębiej poznać, lepiej do Niego przyłgnąć. I czynimy to przede wszystkim ze względu na samych siebie — i to jest paradoks. Bo chcemy być lepszymi, bardziej wrażliwymi chrześcijanami, czyli wyznawcami Jezusa Chrystusa. I naszym pomocnikiem, naszą drogą do Jezusa w tej tegorocznej refleksji jest św. Paweł. A wraz ze św. Pawłem ci, którzy uwierzyli w Jezusa Chrystusa na długo przed nami, bo w samych początkach naszej wiary. Wracamy niejako do Kościołów Apostolskich. I moglibyśmy poruszać się po mapie starożytnego świata i oglądać te poszczególne miejsca tak, jak one zachowały się do dzisiaj — bo one wszystkie istnieją.

Przypomnijmy sobie: najpierw omawialiśmy temat „Dlaczego warto zajmować się Listami św. Pawła”. I podaliśmy swoisty dekalog, dziesięć przyczyn, dziesięć powodów dla których warto po prawie dwóch tysiącach lat po te Listy sięgać. Potem przyglądaliśmy się poszczególnym wspólnotom chrześcijańskim w różnych miejscach. Byliśmy więc najpierw w Tesalonice. I powiedzieliśmy że do nich Paweł napisał Pierwszy List, a w kilka miesięcy później Drugi List. I że zwłaszcza ten Pierwszy List to jest najstarsze pismo Nowego Testamentu. Saloniki istnieją. To do dzisiaj wielkie portowe miasto nad zatoką Saronką, w Grecji północnej, w krainie, która nosi nazwę Macedonia.

Potem przenieśliśmy się do Galacji, to kraina w środkowej Turcji, która rozciąga się od Ankary na zachód, w kierunku Efezu. I mówiliśmy, że o ile w Tesalonice problemem była sprawa zmartwychwstania, życia wiecznego, losu człowieka po śmierci, a więc sprawa eschatologii, to w Galacji, gdzie Paweł wcześniej działał, był inny problem. Mianowicie pojawiła się pokusa judaizacji chrześcijaństwa, czyli niejako pokusa powrotu na pozycje Starego Testamentu. Moglibyśmy to streścić tak, że chciano tam sprowadzić Jezusa w ramy jednego z wielkich bohaterów wiary Starego Testamentu. Powiedzieć: Jezus był kimś wielkim, ale kimś takim jak Abraham, jak Mojżesz, jak Jozue, jak Dawid, jak Salomon, jak Izajasz, jak Jeremiasz, jak tyle innych postaci, o których mowa w Starym Testamencie. Czym by to groziło? Groziłoby to utratą absolutnej nowości osoby Jezusa Chrystusa, tego, kim On naprawdę jest. I oczywiście chrześcijaństwo w takim ujęciu byłoby po prostu jeszcze jednym stronnictwem żydowskim, jeszcze jednym odłamem judaizmu.

Potem przenieśliśmy się do Koryntu, do Grecji. Ruiny też zachowały się. I powiedzieliśmy, że tam pojawiły się trudności i wyzwania nowe. Mianowicie Paweł głosił Ewangelię już nie Żydom, ale poganom. Oni przyjęli chrzest — i stanęli wobec sprawy nawrotu do pogańskiego stylu życia. Myślę, że doskonale to znamy, bo to jest w gruncie rzeczy wyzwanie i w naszych czasach. Że wierni odchodzą od Boga, odchodzą od Chrystusa nie z powodów doktrynalnych, nie z powodu zwątpienia w wierze, ale z powodu niewłaściwego sposobu życia. Jeżeli ktoś żyje tak że lepiej dla niego, żeby Boga nie było, to oczywiście stara się żeby dla tego Boga za wiele miejsca w jego życiu nie było. Coś podobnego wydarzyło się w Koryncie. Ale oprócz rozmaitych pokus, które się tam pojawiały, była tam również wola trwania przy chrześcijaństwie. I pamiętamy jeden z najpiękniejszych fragmentów Nowego Testamentu, mianowicie hymn o miłości. Został napisany i wygłoszony właśnie w Koryncie. Podobnie jak podczas swojej obecności Paweł wyjaśniał, czym jest istota, fundament wiary chrześcijańskiej. Powiedział, że jest to zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. I napisał Koryntianom wyraźnie: „Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, to próżna jest nasza wiara, i aż do tej pory trwamy w swoich grzechach”.

Z Koryntu przenieśliśmy się do Rzymu. To był List o tyle wyjątkowy, że Paweł napisał go do wspólnoty, w której nigdy przedtem nie był. I Paweł wyklada w tym Liście same zasady wiary chrześcijańskiej. Gdy czytamy ten List bez przygotowania, wydaje się trudny. Ale bez Listu do Rzymian tak naprawdę nie mogłoby być takiej prawdziwej, pogłębionej wiary i teologii chrześcijańskiej.

I wreszcie przenieśliśmy się do Efezu, raz jeszcze na teren dzisiejszej Turcji. I zobaczyliśmy jak Paweł Ewangelię Jezusa głoszoną w języku prostym, można by powiedzieć: wiejskim, galilejskim, przeniósł do wielkiego miasta. Jak przełożył wiarę na język teologii. Ileż to razy mówiliśmy, że każdy z nas wierzy: dzieci małe wierzą, młodzież wierzy, osoby starsze wierzą, prości ludzie mają wiarę w Chrystusa, uczeni ludzie wyznają Chrystusa — ale każdy z nas ma swoją wiarę i swój wizerunek Chrystusa. A co nas łączy? Łączy nas pragnienie zrozumienia swojej wiary. I właśnie teologia to jest próba zrozumienia wiary, ujęcia wiary w Jezusa Chrystusa w pewne pojęcia, pewne koncepcje po to, aby nasz obraz wiary był spójny. Żeby nie było tak, że każdy wierzy po swojemu, każdy wierzy inaczej, a więc każdy również wierzy w kogoś innego. Paweł stworzył podwaliny pod chrześcijańską teologię.

A dzisiaj posuwamy się dalej, przenosimy się do Filipi. Będziemy starali się zrobić wprowadzenie do Listu do Filipian, a właściwie zobaczyć również jak ci pierwsi chrześcijanie w Filipi otwierali się na Ewangelię, i zobaczyć odmienny niż do tej pory rodzaj Pawłowej pedagogii, Pawłowych więzi ze wspólnotą chrześcijańską. Muszę państwu powiedzieć, że gdy omawiamy rozmaite Listy, mówimy o rozmaitych miejscach, to stają mi one przed oczami dlatego, że w niektórych z nich miałem szczęście być wiele razy, w innych trochę mniej, ale też co najmniej kilka razy. Wobec tego kiedy wypowiadam jakąś nazwę, to od razu mogę sobie to miejsce wyobrazić. Ale powiem państwu coś bardzo osobistego. Gdybym miał zrobić listę pięciu miejsc, które najbardziej mnie poruszają, to na pewno byłoby na niej Filipi. Otóż dotarłem tam jeszcze w czasach swoich studiów biblijnych w Rzymie, i po raz pierwszy w życiu przeżyłem coś absolutnie niezwykłego. A ta niezwykłość wydaje się zwyczajna. Na czym ona polegała? Dotarłszy do ruin tego miasta czytam w Nowym Testamencie o okolicznościach pobytu Pawła, który tam przybył podczas drugiej wyprawy misyjnej z dwoma swoimi towarzyszami. Po raz pierwszy pojawił się na terenie Europy. I czytam w Dziejach Apostolskich — chciałbym ten fragment i państwu przeczytać (Dz 16,11):

Odbiwszy od lądu w Troadzie popłynęliśmy wprost do Samotraki, a następnego dnia do Neapolu, a stąd do Filipi

Samotraka to jest wyspa na Morzu Egejskim, bardzo dobrze ją widać od strony Turcji, widać ją z samolotu lecącego do Ziemi Świętej. Neapol to nazwa miasta w Grecji. Neapol znaczy po polsku *Neapolis* — *Nowe Miasto*. Miast, które nosiły nazwę Neapol, było w starożytności bardzo dużo. Nam Neapol kojarzy się z tym we Włoszech, ale Neapol był i na terenie Włoch, i na terenie Grecji, i na terenie Azji. Nawet na terenie Palestyny był Neapol. A jak przyszli Arabowie, to w wymowie zrobili z Neapolu Nablus. I do dzisiaj mogą państwo słyszeć nazwę Nablus. Tu chodzi o Neapol, który w naszych czasach nazywa się Kawala. Taką nazwę nadali Turcy ponieważ w tym miejscu, poczynając od średniowiecza, handlowano końmi. Zajmowali się tym Włosi. A *koń* to po włosku *cavallo*, zostało więc Kawala. Więc przybyli

do Neapolu, a stąd do Filipi, głównego miasta tej części Macedonii, która jest [rzymską] kolonią. W tym mieście spędziliśmy kilka dni. W szabat

To jest to, co może państwu wydawać się banalne, a co mnie bardzo poruszyło.

W szabat wyszliśmy za bramę nad rzekę, gdzie — jak sądziliśmy — było miejsce modlitwy.

Ja też, będąc tam po raz pierwszy w życiu, najpierw oglądałem ruiny starożytnego Filipi, następnie znalazłem bramę prowadzącą do miasta od strony północnej. I myślę: musi tutaj być również rzeka. Mamy tutaj słowo *rzeka*, ale lepiej byłoby *rzeczka* albo *strumyk*. I rzeczywiście 150 - 200 m dalej po lewej stronie płynie rzeka tak, jak dwa tysiące lat temu. Spadek jest dość duży, to słyhać jak ona szumi, dookoła jest mnóstwo zieleni. List do Filipian wywołuje we mnie takie ogromne wrażenie bo sobie uświadomiłem, że oto poruszam się w świecie, który wciąż istnieje.

Że mając w ręku Dzieje Apostolskie, a wcześniej Ewangelie w Ziemi Świętej, możemy do tych miejsc chodzić, możemy je zobaczyć, możemy je rozpoznać. Dlatego jeżeli istniała jakaś możliwość, żeby do Filipi dotrzeć, to zawsze nad tą rzeką przypominały mi się te pierwsze wrażenia i to niezwykle miejsce.

Dlaczego List do Filipian jest wyjątkowy? Dlatego, że jest bardzo serdeczny, bardzo ciepły. Paweł, jak się wydaje, nie był człowiekiem zbyt emocjonalnym. Miał do wszystkiego raczej stosunek — nazwijmy to — wyważony, by nie powiedzieć: chłodny. Ale z Filipianami, z chrześcijanami, których on pozyskał dla wiary, było zupełnie inaczej. Mianowicie w kontakcie z nimi jest bardzo serdeczny. W polskim tłumaczeniu tak mocno tego nie widać. Natomiast jak się czyta po grecku to samo słownictwo, którego Paweł używa, jest takie ciepłe, życzliwe, pełne emocji, pełne przywiązania, pełne wdzięczności. Czuje się, że jest to List napisany sercem.

Otóż to są już ostatnie lata jego życia. Wspominałem państwu kilkakrotnie, że możemy sobie wyobrazić Pawła jako staruszka — ale tak nie było. Otóż gdy Paweł pisze ten List, ma ok. 50 lat, może 51. Pięćdziesiąt lat w starożytności to było mimo wszystko co innego, niż w naszych czasach. Ale był wciąż człowiekiem w dojrzałym wieku. Problem tylko polegał na tym, że znajdował się w więzieniu. Rozmaici komentatorzy Listu do Filipian sprzeczą się, gdzie to więzienie było. Jedni mówią, że może dopiero w Rzymie, pod sam koniec życia, kiedy Paweł został przewieziony do Rzymu. Drudzy mówią, że to było wcześniej, podczas trzeciej podróży misyjnej, gdy Paweł przebywał w Efezie przez trzy lata, i tam miałby być uwięziony. Moim skromnym zdaniem dokładna analiza tego Listu, a nade wszystko dokładna analiza biografii św. Pawła Apostoła świadczy, że ten List został napisany w Cezarei Nadmorskiej. Paweł przebywał tam dwa lata, mniej więcej lata 56 – 58. Pojmany w Jerozolimie, przeprowadzony do Cezarei Nadmorskiej, czeka tam dwa lata w areszcie domowym — chociaż był to ciężki areszt — na ostateczny swój los. I dopiero stamtąd został przewieziony statkiem do Rzymu, z licznymi przygodami po drodze, wśród których na pierwszy plan wysuwa się jego obecność na Krecie, a później jego obecność na Malcie.

Więc w moim przekonaniu właśnie w ciągu tych dwóch lat, 56 – 58, gdy Paweł przebywa w Cezarei, powstał również i ten List. Co na to wskazuje? Przede wszystkim możliwość kontaktu z Filipi. Dla nas, mieszkających w środku Polski, morze wydaje się być czymś, co dzieli. Natomiast dla tych, którzy mieszkają nad morzem, morze jest tym, co łączy. Otóż Morze Śródziemne łączyło starożytny świat. W starożytności podróżowano przede wszystkim właśnie morzem wzdłuż wybrzeża, albo nawet wypuszczając się dalej. Stąd między Macedonią, Grecją a Palestyną, podobnie jak między Rzymem a Palestyną, czy Rzymem i Azją Mniejszą, bez przerwy był handel, była wymiana. Ludzie pływali, również pielgrzymowali do rozmaitych pogańskich sanktuariów. A więc ruch na morzu był przeogromny. Paweł utrzymywał kontakty z Filipianami. Oni mieli to do siebie, że gdy kończył swoją trzecią podróż misyjną i udawał się do Jerozolimy, wsparli go spontaniczną zbiórką, którą uczynili na jego rzecz, tzn. wsparli go jakimiś funduszami. Pawła to bardzo poruszyło. Bo z jednej strony zbierali fundusze na Jerozolimę, na Kościół w Jerozolimie, ale jednocześnie i Pawłowi dali coś od siebie. Okazało się to zbawienne, gdy został aresztowany. W starożytności, inaczej niż dzisiaj, więzień musiał albo wykarmić się sam — czyli mieć jakieś fundusze, za które kupował chleb, wodę, i co mu było potrzebne do przetrwania — albo musiał pracować. Nie było czegoś takiego jak w naszych czasach, że pójście do więzienia oznaczało również możliwość utrzymania, być może skąpego, ale to utrzymanie jest.

W starożytności tego nie było. Dlatego Pawłowi bardzo przydały się te fundusze, te środki. Mało tego — gdy Filipianie dowiedzieli się, że Paweł przebywa w więzieniu, to ponowili swoją składkę. I przez jednego z członków wspólnoty chrześcijańskiej przesłali mu nowe fundusze. I Paweł zaskoczony ich dobrocią daje powracającemu wysłannikowi List, ten właśnie List do Filipian.

Tutaj dochodzimy do jeszcze jednego ciekawego motywu. Mianowicie skąd ta wspaniałomyślność, ta dobroć u Filipian? Otóż przede wszystkim dlatego, że trzon wspólnoty chrześcijańskiej stanowiły kobiety. Pierwszą nawróconą w Filipi była kobieta imieniem Lidia, były również inne kobiety, które Paweł spotkał w szabat. Zwróćmy uwagę: dopóki Paweł głosił Ewangelię Chrystusa na terenie Syrii, Azji Mniejszej, to tam Ewangelia była męską rzeczą. A gdy przepłynął się do Filipi, to drogę do ewangelizacji Europy otworzyły kobiety. I właśnie ten specyficznie kobiecy charakter tej wspólnoty chrześcijańskiej nadaje również kształt kontaktom Pawła z Filipianami. I proszę posłuchać samego początku. Najpierw następuje adres. Przy czym w tym adresie mamy

po raz pierwszy w historii, a więc i w Nowym Testamencie, sformułowanie:

Paweł i Tymoteusz, słudzy Chrystusa Jezusa, do wszystkich świętych w Chrystusie

Chrześcijanie nazywani święci w sensie inni, niż pozostali ludzie.

do wszystkich świętych w Chrystusie Jezusie, którzy są w Filipi, wraz z biskupami i diakonami.

Po raz pierwszy pojawiają się greckie słowa *episkopois*, *episkopus* w liczbie pojedynczej, *biskup*, i *diakonis* — *diakon*. Okazuje się, że kilka lat po pobycie Pawła w Filipi tamtejszy Kościół, tamtejsza wspólnota chrześcijańska ma strukturę hierarchiczną którą znamy, która istnieje do dzisiaj: biskupi — diakoni. Oczywiście chcielibyśmy wiedzieć znacznie więcej, na czym polegała rola biskupów i diakonów. Ale proszę zauważyć, że są to dwa stopnie kapłaństwa, które istnieją do dnia dzisiejszego aczkolwiek istnieje również stopień trzeci, pośredni między tymi dwoma, właśnie kapłani. A więc biskupi, kapłani, diakoni — taka jest struktura tych, którzy biorą na siebie odpowiedzialność za kształtowanie życia danej wspólnoty. I dalej Paweł zwraca się do nich słowami, które znamy:

Łaska wam i pokój od Boga, Ojca naszego, i Pana, Jezusa Chrystusa!

I na tym się kończy krótki adres, i teraz następują niezwykle serdeczne słowa (Flp 1, 3–5):

Dziękuję Bogu mojemu, ilekroć was wspominam — zawsze w każdej modlitwie, zanosząc ją z radością za was wszystkich — z powodu waszego udziału w [szerzeniu] Ewangelii od pierwszego dnia aż do chwili obecnej.

Pierwsze słowa, które Paweł kieruje do Filipian, to jest podziękowanie. Podziękowanie za ich udział, udział tamtejszych chrześcijan w dawaniu świadectwa Ewangelii — od pierwszego momentu, kiedy tam przybył, aż do dnia dzisiejszego. Potem następuje zdanie, które do dnia dzisiejszego towarzyszy udzielaniu święceń. Paweł napisał tak:

Mam właśnie ufność, że Ten, który zapoczątkował w was dobre dzieło, dokończy go do dnia Chrystusa Jezusa.

Początek został zrobiony. Ale postęp w tym, co dobre, postęp w wierze jest nie tylko dziełem ludzkim, ale jest również dziełem Bożym, owocem współpracy z łaską Bożą. Warto się nad tym przez chwilę zastanowić. Czasami boimy się, lękamy się, gdy mamy jakieś trudności czy wątpliwości w wierze. Być może nieraz przychodzą one i sprawiają dużo wewnętrznego, duchowego niepokoju. Otóż zastanawiać się nad swoją wiarą, myśleć o wierze, starać się ją poznać, wszystko to jest nie tylko normalne, ale konieczne. Ale pamiętać musimy, że zawsze wiara jest również łaską. A więc mamy ten skarb, to też obraz św. Pawła, w glinianych naczyniach. Tym glinianym naczyniem jesteśmy my, w środku złożony jest skarb wiary. To gliniane naczynie może nie wygląda specjalnie atrakcyjnie, łatwo można też je rozbić. Ale kryje w sobie skarb. O ten skarb trzeba dbać. Zatem jedną z powinności chrześcijanina jest również modlitwa o to, byśmy postępowali w wierze. Bo może się okazać — zwłaszcza wtedy modlimy się o to, gdy jesteśmy w dobrej, pomyślnej sytuacji — że wzrost w wierze, pewność w wierze któregoś dnia będzie nam bardzo potrzebna. Że oto któregoś dnia staniemy wobec jakiegoś wyzwania, zwłaszcza związanego z cierpieniem, z chorobą, z perspektywą śmierci, z utratą kogoś bliskiego, z jakimś nieszczęściem, które nas dotknie. To właśnie wtedy musimy na to być odpowiednio przygotowani, przygotowani wcześniej. Bo gdy tego brakuje, to próba może się okazać ponad nasze siły.

I tu dochodzimy do czegoś również ważnego, niech państwo pomyślą. Oto kilka lat temu Paweł pozyskał dla wiary kilkadziesiąt, może kilkaset osób. Filipi, pogańskie miasto, moglibyśmy porównać do dzisiejszych miast, w których stacjonują żołnierze, w których jest jednostka wojskowa. Mianowicie Rzymianie osadzali w Filipi emerytowanych legionistów. A więc było to miasto w dużym stopniu wojskowe. Jest tam więc wspólnota chrześcijańska, grupka chrześcijan, do których Paweł pisze: „jestem w więzieniu”.

Co to za sytuacja: uczyć się czegoś od kogoś, kto jest uwięziony! Czy nie przychodziło do głowy tym pierwszym chrześcijanom, którzy z pogaństwa nawrócili się na wiarę w Jezusa Chrystusa, że wiara chrześcijańska to jest wiara słaba, i ludzi słabych? Że wcale nie jest prawdziwa? Przecież spoiwem religii pogańskich było to, że ich wyznawcom powinno powodzić się dobrze. A tu: Chrystus ukrzyżowany, Paweł w więzieniu. Co może być w tym atrakcyjnego?

W tym niezwykłym Liście, państwo to przeczytają w rozdziale 1 na spokojnie w domu, Paweł tłumaczy, wyjaśnia paradoks swojego położenia. Mianowicie tłumaczy tym Filipianom że jego sytuacja, jego położenie nie jest przegraną, nie jest klęską, nie jest dla niego przyczyną nieszczęścia. Ale przeciwnie — że właśnie w tym położeniu widać zwycięstwo Ewangelii.

Zanim przeczytamy ten fragment, to niech państwo spróbują sobie wyobrazić. Przelóżmy to na nasz konkretny język. Mianowicie wyznajemy Chrystusa, jesteśmy chrześcijanami, pracujemy nad sobą. I oto któregoś dnia — nie trzeba mówić, że statystycznie ktoś z nas tego doświadczy — pojawia się fatalna diagnoza. Okazuje się, że jesteśmy chorzy. I jest to choroba, której nazwy ludzie nawet nie chcą głośno wymawiać. I gdy dzielimy się tą wiadomością z innymi, to oni zaczynają się nad nami użalać, oni zaczynają nas pocieszać. A oto człowiek wiary takiej, jak Pawłowa, powiada: „Ale ja nie potrzebuję pocieszenia! Nie potrzebuję użalania się nade mną! Jestem wdzięczny za wasze serce, ale tak naprawdę to położenie nie jest dla mnie nieszczęściem.”

Czy to nie byłby heroizm wiary — to jest jedno. A mogą sobie państwo wyobrazić tych, którzy tego słuchają i patrzą na takiego człowieka? Takim właśnie bohaterem wiary w najtrudniejszym położeniu był Paweł. Posłuchajmy (Flp 1, 12):

Bracia, chcę, abyście wiedzieli, że moje sprawy przyniosły raczej korzyść Ewangelii,

Omam nie stracił życia, został aresztowany, przewieziony do więzienia — i mówi: „To jest korzyść dla Ewangelii”. On sam jest w ciężkim położeniu. Ale staje się zarazem, uprzedzimy to, o czym dalej będzie mowa, w tym trudnym położeniu wiarygodnym świadkiem Chrystusa. Mówi tak:

tak iż kajdany moje stały się głośne w Chrystusie w całym pretorium i u wszystkich innych.

Otóż Pawła pilnują rzymscy żołnierze, tzw. pretorianie. I Paweł wykorzystuje swoją obecność w więzieniu jako sposobność do zapoznania tych pretorianów, którzy go pilnowali, z Ewangelią. I okazuje się, że oni wyrażają zainteresowanie Ewangelią. Proszę zauważyć, że w tym najtrudniejszym położeniu Paweł nie myśli o sobie, tylko myśli o ewangelizacji, myśli o wierności Chrystusowi.

Powiem państwu: jeżeli to, co teraz rozważamy, jeżeli ta nasza refleksja nad Listem do Filipian miała by kiedyś zaowocować podobną postawą w życiu choćby jednej czy jednego spośród nas, to już warto było ten wysiłek refleksji podjąć. Bo w gruncie rzeczy to jest samo sedno Ewangelii: nie tylko jej wyznawanie w dobrych czasach, ale jej świadectwo wtedy, gdy złe rzeczy zdarzają się dobrym ludziom. I czytamy tak:

I tak więcej braci, ośmielonych w Panu moimi kajdanami, odważa się bardziej bez lęku głosić słowo Boże.

Paweł ze swoim heroizmem wyznawania Chrystusa w tej sytuacji uwięzienia staje się wzorem dla innych. Wyzwała odwagę. Proszę państwa: czy nie tego brakuje współczesnym chrześcijanom? Czy nie jest tak, że ze swoją wiarą ukrywamy się? Nie mamy pewności, żeby ją odważnie wyznawać? Zapewne słyszeli państwo, że w kontekście Wielkiego Tygodnia jedna z naszych znanych postaci, uczestniczka życia publicznego publicznie wyznała swoją wiarę w Chrystusa i w krzyż. Publicznie powiedziała czym dla niej jest Wielki Piątek, jak dla niej jest ważny, i pokazała, że nosi krzyżyk. Zalała ją, jak to się dzisiaj mówi, fala hejtu. I w odpowiedzi na tę nienawiść, na tę wrogość, na ten sprzeciw ujawnili się inni mówiąc „Nie! Właśnie w tej sytuacji chcemy, możemy i powinniśmy być sobą.” I Paweł też cieszy się, że jego odwaga zachęciła innych do mężnego wyznawania wiary w Chrystusa. I przeczytajmy jeszcze dalej:

Lecz jak zawsze, tak i teraz, z całą swobodą i jawnością Chrystus będzie uwielbiony w moim ciele: czy to przez życie, czy to przez śmierć.

Życie i śmierć — to są dwie strony tej samej ludzkiej egzystencji, naszej egzystencji. Każdy, kto się urodził, więcej: każdy, kto został poczęty w łonie matki, musi umrzeć. Problem jest tylko: kiedy. Otóż nasze życie, można by powiedzieć, ma dwa kalendarze. Jeden to ten, w którym liczymy od początku, od narodzin, a w Chinach od poczęcia — dodają jeszcze 9 miesięcy do tyłu. A drugi to ten, który jest przed nami. Kiedyś w jednostkach wojskowych żołnierze kupowali sobie centymetr krawiecki, o długości 150 cm. Kiedy zbliżał się termin zakończenia służby wojskowej, codziennie obcinali po centymetrze. Ale dla nich to była perspektywa wyjścia z wojska. Można powiedzieć: dzięki Bogu nie znamy daty, czasu swojej śmierci. Tym niemniej coś podobnego dzieje się w życiu każdej i każdego z nas. Wielu z nas śmierć napawa lękiem, nie chcemy o niej mówić. A proszę popatrzeć, jak Paweł do tego podchodzi. Proszę popatrzeć, że powinniśmy się tego podejścia cierpliwie uczyć. Mianowicie:

Niech Chrystus będzie uwielbiony w moim ciele: czy to przez życie, czy przez śmierć.

I dodaje teraz:

Dla mnie bowiem żyć — to Chrystus, a umrzeć — to zysk.

Jeżeli ktoś tak postrzega życie, to oczywiście przeżywa je dużo głębiej, dużo pełniej i dużo radośniej niż całe jego otoczenie. I dodaje Paweł:

Jeśli bowiem żyć w ciele — to dla mnie owocna praca.

Czyli dopóki żyje, pracuje.

Co mam wybrać, życie czy śmierć?

Paweł mówi:

Dla mnie bowiem żyć — to Chrystus, a umrzeć — to zysk. Jeśli bowiem żyć w ciele — to dla mnie owocna praca. Co mam wybrać? Nie umiem powiedzieć. Z dwóch stron doznaję nalegania: pragnę odejść, a być z Chrystusem, bo to o wiele lepsze, pozostać zaś w ciele — bo to dla was bardziej konieczne. A ufny w to wiem, że pozostanę, i to pozostanę nadal dla was wszystkich, dla waszego postępu i radości w wierze, aby rosła wasza duma w Chrystusie przeze mnie, przez moją ponowną obecność u was.

Zastanawia się nad sensem swojego życia. Myślę że warto od czasu do czasu, zwłaszcza gdy jesteście dorośli, a potem wchodzimy już w taki bardzo dorosły czas, warto od czasu do czasu znaleźć czas wyłącznie dla siebie, w tym znaczeniu: także dla Pana Boga, i zastanowić się nad sobą, nad znaczeniem, nad sensem tego, co robimy. I nie traktować przyszłości, również tej przyszłości eschatologicznej, jako czegoś, co nas przeraża, czegoś, co nas napawa lękiem. Ale miarą naszej wiary jest zaufanie do Chrystusa w tym, co dotyczy naszego ostatecznego losu.

Dalej Paweł zachęca do wierności, jedności i pokory. Mówi do nich tak, jak mówi się do najbliższych, albo jak mówi się do dzieci i do młodzieży. Mówi tak:

Tylko sprawujcie się w sposób godny Ewangelii Chrystusowej, abym ja — czy to gdy przybędę i ujrzę was, czy też będąc z daleka — mógł usłyszeć o was, że trwacie mocno w jednym duchu, jednym sercem walcząc wspólnie o wiarę w Ewangelię, i w niczym nie dajecie się zastraszyć przeciwnikom.

A więc ta prośba: sprawujcie się w sposób godny Ewangelii. W gruncie rzeczy tę prośbę, to zalecenie trzeba powtarzać w każdym czasie. Bo przypominamy sobie słowa, które kilkadziesiąt lat temu powiedział Mahatma Gandhi. On był zainteresowany chrześcijaństwem. Znał wiarę chrześcijańską, miał dla niej duży respekt. Zapytano go pod koniec jego życia: „Właściwie dlaczego myśląc tak dobrze o chrześcijaństwie, nie stajesz się chrześcijaninem?” A on odpowiedział: „Chrześcijaństwo mi się podoba, ale chrześcijanie mniej”. Oto właśnie ten dylemat, to napięcie, ta biegunowość zawsze

istnieje. Gdybyśmy jako chrześcijanie umieli być bardziej wiarygodnymi świadkami chrześcijaństwa, to byłoby zupełnie inaczej. Natomiast bolączką współczesnego chrześcijaństwa jest to, że nie żyjąc po chrześcijańsku część z nas pada łupem rozmaitych innych ideologii, albo w ogóle obojętnie. I największym problemem dzisiaj nie jest niewiara, tylko jest obojętność. Bo obojętność zabija, zwłaszcza w tym, co dotyczy spraw najważniejszych.

I dochodzimy do najważniejszego miejsca tego Listu. Bo to, co następuje później, to są konkretne pouczenia, rady, wskazówki. Natomiast samo sedno Listu do Filipian to jest hymn, którego za chwilę wysłuchamy. Ale ten hymn został poprzedzony następującą zachętą (Flp 2, 1–4):

Jeśli więc jest jakieś napomnienie w Chrystusie, jeśli — jakaś moc przekonująca Miłości, jeśli jakiś udział w Duchu, jeśli jakieś serdeczne współczucie — dopełnicie mojej radości przez to, że będziecie mieli te same dążenia co ja: tę samą miłość i wspólnego ducha, pragnąc tylko jednego, a niczego nie pragnąc dla niewłaściwego współzawodnictwa ani dla próżnej chwały, lecz w pokorze oceniając jedni drugich za wyżej stojących od siebie. Niech każdy ma na oku nie tylko swoje własne sprawy, ale też i drugich!

Paweł zachęca do wzajemnej miłości. Ale wyjaśnia, że imieniem miłości jest pokora, i zachęca do pokory. Otóż w świecie obowiązuje zupełnie inna logika. To jest logika władzy, przemocy, podstępu, zysku, korzyści, znaczenia. Natomiast w wierze chrześcijańskiej — pokora. Fryderyk Nietzsche zarzucał chrześcijaństwu, że zalecając pokorę zaleca słabość. Że specyfiką chrześcijaństwa jest słabość. To samo zarzucał chrześcijaństwu Adolf Hitler promując ludzi silnych i takich, którzy umieją dbać o swoje. A w Liście do Filipian mamy pokorę.

I właśnie w tym miejscu, w którym Paweł zaleca pokorę, następuje bardzo piękny fragment, następuje hymn. Hymny to jest specjalny gatunek. Mają one to do siebie, że są bardzo podniosłe, wzniosłe, że są mówione językiem odświętnym, można by powiedzieć: podniosłym głosem. Mamy np. hymn podczas mszy św: „Chwała na wysokości Bogu”. I pamiętają państwo: kilkanaście dni temu, w Wielką Sobotę, kiedy po milczeniu Wielkiego Piątku i Wielkiej Soboty, gdy są czytania, jest ciemno, jest cisza — w pewnym momencie „Chwała na wysokości Bogu”, i dzwony, i dzwonki. I robi się podniosła atmosfera. Coś podobnego mamy tu. Gdybyśmy znali język grecki, moglibyśmy ten hymn przeżyć jeszcze głębiej. Ale posłuchajmy go w naszym ojczystym języku:

To dążenie niech was ożywia; ono też było w Chrystusie Jezusie.

Otóż jako wzór do naśladowania zostaje dany sam Jezus Chrystus. I potem wskazuje na trzy aspekty, przypatrzmy się nim:

On, istniejąc w postaci Bożej,
nie skorzystał ze sposobności,
aby na równi być z Bogiem,

Otóż tu Paweł podkreśla, uwypukla preegzystencję Jezusa Chrystusa. Co znaczy preegzystencja? To znaczy podkreśla, że Jezus istniał przed założeniem świata, przed stworzeniem świata. Istniał w postaci Bożej. Jezus jest Bogiem. To bardzo mocne wyznanie wiary, które nie sprowadza Jezusa do wielkich bohaterów wiary ludzkości, ale ukazuje jego Boską tożsamość — preegzystencja Syna Bożego. Istniał wraz z Ojcem.

nie skorzystał ze sposobności,
aby na równi być z Bogiem,
lecz ogłosił samego siebie,
przyjąwszy postać sługi,
stawszy się podobnym do ludzi.

Mamy tutaj drugi aspekt. Syn Boży, istniejący odwiecznie wraz z Ojcem, dobrowolnie się uniżył. Wcielenie Syna Bożego, czyli to, że Syn Boży stał się prawdziwym człowiekiem, będzie odąd nazywane w języku teologicznym greckim — Grecy do dzisiaj tak to mówią, a to słowo spotykamy również w języku polskim — *kenoza* czyli *uniżenie się*, *pokora*. Bóg, który stał się pokorny, stał się jednym z nas. Państwo pamiętaj! nasze kolędy:

Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony;
Ogień krzepnie, blask ciemnieje,

Kontrasty, cały czas kontrasty. Bóg, którego świat nie jest w stanie ogarnąć, staje się dzieckiem. I pierwszym głosem Boga w świecie staje się płacz niemowlęcia w Betlejem. Uniżenie Boga! I dalej:

A w zewnętrznym przejawie, uznany za człowieka,
uniżył samego siebie,
stawszy się posłusznym aż do śmierci —
i to śmierci krzyżowej.

Nie tylko Bóg stał się człowiekiem, nie tylko to uniżenie, ale jeszcze jedna z najokrutniejszych odmian śmierci, którą w starożytności, a i później, było ukrzyżowanie. Ukrzyżowany Bóg! Tutaj nasz wzrok zatrzymuje się na Kalwarii, na Golgocie. A więc preegzystencja Chrystusa, dobrowolne uniżenie się Syna Bożego. I następuje moment trzeci:

Dlatego też Bóg nad wszystko Go wywyższył
i darował Mu imię
ponad wszelkie imię,
aby na imię Jezusa
zgięło się każde kolano
istot niebieskich i ziemskich i podziemnych.
I aby wszelki język wyznał,
że Jezus Chrystus jest Panem —
ku chwale Boga Ojca.

A więc trzeci moment to odpowiedź Ojca, odpowiedź Boga na uniżenie się Syna: wywyższenie Syna. W czym? Przy zmartwychwstaniu, i jego wniebowstąpieniu. Wyznajemy w Credo: „siedzi po prawicy Ojca”. W ten sposób Paweł w tym hymnie zawarł najważniejsze prawdy naszej wiary, ale wypowiedziane już niezwykle wzniosłym językiem, w którym znajduje wyraz wyznanie tej wiary.

Ci, którzy zajmują się interpretacją Biblii, zadają takie pytanie: „Czy Paweł jest autorem tego hymnu, czy Paweł przejął już gotowy, i włączył do swojego Listu?” Otóż bardziej prawdopodobne jest to drugie — że Paweł przejmuje gotowe wyznanie wiary używane bardzo wcześnie w Kościele jako hymn liturgiczny, jako podniosłe wyznanie wiary. Gdy Benedykt XVI miał katechezy na temat św. Pawła, to 22 października 2008 roku na audiencji generalnej powiedział tak nawiązując do tego, że Paweł przejął gotowy hymn:

Jest to bardzo ważny fakt, ponieważ oznacza, że przed św. Pawłem Żydzi wierzący w Chrystusa uznawali boskość Jezusa. Inaczej mówiąc, wiara w bóstwo Jezusa nie jest wymysłem hellenistycznym, który zrodził się wiele lat po ziemskim życiu Jezusa, ideą, która przypisywałaby Mu boskość, zapominając o Jego człowieczeństwie. W rzeczywistości widzimy, że we wczesnym judeochrześcijaństwie istniała wiara w bóstwo Jezusa, co więcej, możemy powiedzieć, że sami apostołowie w doniosłych chwilach życia ich Mistrza zrozumieli, że jest On Synem Bożym, jak wyznał Piotr w Cezarei Filipowej: «Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego» (Mt 16, 16).

To bardzo ważne słowa papieża Benedykta bo one mocno podkreślają, że wiara w Jezusa jako prawdziwego człowieka i prawdziwego Boga towarzyszyła wspólnotom jego wyznawców od samego

początku. I że była wyznawana w środowisku żydowskim. Oczywiście można tutaj rozpoznać reminiscencję zarzutu, który dzisiaj się pojawia. Czasami mogą państwo to słyszeć, że chrześcijaństwo jest nie do przyjęcia dla Żydów dlatego, że oni wyznają wiarę w jedyne Boga! Tak — my też wyznajemy wiarę w jedyne Boga. Ale mamy głębsze, pełniejsze pojęcie o Bogu, można by powiedzieć: o wewnętrznym życiu Boga. Bo wyznajemy, że Bóg jest jedyny, ale istnieje jako Ojciec, i Syn, i Duch Święty. I że spoiwem Osób Bożych jest miłość — do tego stopnia, że Bóg jest Miłością, przez duże 'M'. Więc ta wiara w Boga Ojca, i Syna i Ducha Świętego jest cechą wyróżniającą chrześcijan od samego początku. Paweł mocno kładzie na to nacisk.

Następne rozdziały, drugi i trzeci, są dużo łatwiejsze. Przede wszystkim Paweł podkreśla, że dla niego Chrystus jest największą wartością. A powołaniem chrześcijanina jest głęboko osobista więź z Chrystusem. I ta więź z Chrystusem znajduje wyraz w konkretnych wskazówkach, w konkretnych pouczeniach, w konkretnych wezwaniach które sprawiają, że życie chrześcijańskie staje się czytelne, to znaczy staje się wyraziste. Tak więc List św. Pawła do Filipian ukazuje nam raz jeszcze, że fundamentem, źródłem, korzeniem naszej wiary jest Jezus Chrystus. Nie tylko jako człowiek wspaniały, godny naśladowania, godny uznania — ale również jako Syn Boży. Syn Boży odwiecznie istniejący, który uniżył się, przybrał postać sługi, i przyjął śmierć krzyżową. Ale

Bóg Go nad wszystko wywyższył [...]
by na Jego imię
zgięło się każde kolano

To jest sedno chrześcijańskiej wiary.

Zanim zapowiem następną konferencję i zaproszę państwa na nią bardzo serdecznie, to tylko jeszcze kilka słów na temat bardzo pięknej pielgrzymki, którą przeżyłem pod koniec marca. Mianowicie prowadziłem pielgrzymkę żołnierzy armii Andersa. To są panowie, którzy mają po dziewięćdziesiąt kilka lat. Z nimi było kombatanci, którzy walczyli w Polsce, w partyzantce, w Batalionach Chłopskich, w Armii Krajowej. Byli więźniowie sowieckich łagrów, byli również więźniowie obozów stalinowskich powojennych. Takich osób było 30, weteranów i kombatantów. Byli również przedstawiciele naszego rządu z panem ministrem Dziedziczakiem, przedstawiciele obu izb parlamentu, i jeszcze grono innych osób.

Było to niezwykle przejmujące doświadczenie dlatego, że po raz pierwszy ci weterani, którzy wyszli z Rosji sowieckiej w 1942 roku po traktacie Sikorski – Majski, byli ponownie po 70 latach w Ziemi Świętej. Oni po wyjściu z Rosji dotarli przez Bliski Wschód do Palestyny. Opowiem państwu tylko dwie krótkie migawki.

Jedna jest taka. Jesteśmy w Nazarecie. Na kościele św. Józefa jest tablica, która została ufundowana 20 maja 1944 roku przez dziewczęta, które służyły w Pomocniczej Służbie Kobiet. One napisały na tej tablicy: „Zwróć Ojczyźnie naszej wolność, i nam wolnymi do niej wrócić pozwól”. To było na dwa miesiące przed Powstaniem Warszawskim. Ciągle miały nadzieję na powrót do Polski, i na życie w Polsce. Stoimy przed tą tablicą. W pewnym momencie wychodzi pan pułkownik Tomaszewski, człowiek dobrze po dziewięćdziesiątce, i powiada: „Proszę państwa, ja tutaj, w tym miejscu, siedemdziesiąt parę lat temu, poznałem swoją żonę.” To niech pan opowie, jak to było. „Ano przyjechaliśmy do Nazaretu, bo tutaj stacjonowały dziewczyny z Pomocniczej Służby Kobiet. Nam od czasu do czasu pozwalano tu przyjechać. I tu poznałem swoją przyszłą żonę, która wtedy miała 13 lat. Wyszła z Syberii, tam zmarli jej rodzice. Widzieliśmy się wszystkiego trzy razy. Ja poszedłem na front do Włoch: Monte Cassino, Ankona, Loretto itd., a ona została. Po wojnie ja nie miałem do czego wracać, bo pochodziliśmy z Kresów, ona też nie miała do czego wracać — w 1947 roku żeśmy się odnaleźli, w Anglii pobraliśmy się, i do dzisiaj żyjemy. Ona nie mogła tu przyjechać, bo nie może chodzić.” Wyjął jej zdjęcie z okresu wojny, umieścił na tej tablicy. Postaram się na następne spotkanie zamówić czasopismo, które się teraz drukuje. Nazywa się WPiS — Wiara, Patriotyzm i Sztuka, jest wydawane w Krakowie. Tam jest duży reportaż z tego spotkania, i opisane jest to zdarzenie, i są zdjęcia.

I drugie, w tym samym miejscu. Wychodzi pani, też już w podeszłym wieku, i mówi, że wyszła z Syberii i dotarła do Iranu. Była w Teheranie w szkole jako mała dziewczynka. Następnie została wzięta do szkoły w Libanie. One pisały listy do anonimowych żołnierzy na froncie. I ona zrobiła sobie kopię tego listu, napisanego w 1943 roku, i przeczytała ten list do żołnierza. Listy docierały pocztą wojskową, były rozdawane żołnierzom na chybił trafił. I żołnierze odpisywali tym dziewczynom. Z tego rodziły się rozmaite znajomości, przyjaźnie, a i miłości. I opowiada, że wysłała ten list, dostała odpowiedź, napisała jeszcze jeden, dostała odpowiedź — i w maju 1944 roku wszystko się skończyło. A maj 1944 — to Monte Cassino. Więc też to było bardzo poruszające.

I wreszcie ostatnia sprawa. Mogą sobie państwo wyobrazić osoby dziewięćdziesięcioparoletnie. To byli głównie mężczyźni, kilka kobiet było młodszych. Gdy zaczynaliśmy pielgrzymkę, pierwszego dnia były kłopoty z wyjściem z samolotu, żeby kawałek przejść, żeby wejść do kościoła w Jaffie. Na drugi dzień już troszeczkę lepiej, a po południu całkiem dobrze. Byliśmy w Nazarecie, można było dojść do kościoła, chodzić, być w Tyberiadzie. Na trzeci dzień jeszcze lepiej. Przyszły cmentarze w Hajfie, w Ramli, w Jaffie, gdzie są pochowani ich towarzysze broni, zwłaszcza w Ramli 270 polskich grobów. I jeden z tych weteranów zatrzymał się nad pewnym grobem i powiada: „To jest mój kolega”. I co Panu przychodzi do głowy? „Że ja mogłem być jednym z nich tutaj. Oni wszyscy zginęli pod Tobrukiem, należeliśmy do Samodzielnej Brygady Karpackiej.” I kolejny dzień: dojechaliśmy do Jerozolimy, jeszcze bardziej się rozkręcili. Doszliśmy od Bramy Damasceńskiej do trzeciej stacji Drogi Krzyżowej, całą Drogę Krzyżową, weszli wszyscy do pustego Grobu, weszli wszyscy na Kalwarię po kamiennych schodach, i potem jeszcze doszli do Bramy Jafskiej. To jest jakieś 2.5 km!

To, co wydawało się na początku niemożliwe, potem okazało się jak cud. Kiedy już wróciliśmy szczęśliwie do Warszawy, oni mówią, że teraz mogliby rozpocząć pielgrzymkę. W domu byli zasiadali, w domu podawano herbatkę, do ściany prowadzono dziadka itd. A tam nabrali sił, nabrali przekonania, że jeszcze bardzo wiele mogą. Była to bardzo piękna pielgrzymka.

Na nasze najbliższe spotkanie zapraszam bardzo serdecznie 5 czerwca, w pierwszy poniedziałek czerwca. Wszystkim państwu bardzo serdecznie dziękuję. I zakończymy krótką modlitwą.

Pod Twoją obronę . . .

Dobrej nocy, dobrych powrotów, odpoczynku na początku maja, wszystkiego co dobre.

Pochwalony Jezus Chrystus . . .

8 Świadectwo wiary — św. Pawła i nasze (5 czerwca 2017)

Pochwalony Jezus Chrystus ... W Imię Ojca ... Ojciec nasz ... Stolica Mądrości ...

Bardzo serdecznie, tym razem czerwcowo, wszystkich państwa witam. Mamy kolejną, w tym roku ósmą konferencję biblijną poświęconą Listom św. Pawła, opatrzoną jednak tytułem „Upada sam Kościół, jeśli nie znamy Jezusa”. Chciałbym wspólnie z państwem dokonać pewnego spojrzenia wstecz, na problematykę którą się zajmowaliśmy, i dokonać pewnego bilansu. Wytlumaczyć również raz jeszcze — zrobiliśmy to na początku, na jesieni — ale bez powtarzania się. Z innego punktu widzenia chciałbym powiedzieć dlaczego te sprawy, którymi się zajmujemy, są ważne, dlaczego są one aktualne. I dlaczego św. Paweł tak, jak to powiedział kiedyś papież Benedykt XVI, może być, i jest również nauczycielem ludzi naszych czasów. I to jest właśnie tytuł, który chciałbym państwu przybliżyć i rozważyć.

Otóż wyjdźmy od sprawy najbardziej podstawowej, żebyśmy później przeszli do szczegółów. I będę wdzięczny jeżeli państwo też będą zastanawiali się nad tym, co mówię, i odnosić się do tego bardzo osobiście. Otóż wydaje mi się, że problemem współczesnego świata, i współczesnego Kościoła, jest skoncentrowanie się, skupienie się na człowieku. Otóż mniej więcej od XVIII wieku, właściwie trochę wcześniej: od Odrodzenia, ale zwłaszcza od Oświecenia, a potem w XIX i XX wieku na pierwszym planie pojawił się coraz bardziej człowiek jakby zafascynował się sobą. Trzeba przyznać, że były ku temu powody dlatego, że w XIX i XX wieku ludzkość dokonała postępu technicznego, technologicznego, który wcześniej był absolutnie niewyobrażalny. Otóż w ciągu ostatnich mniej więcej 200 lat, a 100 lat w szczególności, świat bardzo się zmienił. To jest zupełnie inny świat niż ten, który był w XIX wieku, czy nawet w połowie wieku XX. Mało tego — ci z nas, którzy żyją dłużej, dobrze wiedzą że nasze dzieciństwo i młodość wyglądały zupełnie inaczej, niż dzieciństwo i młodość współczesnego pokolenia. Pamiętamy, że zawsze były pewne napięcia pokoleniowe między młodymi a starszymi, między dziećmi a rodzicami. Ale teraz świat z naszego dzieciństwa i z naszej młodości, i obecny świat, to są dwa zupełnie różne światy. Są wynalazki, które nam nigdy w ogóle nie przychodziły do głowy — chyba że ktoś czytał powieści fantastyczne. Ale i tak nie wyobrażał sobie do końca tego, z czym dzisiaj mamy na co dzień do czynienia. Oczywiście listę tych wynalazków techniki i technologii można mnożyć, ich liczba jest ogromna. Mamy do czynienia ze światem, który kiedyś był nie do przewidzenia, że weźmiemy choćby telewizję, telefonię komórkową, internet. Jeżeli chodzi o komunikację to choćby podróże samolotowe, która dzisiaj zrobiły się tak powszechne, jak kiedyś podróże autobusem, a może jeszcze bardziej. Ale na dworcach autobusowych nie ma takiej częstotliwości odjazdów, jak odloty samolotów na dużych lotniskach.

Świat jest inny. Człowiek wobec tego ma powody do dumy. Ale czy nie sądzą państwo, że te powody do dumy to jest również pewna pułapka, z jaką mamy do czynienia? Dlatego, że mamy pokusę budowania świata bez Boga. Mamy pokusę wznoszenia w naszych warunkach takiej wieży Babel, która będzie sięgała nieba. I to w dosłownym tego słowa znaczeniu. Bo człowiek sięgnął ponad chmury, lata na wysokości 10 – 11 km nad ziemią, satelity setki kilometrów nad ziemią, człowiek dotarł do Księżyca, próbuje dotrzeć do innych planet, oraz planowana jest teraz podróż jak najbliżej Słońca. Człowiek chce wyżej i wyżej, głębiej i głębiej!

Temu wszystkiemu towarzyszy określona ideologia. Bo z jednej strony mamy tę fascynację i ogromne zdobycze, a z drugiej strony tak, jak wiek XX przyniósł osiągnięcia, które wcześniej były absolutnie nie do pomyślenia, tak wiek XX przyniósł również okrucieństwa, które wcześniej były nie do pomyślenia. Ludzie zawsze prowadzili ze sobą wojny, były różne konflikty, ale one miały jakieś określone ramy. Natomiast wiek XX przyniósł nową jakość, której przedtem ludzkość w takim wymiarze nie znała. Mianowicie jakość, na którą wynaleziono nowe słowo, czyli „ludobójstwo”. Ludobójstwo popełnione na Ormianach, ludobójstwo popełnione na terenie sowieckiej Rosji na dziesiątkach milionów ofiar, ludobójstwo popełnione na Żydach, ludobójstwo popełniane w trakcie II wojny światowej również na Polakach, ludobójstwo po wojnie na Dalekim Wschodzie, ludobójstwo w Afryce. Z jednej strony przeogromny postęp — a z drugiej strony nigdy w dziejach ludzkości nie zginęło tylu ludzi razem wziętych, ilu zginęło, zostało wymordowanych w XX wieku.

Do tego doszła nowa jakość w ostatnich dziesięcioleciach, a w ostatnich latach zwłaszcza, mianowicie terror. Terror ma to do siebie, że jest ślepy. A więc uderza w zupełnie niewinnych ludzi. To już nie jest wojna, to nie jest sytuacja w której stają przeciwko sobie żołnierze, albo armie. Tylko

terror godzi w ludzi, którzy, mówiąc przysłowiowo, są Bogu ducha winni. I każdy i każda z nas może w pewnych okolicznościach paść jego ofiarą. Mam na myśli choćby to, co przedwczoraj wydarzyło się w Londynie, a wcześniej w Manchesterze, gdzie ofiarami są niewinni ludzie. Do tej pory, wcześniej w dziejach ludzkości zdarzały się wypadki, kataklizmy, przemoc. Ale zorganizowanego terronu w taki sposób, iżby przerażał cały świat cywilizowany, nie było.

Tak dochodzimy jakby do pierwszej konkluzji, która przybliżyła do tematu tegorocznych konferencji. Mianowicie usuwanie Boga ze świata, i promowanie człowieka, doprowadziło, że wspomnimy tylko najważniejsze konsekwencje, do ideologii komunistycznej, gdzie w imię dobra człowieka, pomyślności i pokoju wyeliminowano miliony ludzi. Widać to w Rosji, na Syberii, w Kazachstanie, w Europie wschodniej. Widać to w innych krajach, gdy komunizm był przeszczepiany. Ideologia narodowo-socjalistyczna — za kilka dni będziemy mieli kolejną rocznicę utworzenia obozu zagłady Auschwitz-Birkenau. To wszystko wiemy, o tym wszystkim słyszymy. Można by powiedzieć, że do tego okrucieństwa po części żeśmy się przyzwyczaili.

Ale to wszystko ma też drugą stronę. Mianowicie gdy wojny ustąpiły albo zostały na jakiś czas przerwane, bo to nie jest tak że Europa będzie przeżywała bez przerwy pokój. Gdy wojny nie ma, to ten świat skoncentrowany przede wszystkim na człowieku, usuwający Boga, promuje — i z tym mamy do czynienia — rozmaite dewiacje. W ostatnich kilkudziesięciu latach nastąpiła rewolucja obyczajowa, która również wcześniej była nie do pomyślenia. Zwróćmy uwagę choćby na tendencje w modzie na początku ubiegłego stulecia, przed wojną, po wojnie. Na sposób życia, ubierania się, na rozmaite wzorce moralne. Te, które były jeszcze 30 – 40 lat temu, oraz co dzieje się na świecie dzisiaj. Możemy powiedzieć, myślę że bez przesady, że dzisiaj świat chępi się tym, czego dawniej się wstydził. Że dzisiaj świat promuje to, czego do niedawna unikał. Wystarczy sięgnąć do gazet, do internetu, aby zobaczyć jak promuje się zupełnie nowe wzorce życia. Do tego stopnia, że początkowo wydają się nierealne, nierzeczywiste, niemożliwe. Ale powtarzane, promowane, nakręcane, nagłościane, zaczynają wchodzić do powszechnej, obiegowej świadomości. Weźmy choćby jeden z ostatnich przykładów kiedy to do wspólnego zdjęcia, zrobionego w Europie zachodniej, stanęły panie premier i wśród nich pan, który przedstawia się jako żona swojego męża i dwóch pań. I mamy zdjęcie, które obiega cały świat, na początku szokuje — a potem ludzie się przyzwyczajają. I ta forma tej absolutnie radykalnej rewolucji obyczajowej jest później przerzucana do świadomości ludzi.

Z tym wiąże się konsekwencja następna, mianowicie dyktat tzw. politycznej poprawności. A więc ci, którzy chcą żyć w tradycyjny sposób, którzy chcą żyć według tradycyjnych wzorów i wartości, są napiętnowani. I coraz bardziej, coraz mocniej to czujemy. Nawet jeżeli to się nie dzieje w Polsce jeszcze bardzo powszechnie, to myślę że próbkę tego mieliśmy, zwłaszcza w okresie dwa lata wcześniej i przedtem, kiedy i w szkołach, i na ulicy, i w świadomości społecznej były próby takiej radykalnej rewolucji obyczajowej. I wobec tego dziś spychani są do narożnika ci, którzy myślą w sposób tradycyjny, przyjęty przez wieki, utrwalony, który pozwolił ludzkości zachować swoją godność.

Z tym wiąże się jeszcze jedna rzecz. Mianowicie wielkim problemem naszych czasów jest brak zintegrowanego i całościowego światopoglądu i oglądu świata. Mianowicie próbuje się dokonać takiej fragmentaryzacji i wiedzy, i rozeznania, i myślenia, i wartości. Promuje się, i narzuca się subiektywny — a więc tak, jak każdy chce a właściwie jak jest to odgórnie promowany, i odgórnie narzucany sposób myślenia, sposób działania. Rozmaite rzeczy są przedstawiane jako modne, jako tzw. trendy. I człowiek w tym wszystkim gubi to, co jest najważniejsze, mianowicie sens życia. Życie przestaje być wartością. Przestajemy je cenić, i przestajemy cieszyć się tym, czym cieszyły się poprzednie pokolenia, a i dzisiaj wielu ludzi, sprawami codziennymi, światem, który nas otacza. Człowiek bez przerwy za czymś pędzi, czegoś pragnie, czegoś pożąda. Tutaj zwłaszcza mamy do czynienia z naciskami reklamy. Otóż nigdy nie jest tak że możemy powiedzieć, że mamy wszystko, czego chcieliśmy. A mówiąc dokładniej, mało jest ludzi którzy powiedzą: „Jestem szczęśliwy, jestem zadowolony, nie zwracam uwagi na to wszystko, co mi proponują. Mam to, co jest mi do życia potrzebne”. Otóż większość ludzi pędzi i chce mieć więcej i więcej, i jeszcze więcej. I to powoduje, że człowiek ma coraz więcej. Ale czy przez to jest bardziej szczęśliwy? To jest właśnie pytanie!

Chciałbym podać pod rozwagę następny motyw. Otóż to wszystko, o czym powiedzieliśmy, jest przenoszone do Kościoła. I czy jesteśmy tego świadomi, czy nie, to ulegamy tym tendencjom, i one są również w Kościele obecne. Wskażę na kilka rzeczy, które dają do myślenia. Otóż przede

wszystkim w Kościele zadomawia się coraz bardziej fałszywa antropologia, czyli fałszywa koncepcja człowieka. To promowanie człowieka, nacisk na człowieka, eksponowanie człowieka skutkuje tym, że nawet w Kościele mówi się coraz mniej o Bogu. A więc zadaniem Kościoła są rozmaite inicjatywy horyzontalne, poziome: pomoc ubogim, biednym, uciekinierzy, migranci, więźniowie, ludzie na marginesie, potrzebujący wsparcia, potrzebujący pomocy. Żeby było jasne: nie negujemy tego, że ta forma jest potrzebna. Że trzeba troszczyć się o ludzi, którzy wsparcia i pomocy potrzebują. Trzeba miłować bliźniego swego, nie ulega wątpliwości.

Ale to nie wyczerpuje posłannictwa Kościoła. Nie na tym polega, nie wyłącznie na tym polega wiara religijna. Otóż może się bowiem okazać — i to, co powiem, jest dość ostre, surowe — że oto nawet w Kościele działamy na rzecz człowieka, na korzyść człowieka, nie mówiąc w ogóle o Bogu. I w ten sposób nasza działalność, nawet w obrębie Kościoła, staje się bezbożna w sensie: bez Boga. Proszę zauważyć że wielu ludzi, niestety również duchownych, krępuje się mówić o Bogu. Nawet w Kościele — brzmi to jak paradoks. Krępujemy się mówić o Bogu w życiu świeckim. Coraz więcej formuł jest takich, które zastępują wiarę religijną, wiarę w Boga. To jest rzecz która sprawia, że do Kościoła wdziera się świeckość.

Drugi skutek tej sytuacji. Tak, jak mamy do czynienia z pewną fragmentaryzacją światopoglądu i obyczajów, to mamy również do czynienia — i to widzimy bardzo namacalnie — z fragmentaryzacją wiary i moralności. Może najlepiej do tego przystaje określenie „szwedzkiego stołu”. Mianowicie Kościół jest traktowany podobnie jak restauracja, jak hotel, jak bar, do którego wchodzimy. Jest wiele rozmaitych dań — wybieraj sobie te, które lubisz, masz przed sobą mnóstwo rzeczy do wyboru. I przedstawia się wiarę i moralność w taki sam sposób. Spośród przykazań Bożych wybiera się te, które nam odpowiadają. Z rozmaitych wymogów prawd wiary usuwa się te, które nam nie pasują. Albo też promuje się rozmaite konkursy, zapytania, quizy, ankiety: „Czy wierzysz w dziewicze poczęcie Jezusa przez Maryję?” I słupki: tyłu wierzy, tyłu nie wierzy. I to nie są ludzie spoza Kościoła, to są ludzie w Kościele! Mogą być wśród nich niestety, powiedzmy to otwarcie, także duchowni. „Czy wierzysz w zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa?” I znów słupki. Czy wierzysz w to, czy wierzysz w tamto? Wiara staje się jakby towarem, z którego wybieram tylko to, co mi się podoba. Jeżeli coś mi się nie podoba, to odkładam na bok.

Do tego dochodzi kolejna sprawa. Mianowicie zepsuta etyka i zepsuta moralność bywa forsowana również wobec Kościoła. Mielśmy przykład tego bodaj przedwczoraj na tzw. marszu równości, kiedy szły osoby bardzo różnych orientacji seksualnych i społecznych, i niosły transparent „W domu Ojca mego jest mieszkań wiele”. Wobec tego wszyscy się zmieścimy. Pan Bóg przyjmie każdego takim, jakim jest. Nie takim, jakim powinien być, tylko takim, jakim jest. Otóż ta etyka mocno nadwyrężona, moralność mocno okaleczona, bywa przenoszona do samego środka Kościoła.

Wreszcie ostatnia sprawa, na którą chciałbym w związku z tym zwrócić uwagę, to fałszywe pojmowanie Kościoła, fałszywe rozumienie Kościoła, które udziela się również nam wszystkim. Mianowicie Kościół jest pojmowany jako jeszcze jedna organizacja powśród wielu innych. Są różne organizacje, stowarzyszenia, grupy, wspólnoty o charakterze międzynarodowym, krajowym, lokalnym — Kościół jest jedną z nich. Otóż umiejscowienie Kościoła na płaszczyźnie wyłącznie organizacji, zrzeszeń, wspólnot, które mają mniej czy bardziej szlachetne cele, właściwie przekreśla to, czym Kościół naprawdę jest. Kościół bowiem nie jest organizacją, lecz organizmem. To jest lepszy obraz. W tym organizmie, dodajmy przez analogię do organizmu człowieka, mogą być członki chore. I w Kościele nie brakuje rozmaitych skaz, trudności, przeciwności. Nie brakuje tego, co złe, co mroczne. Ale to jest organizm. Organizm, który ciągle i wciąż żyje. I w którym tych, którzy przeżywają trudności, można zawsze leczyć, zawsze odzyskać.

Skoro tak, skoro mamy taką diagnozę współczesnego świata, i diagnozę współczesnego Kościoła — oczywiście bardzo pobieżną — to powiedzmy sobie jakie z tego jest wyjście. Otóż myślę, że możemy powiedzieć jedno. Wyjściem z tego impasu, bo to jest impas, który grozi światu prawdziwą katastrofą albo niszczycielską zagładą w postaci wojny, i to takiej o ogromnym zasięgu, albo zagładą w postaci zepsucia, które będzie równie dotkliwe jak niszczycielska wojna. Otóż antidotum na to wszystko to powrót do Boga. To przyznanie Bogu należnego Mu miejsca. Z tego powrotu do Boga wynika również wyprostowanie obrazu, koncepcji człowieka. Jeżeli człowiek stawia się na miejscu Boga, dzieje się to zawsze kosztem innych ludzi. Natomiast powtórzmy to, co powiedział wyraziście Benedykt XVI: „Jeżeli Bóg jest na pierwszym miejscu, to wtedy wszystko jest na swoim miejscu”.

Ale ten powrót do Boga nie jest łatwy. Dlaczego nie jest łatwy? Myślę, że mamy do czynienia znów z pewnymi wieloznacznościami, z których nie zawsze zdajemy sobie sprawę. Pierwsza to pułapka, jaką jest dialog między religiami. Żeby było jasne: dialog między religiami jest również wielką szansą, i jest wielką możliwością. Ale pod warunkiem, że jest podejmowany i prowadzony właściwie. Natomiast jeżeli prowadzi się go w sposób wypaczony, to on wierze w Boga może przeszkadzać, może ją utrudniać, może ją nawet zafałszować. Tu przede wszystkim nam się cisną na usta choćby dialog z wyznawcami judaizmu i dialog z wyznawcami islamu, czyli z Żydami i z muzułmanami. Bardzo często mówi się, i słusznie, że wiele nas z nimi łączy. A tym, co najbardziej łączy, jest wiara w jedyne Boga. Ale jednocześnie trzeba powiedzieć, że w toku wzajemnych relacji uświadamiamy sobie również to, kim jesteśmy. A więc jako chrześcijanie musimy sobie uświadomić co nas dzieli. W przeciwnym wypadku możemy zejść na pozycje, które z chrześcijaństwem mają niewiele wspólnego.

Otóż państwo wiedzą, że od mniej więcej 30 lat zajmuję się tymi sprawami. To, co po tych latach mogę powiedzieć, można ująć mniej więcej tak. Że w tym dialogu, i w prowadzonych dialogach coraz częściej chodzi nie o zainteresowanie Bogiem, tylko różnymi odmianami wiary w Boga: jak ty wierzysz, jak on wierzy. Ja ci powiem, jak ja wierzę. Natomiast nie ma dochodzenia do tego, co najważniejsze, do Tego, który jest najważniejszy, czyli do samego Boga. Może dojść do tego, że opowiadamy o tym, w co wierzymy. A to, w co wierzymy, może być czasami jednostronne, spalone, subiektywne itd. Natomiast tak naprawdę to znów interesuje nas ten drugi człowiek wyznawca judaizmu, wyznawca islamu — ale nie Bóg. Otóż tym, co jest najrzadsze w tych dialogach między religiami to jest modlitwa. Spotykają się ze sobą wyznawcy różnych religii, prowadzą debaty, konferencje, sympozja, razem podróżują, razem jedzą — ale tym czego najbardziej brakuje, to jest modlitwa czyli rozmowa z Bogiem, wspólna. Okazuje się, że to najczęściej jest niemożliwe.

Powrót do Boga, taki prawdziwy, głęboki powrót do Boga jest też bardzo trudny z dwóch innych powodów. Mianowicie z powodu groźby i zagrożenia subiektywizmu. Każdy wierzy jak chce, jak mu wygodnie, w to, co najbardziej przystaje do jego oczekiwań. I z drugiej strony synkretyzm, łączenie ze sobą różnych elementów. Biorę z tej religii to, z tamtego wierzenia tamto. U prawosławnych podoba mi się to, u protestantów tamto, u katolików to, a na Dalekim Wschodzie u buddystów, hinduistów jeszcze coś innego. I zaczyna powstawać zlepek pojęć, koncepcji, sposobów życia, które nie są jakimś autentycznym dochodzeniem, szukaniem Pana Boga, tylko wychodzą naprzeciw naszym wewnętrznym potrzebom, albo takiemu obrazowi, jaki nam najbardziej pasuje, najbardziej odpowiada.

Jako przykład podam wydziały teologiczne. Otóż na tych wydziałach teologicznych przedmiotem nauczania, przedmiotem refleksji, przedmiotem dociekania powinien być przede wszystkim Bóg, i poznawanie Boga. Tymczasem w ostatnich dziesięcioleciach na wydziałach teologicznych zdomowało się religioznawstwo, religiologia, których programy są zupełnie świeckie. Co więcej: te programy znów są, czy mogą być, bez Boga. A więc są bezbożne. To wydaje się nonsensowne, ale niestety coraz częściej tak jest.

A więc powrót do Boga wcale nie jest taki łatwy. Stąd przechodzimy powoli do św Pawła. Otóż nie wystarczy mówić, że wierzymy w Boga. Nie wystarczy deklarować, że wierzymy w Boga. Otóż trzeba uwierzyć Bogu, który objawił siebie w Jezusie Chrystusie. To jest chrześcijaństwo. To Bóg, który jest Ojcem, i Synem, i Duchem Świętym. I proszę zwrócić uwagę, że ta najprostsza prawda wiary, która znajduje wyraz choćby w znaku krzyża, i słowa, które temu towarzyszą: „W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”, że gdy się zastanowimy, to okazuje się również probierzem naszej wiary, siły naszej wiary. Otóż to nas różni. Ta prawda o Bogu różni nas wyraźnie i od wyznawców judaizmu, i od wyznawców islamu. W tym miejscu, w którym chrześcijanin spotyka krzyż i wyznaje krzyż, jesteśmy najpełniej sobą. Żeby więc można było poznać Boga, który objawił siebie w Jezusie Chrystusie, to potrzebny jest nawrót do Pisma Świętego, i do tradycji Kościoła. Zwłaszcza do tej tradycji najstarszej, którą wyrażali i rozwijali tzw. Ojcowie Kościoła. O ile w ostatnim półwieczu nastąpił zwrot ku Biblii, chociaż niekoniecznie to się wiąże z jej właściwym rozumieniem, o tyle sprawy poznawania i przemyślenia Ojców Kościoła zeszły zupełnie na daleki plan. I to dotyczy nie tylko zwyczajnych wierzących, to dotyczy również tych miejsc, gdzie teologia

jest rozwijana w sposób akademicki. Otóż mało kto ma pojęcie o najstarszej greckiej i łacińskiej tradycji kościelnej, która rozwijała prawdy wiary. Mało kto ma pojęcie o pierwszych soborach i synodach, i o tym, jak kształtowała się wiara i doktryna chrześcijańska. Jakby w całym tym wysiłku poznawania Boga przeszliśmy od początków, od Biblii, aż do naszych czasów. Zrobiliśmy przeskok nad tymi prawie dwoma tysiącami lat historii Kościoła. Nie znamy tego, jak kształtowała się wiara, zwłaszcza w pierwszych wiekach. A była to wiara wyjątkowa, bo ta wiara była poparta męczeństwem.

Otóż to wiara przymnożyła Kościołowi męczenników: „Nasieniem chrześcijaństwa stała się krew męczenników” To świadectwo męczenników mamy dzisiaj w niektórych rejonach świata. Na przykład w Egipcie, gdzie wciąż giną Koptowie. Mówilem państwu wiele razy że łatwo ich rozpoznać dlatego, że każdy i każda ma na ręku wytatuowany krzyż. Tatuują ten krzyż tuż po narodzinach. Wobec tego prześladowcy wykręcają rękę i widzą, z kim mają do czynienia. Kiedy w Libii ci wrogowie chrześcijaństwa pojмали kilkadziesiąt osób — pamiętamy te zdjęcia, kiedy wyprowadzono ich na plażę — to domagali się od nich tylko jednego: żeby wyrzekli się swojej wiary. Wtedy zostaną wypuszczeni. Czy gdyby w Europie u nas, gdzie indziej, prześladowcy powiedzieli: „Ujdziesz z życiem, ocalisz życie, tylko wyrzeknij się swojej wiary”, mielibyśmy taką siłę, jak oni? Żaden z nich nie wyrzekł się swojej wiary, i wszyscy na tej plaży Morza Śródziemnego zginęli. Otóż ci ludzie są świadkami wiary w Chrystusa. I jeżeli chcemy tę wiarę w Boga, który objawił siebie w Chrystusie, umocnić, to musimy sięgnąć również do pierwszych wieków i zobaczyć, jaka była motywacja tych, którzy wtedy tę wiarę wyznawali.

Przejdźmy więc do św. Pawła. Jak to, co mówiliśmy o kondycji współczesnego świata, i o kondycji współczesnego Kościoła, ma się do naszej refleksji, którą w tym roku staraliśmy się prowadzić. Otóż Paweł rozpoczął jako prześladowca Kościoła, jako Szawel. Urodził się ok. 8 – 9 roku naszej ery. I gdy dokonana się w nim przemiana pod Damaszkiem, miał 26, może 27 czy 28 lat. Tutaj dopowiedzmy jedną sprawę, w tym wszystkim bardzo ważną. Otóż Paweł na tym etapie swojego życia, gdy był prześladowcą Kościoła, prześladowcą Chrystusa, pozostawał niezonały. Przy innych okazjach mówiliśmy, to dotyczyło również Jezusa jako prawdziwego człowieka, że granicą wieku, w którym mężczyzna powinien się określić, było 30 lat. Do trzydziestego roku życia mężczyzna powinien się ożenić, tak jest do dzisiaj — z jednym jednak wyjątkiem. Otóż zwolniony jest z tego obowiązku, jeżeli oddaje się studium Tory, jeżeli oddaje się studium Biblii. Wtedy nie ma obowiązku żenienia się. Dzisiaj jest inaczej. W tym judaizmie, z którym teraz mamy do czynienia, judaizmie rabinicznym, również rabini, którzy oddają się studium Tory, się żenią. Ale w starożytności było inaczej.

Szawel jeszcze ciągle, pozostawał bezżenny. Z tego wynika, że był gorliwym wyznawcą judaizmu. Tak zresztą sam o sobie pisze. Otóż przemiana dokonana się w nim pod Damaszkiem. Wiele razy mówiliśmy, że Paweł nie spotkał ziemskiego Jezusa. Nie widział Jezusa na drogach Galilei, ani w Jerozolimie. Paweł spotkał zmartwychwstałego Pana, i to jest dla nas bardzo ważne. Wiara chrześcijańska rodzi się przede wszystkim ze spotkania ze zmartwychwstałym Chrystusem. W centrum naszej wiary jest krzyż i zmartwychwstanie. Tym głębsza będzie nasza wiara, im głębsze będzie doświadczenie zmartwychwstałego Chrystusa. I pod wpływem tego spotkania ze zmartwychwstałym Chrystusem Paweł przeszedł od wiary do zawierzenia, też wiele razy o tym mówiliśmy. Od wiary w Boga, którego do tej pory znał, i o którego zabiegał, chociaż w sposób który odtąd uznał za niewłaściwy, do zawierzenia Bogu, temu Bogu, który objawił siebie w Jezusie Chrystusie.

To jest, można by powiedzieć, najbardziej kluczowy moment naszego życia chrześcijańskiego. Nie poprzestawać na deklaracji: „Wierzę w Boga”. Ale zrobić wszystko, co możliwe, by zawierzyć Bogu, czyli by związać swoje życie z Bogiem we wszystkim, kim jesteśmy, we wszystkim, co nas spotyka. Kto się tego nauczył, jest już na przedsionku tego heroizmu wiary, jeżeli tak można powiedzieć.

Otóż Paweł dostrzegł również, już ten nawrócony Paweł, że w spotkaniu z Chrystusem rozum otwiera się na prawdę. Otóż dzięki wierze w Boga, w Boga, który objawił siebie w Jezusie Chrystusie, rozum zyskuje. Wiara chroni rozum przed bezdrożami egoizmu, pychy, chciwości, polegania wyłącznie na sobie. Czyli chroni rozum przed tymi wszystkimi zagrożeniami, niebezpieczeństwami, o których mówiliśmy również dzisiaj na samym początku. Tam, gdzie rozum popycha człowieka na różne bezdroża, wiara przypomina mu jak należy żyć, i jak należy postępować.

Ale w życiu Pawła nawróconego pod Damaszkiem mamy epizod, który mnie zawsze bardzo porusza. Kiedy byłem zupełnie młody, tego nie rozumiałem. Natomiast później zdawałem sobie sprawę z tego, że musiało to być dla Pawła coś niezwykłego. O co mi chodzi? Mianowicie przeżył duchową przemianę pod Damaszkiem, udaje się do Damaszku. Tam zostaje ochrzczony. Potem dwa lata przebywa gdzieś w Arabii, na terenie dzisiejszej Jordanii. Zmaga się z tym, co przeżył, bo przecież do tej pory był prześladowcą Kościoła. Można by powiedzieć: kształtuje swoją nową tożsamość. Udaje się do Jerozolimy. Tam przebywa przez dwa tygodnie, spotyka Piotra, Jakuba i Jana. Rozmawiają o Jezusie. I po dwóch tygodniach mówią mu, że jego życie jest w niebezpieczeństwie. Bo oto ci, z którymi przedtem trzymał, z którymi razem prześladował Kościół, czyhają na jego życie. Paweł zostaje odprowadzony przez chrześcijan których prześladował, którzy się go do tej pory bali, i którzy nie do końca mu ufali, do Cezarei Nadmorskiej. Wsadzony na statek, i odplywa do Tarsu. Ile czasu tam jest? Mniej więcej do roku 41, czyli mniej więcej 7 – 8 lat. Miał już wtedy trzydzieści kilka lat. I to jest czas, można by powiedzieć, jego życia ukrytego. To jest przysłowiowe, chociaż nie wiemy czy jego mama, jego rodzice jeszcze żyli: jest „u mamusi”. To musiało być dla niego straszliwie trudne. On, który otrzymał staranne wykształcenie, on, który przeżył tę przemianę pod Damaszkiem, on, który zmagął się ze sobą, on, który poznał Jezusa dzięki Piotrowi, przez 7 – 8 lat prowadzi życie zupełnie ukryte. Upokorzony, nikomu nie jest potrzebny. Czy nie można było zwątpić? Czy nie można było powiedzieć: „Czy to wszystko przedtem nie było jakąś uludą? Czy nie pogrzebał całego swojego życia, i przez te kilka lat przebywał w rodzinnym domu?” Otóż gdy się nad tym zastanowimy, to jedno staje się pewne. Że Bóg przedziwnymi drogami prowadzi niektórych ludzi. I wymaga od nich czegoś, czego nie wymaga od innych. Ale być może dlatego, że inni nie byłiby w stanie temu sprostać. Moim zdaniem te 7 albo 8 lat, przeżyte w rodzinnym domu, musiały być najtrudniejszym faktem w jego życiu. Wtedy, kiedy cierpiał, kiedy go biczowano, kiedy go ukamienowano to wiedział dlaczego, znał sens. Ale być 7 lat w swoim rodzinnym mieście? Być tam, skąd człowiek wyszedł, jako dziecko udał się do Jerozolimy, i teraz wrócił jako dorosły człowiek? Nigdy nie pisał o tym okresie swojego życia. Pewnie każdy z nas ma jakieś takie zakamarki własnej biografii, którymi nie chce, nie może, nie potrafi dzielić się z innymi. Ale jeżeli te zakamarki trwają wiele lat, to daję do myślenia.

I pamiętają państwo że właśnie tam, w Tarsie, odnajduje go jego przyjaciel Barnaba. Dobrze jest mieć zaufanych przyjaciół. Oni stają się szczególnie potrzebni wtedy, kiedy wydaje nam się, że jesteśmy absolutnie sami. W *Dziejach Apostolskich* św. Łukasz, który opisuje tę wyprawę Barnaby do Tarsu po Pawła, napisał że „Barnaba przygarnął Pawła”. Jak byśmy powiedzieli: „przygarnąć psa”, „przygarnąć kota”, „przygarnąć ze schroniska”, „przygarnąć z ulicy”.

I ten przygarnięty Paweł zyskuje całkowicie nową tożsamość. I próbowaliśmy tę tożsamość odtworzyć. I próbowaliśmy tę tożsamość zrozumieć, poznać rozmaite aspekty jego głębokiej wiary w Jezusa Chrystusa. Co stwierdziliśmy przede wszystkim? Cztery Ewangelie kanoniczne są napisane zupełnie innym językiem, niż Listy św. Pawła. Ewangelie Mateusza, Marka, Łukasza mają charakter narracyjny, nawet Ewangelia św. Jana. A Paweł zastanawia się, kim jest Jezus Chrystus, i co z tego wynika dla życia tych, którzy w Niego uwierzyli. I jest bardzo istotne że ta nowość podejścia Pawła, i spojrzenia św. Pawła, odpowiada najgłębszej wierności Ewangelii Jezusa Chrystusa. Ewangelie przedstawiają jego wizerunek, Jezusa ziemskiego w opowiadaniach i narracji. Paweł przedstawia odmienny wizerunek Jezusa. Ale to są dwa wizerunki, które się na siebie nakładają, i z których dopiero wychodzi pełniejszy jego obraz.

Przyzwyczajaliśmy się do tego, że gdy zachęcamy do lektury Pisma Świętego, to mówimy: „Proszę sięgnąć po Nowy Testament. Proszę czytać Ewangelie”. I na pewno od Ewangelii trzeba zaczynać lekturę Nowego Testamentu. Ale mam nadzieję że pokazałem państwu, przynajmniej w jakimś stopniu, że można w równie wielkim pożytku, a u niektórych być może jeszcze większym, czytać samodzielnie Listy św. Pawła. Wielu uważało, że to niemożliwe, że te Listy są trudne. One nie są łatwe dlatego, że wyrażają prawdy wiary i moralności, wymagają refleksji, wymagają myślenia, wymagają własnego wysiłku. Ale jak sięgniemy po te Listy, i będziemy czytać choćby po jednym rozdziale dziennie, to wyłania nam się obraz apostoła, który uczy o Jezusie w konkretnych okolicznościach życia jego wyznawców. Ta teologia, czyli nauka o Bogu, której współczesny człowiek tak bardzo potrzebuje, i której nie znajduje. Czasami nie znajduje tam, gdzie ona powinna być.

Otóż ta teologia, uprawiana przez św. Pawła, wychodzi naprzeciw potrzebom zwyczajnych ludzi. I ona jest uprawiana dla wspólnego dobra. To jest paradoks: że gdy czytamy Listy Pawła, to one odpowiadają na pytania, które nosimy w sobie. Tylko że Paweł podejmuje te pytania w nawiązaniu do uwarunkowań, okoliczności starożytnego świata. Zatem używa odniesień, porównań, obrazów, które dotyczą starożytnego świata. Gdyby dzisiaj głosił Ewangelię, zapewne mówiłby to samo innym językiem.

Przypomnijmy krótko, że Pierwszy i Drugi List do Tesaloniczan, które przeczytaliśmy i omówiliśmy na początku, powstały podczas drugiej podróży misyjnej, gdzieś w początkach lat 50. List do Galatów, List do Koryntian, List do Rzymian, powstały podczas trzeciej podróży misyjnej. Pierwsza podróż trwała 2.5 – 3 lata, druga podróż trwała 3 lata. Paweł przemieszcza się z jednego miejsca na drugie. Podróżuje bardzo dużo, przebywa tysiące kilometrów. Miał kłopoty ze wzrokiem, miał kłopoty z bólem głowy, zwłaszcza po kamienowaniu, ze zdrowiem. A przecież w tych podróżach napisał wiele Listów. I w tych Listach odpowiada na konkretne pytania. A więc w Listach do Tesaloniczan zastanawia się nad kształtem przyszłego życia, i zastanawia się nad tym, czy warto pracować, skoro i tak czeka nas później inne życie, nowe. Czy nie lepiej niejako przyspieszyć przejście do lepszego świata. W Liście do Galatów występuje przeciwko pokusom judaizacji. W Liście do Koryntian występuje przeciwko pokusom, które wynikają ze świata pogańskiego. W Liście do Rzymian podejmuje jedno i drugie. Jest to List tak głęboki, wiemy o tym doskonale, że do dzisiaj trzeba by medytować nad każdym zdaniem z osobna.

Potem omówiliśmy jeszcze dwa Listy, do Efezjan i Filipian, które podobnie jak List do Kolosan, na który nie starczyło nam czasu, i List do Filemona, powstały w więzieniu w Cezarei Nadmorskiej. Między rokiem ok. 50 a 58 powstała właściwie cała spuścizna literacka Pawła. W ciągu zaledwie 8 lat! Wszystko to, co mamy w kanonie Nowego Testamentu, powstało w stosunkowo krótkim okresie czasu. Bo w roku 59 jesienią, czy późnym latem, opuszcza Cezareę, udaje się w kierunku Rzymu. I już żadnego Listu nie napisze. Kiedy spojrzymy na jego biografię, to ma w tym czasie lat około 42 – 44 – 50 – 52. Są wśród nas tacy, którzy mają ten wiek, są tacy, którzy mają ten wiek za sobą, są również tacy, którzy mają przed sobą. Otóż żeby coś dokonać, coś znaczącego i wielkiego, mimo wszystko trzeba się w życiu śpieszyć. I Paweł jest tego przykładem. Nie dane mu było żyć zbyt długo, poniósł śmierć męczeńską kiedy miał pięćdziesiąt kilka lat. Przedstawiany z brodą, przedstawiany jako starszy, wydaje nam się, że był stary. Nie! Był człowiekiem w sile wieku, kiedy dawał najbardziej wiarygodne świadectwo Chrystusowi przez śmierć męczeńską.

Proszę państwa, żeby siebie lepiej zrozumieć, to warto sięgać po te Listy, i odnosić się do własnego życia. Warto je odczytywać w odniesieniu do siebie. Z całą pewnością to jest wielka pomoc.

I na sam koniec. Św. Jan Chryzostom, który był biskupem Konstantynopola na przełomie V i VI wieku, rozczytywał się w Listach św. Pawła. Czynił to dlatego, ponieważ spotykał się z silnymi sprzeciwami ze strony Żydów. Doprowadzono do tego, że musiał z Konstantynopola uciec. Paweł był więc dla niego kimś bliskim dlatego, że upatrywał bardzo wiele wspólnego w losach Pawła, prześladowaniach, które znosił, przeciwnościach, i we własnych losach. Jan Chryzostom w jednym ze swoich pism porównał apostoła Pawła i Noego. Mówił mniej więcej tak. Noe składał belki i budował łódź, budował arkę. I w tej arce ocalił swoją najbliższą rodzinę, która stała się załogiem nowego świata. Paweł nie składał belek, żeby budować arkę. Zamiast łączyć drewniane deski Paweł układał Listy, dzięki którym uratował z odmętów nie dwóch, nie trzech czy pięciu członków własnej rodziny, lecz cały świat któremu groziła zagłada. To przepiękny obraz. Bo rzeczywiście starożytny świat niedługo później znalazł się w ruinach. W 476 roku cesarstwo rzymskie upadło. Ale jednocześnie to, co najcenniejsze ze starożytnego świata przetrwało dzięki chrześcijaństwu. I to, co najcenniejsze, przetrwało dzięki temu, czego dokonał Paweł. Rzeczywiście nie zbudował arki z drewna, ale zbudował arkę, na którą składa się jego piśmiennictwo, a w nim została wyrażona jego wiara. I na tej wierze został umocniony, i rozwinął swoją wiarę Kościół, który istnieje do dzisiaj.

Więc kończąc: Paweł wykazał — i pod tym względem pozostaje aktualny — że aby świat mógł żyć i przetrwać, i aby człowiek mógł być sobą, potrzebuje Ewangelii. A w centrum Ewangelii jest Chrystusowy krzyż i zmartwychwstanie. Zatem jedynym kryterium, które ożywia świat, jest miłość. Paweł, który był takim mocarzem wiary, był jednocześnie przedmiotem drwin, kpin, ironii. Najbardziej szydził z niego Fryderyk Nietzsche, który kpił z cnoty pokory. Powiedział: człowiek musi

być silny. Pokora naśladowująca Jezusa Chrystusa nie wchodzi w rachubę. Z tej ideologii Nietzschego wyrosły późniejsze ideologie i reżimy. Natomiast z nauczania Pawła wyrosła ofiara, poświęcenie tych chrześcijan, którzy są wierni Ewangelii. Gdy czytamy Pawła po dwóch tysiącach lat, to widzimy, że on stanowi mocny fundament wiary, świadectwa, i przepowiadania Chrystusa dzisiaj. I jeżeli udało nam się w ciągu tych konferencji, przez te 8 miesięcy, przybliżyć do tego, to myślę że jest to wielki owoc. Bo spotkanie z Pawłem to jest tak, jak spotkanie w ogóle z Ewangelią. To jest tak, jak spotkanie z kimś, kogo się naprawdę kocha. On nas nigdy nie nuży, nigdy nie męczy. I za każdym razem potrafimy zobaczyć i wydobyć coś nowego. Więc za każdym razem Paweł, do którego wracamy, odwzajemnia się nam takim głębszym zrozumieniem i przeżywaniem wiary.

Bardzo serdecznie dziękuję za cały rok, wszystkie poprzednie lata. Za to wszystko, co przeżyliśmy w tym roku, za wspólną refleksję nad św. Pawłem. I życzę państwu dobrych, spokojnych, błogosławionych, udanych wakacji.

<< Podziękowania Księdzu Profesorowi >>

Na koniec się pomodlimy. Pod Twoją obronę ...

I za tych wszystkich, którzy byli tutaj razem z nami, a teraz już słuchają po drugiej stronie życia:

Wieczny odpoczynek ... Pochwalony Jezus Chrystus ...